

MĘCZENNIK
OSZCZERSTW s. 9

MOSKWA CZY
KONSTANTYNOPOL? s. 36

KONIEC Z POLSKIM
PIEKŁEM s. 30

Z DZIADKAMI
DO NIEBA s. 4

22.01.2023
nr 4 (899)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

W jaki Kościół wierzę?

s. 12



– dajemy szansę, wspieramy talenty i pasje



Wewnętrzny Fundusz Stypendialny Fundacji

Działalność społeczna i charytatywna Fundacji Uskrzydlaamy obejmuje wiele obszarów, w tym edukacyjny. Dlatego, nieprzerwanie od pięciu lat jednym ze sztandarowych projektów Fundacji jest „Program Stypendialny”. Skierowany jest do najzdolniejszych dzieci i młodzieży, którzy dzięki wsparciu finansowemu mogą pokryć koszty kursów i warsztatów rozwijających ich talenty lub zakupić przedmioty niezbędne do kontynuacji ich edukacyjnych, sportowych lub artystycznych pasji. Wsparcie zdolnych dzieci w edukacji, szczególnie jeśli pochodzą z ubogich rodzin, wpisuje się w założenia działań Fundacji. W tym roku rekrutacja do Programu została już zakończona. Fundusz stypendialny przyznano trzydziestu czterem stypendystom.

Jednym z głównych planów i założeń na przyszłość jest rozszerzanie współpracy Fundacji Uskrzydlaamy na zasadzie partnerskiej. Fundacji zależy na pomaganiu i wspieraniu wartościowych inicjatyw oraz organizacji chętnych do współpracy. Aktualnie jest na etapie szukania możliwości działań obustronnych.

Wsparcie ogólnopolskiego projektu „Młodzi w Łodzi”

Fundacja Uskrzydlaamy tam, gdzie nie jest w stanie udzielić wsparcia własnymi siłami, chętnie włącza się we współpracę przy wartościowych projektach z różnymi firmami, organizacjami, fundacjami, stowarzyszeniami czy urzędami miast i gmin. Takim przykładem może być tegoroczna edycja programu „Młodzi w Łodzi” – największego programu stypendialnego w Polsce. Fundacja Uskrzydlaamy oraz firma SuperDrob S.A. jako partnerzy projektu, sfinansowali stypendia dla dwóch studentów łódzkich uczelni, by wspólnie z wiodącymi pracodawcami z regionu wspierać rozwój kariery zawodowej młodych, utalentowanych ludzi. Stypendia zostały wręczone podczas uroczystej Gali we wnętrzach Sceny Monopolis. Prezes Fundacji Uskrzydlaamy Randa Ombach oraz Dyrektor zakładu SuperDrob w Łodzi Łukasz Grabowski złożyli czeki na ręce dwojga wyróżnionych studentów.





ks. Henryk Zieliński

Od marzeń do nawrócenia

Perspektywa pełnej jedności chrześcijan zaczęła się nam ostatnio coraz bardziej oddalać. Przynajmniej tak to wygląda z polskiego punktu widzenia. A jeszcze na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia wydawało się, że cel ekumenicznej drogi jest już niedaleko. Po wzajemnym uznaniu ważności sakramentu chrztu udzielanego w bratnich Kościołach i wspólnotach chrześcijańskich oraz po wydaniu ekumenicznego tłumaczenia Pisma Świętego można było żywić nadzieję, że jeszcze w tym pokoleniu możliwe będzie widzialne zjednoczenie wszystkich wyznawców Chrystusa we wspólnej Eucharystii. Do zjawisk przybliżających jedność dodać trzeba jeszcze wspólne inicjatywy na gruncie miłosierdzia podejmowane przez katolicką Caritas, ewangelicką Diakonię i prawosławny Eleos.

Równocześnie pojawiły się sprawy, które bynajmniej drogi do jedności nie ułatwiają. W relacjach z luteranami jest to pierwsza ordynacja kobiet na urząd pastorów w zborach protestanckich. Wprawdzie ordynacja to nie święcenia, tylko wprowadzenie na urząd, a pastor to nie kapłan – o czym wielokrotnie pisaliśmy na naszych łamach – ale kolejny problem w dialogu ekumenicznym nam przybywa. W relacjach z polskim prawosławiem wiele złego ujawniła ubiegłoroczna napaść Rosji na Ukrainę. Uwidoczniła ona bolesne powiązanie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z patriarchatem moskiewskim. Spowodowane jest to trudną historią szczególnie z okresu zaborów i PRL, o której w wolnej Rzeczypospolitej próbowaliśmy zapomnieć. Jednakże najpierw brak uznania władz prawosławia w Polsce dla pozyskanej z Konstantynopola autokefalii Cerkwi Prawosławnej Ukrainy, a potem odwołana i niezdeterminowana reakcja wobec wsparcia moskiewskiego patriarchy Cyryla dla rosyjskiej agresji na Ukrainę spowodowały wzrost dystansu większości katolików w Polsce do tutejszego prawosławia.

Dotyczy to oczywiście tylko polskiego i moskiewskiego prawosławia. Nasze relacje ze światowym prawosławiem, reprezentowanym przez patriarchat Konstantynopola, i z autokefalicznym prawosławiem ukraińskim uległy bowiem zacieśnieniu.

Stało się to szczególnie po ubiegłorocznej wizycie w Polsce, na zaproszenie prezydenta Andrzeja Dudy, ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I, który bez ogródek stwierdził, że w aktualnej sytuacji bliżej mu do papieża Franciszka niż do moskiewskiego patriarchy Cyryla. Podobne doświadczenia mamy z wiernymi i duchowieństwem Autokefa-

licznej Cerkwi Prawosławnej Ukrainy, reprezentowanej przez metropolitę Epifaniusza. Nierzadko, wobec odrzucenia ich przez władze polskiego prawosławia, to katolickie diecezje i parafie udostępniają im swoje świątynie na ich liturgie. To praktyczny wyraz międzywyznaniowego braterstwa, bez wielkich deklaracji i ustaleń komisji teologicznych.

Podejście do ekumenizmu rozumiane jako dogadanie się na najwyższym poziomie instytucjonalnym odchodzi powoli do lamusa. Tam, gdzie usunięto główne przeszkody w postaci wzajemnych ekskomunik i zadekretowanych niechęci, możliwa jest normalna współpraca w wielu dziedzinach dla ludzkiego pożytku i Bogu na chwałę. Pierwszym jej warunkiem jest zdrowe zdystansowanie się Kościołów i wspólnot wyznaniowych od bieżącej polityki państw, w których działają. Przykład Cerkwi moskiewskiej i jej patriarchy najbardziej pokazuje, że brak takiego dystansu prowadzi ostatecznie do podeptania Chrystusowej Ewangelii, która zostaje sprowadzona do narzędzia w realizacji imperialnych celów. W tej sytuacji nie ma już miejsca na ekumenizm. Pozostaje tylko modlitwa o nawrócenie publicznego grzesznika.

Nawrócenie jest zresztą warunkiem ewangelicznej, a nie tylko instytucjonalnej jedności różnych nurtów chrześcijaństwa. Ta instytucjonalna, mimo naszych pobożnych marzeń, może nigdy nie nadejść. Pojawiają się sukcesy i pojawiają się nowe problemy. To wcale nie oznacza, że nie powinniśmy się o tę jedność modlić i dla niej pracować. Trzeba jednak pamiętać, że podejmujemy starania tylko o jedność chrześcijan, a nie o jedność Chrystusowego Kościoła. Bo Chrystusowy Kościół od początku jest i na zawsze pozostanie jeden! Wyznajemy tę prawdę, ilekroć odmawiamy nicejsko-konstantynopolińskie Credo. Polecam na ten temat mój artykuł na stronie 12. Potrzeba jednak naszego indywidualnego i eklezyjalnego nawrócenia, żeby jak najwięcej Chrystusowego Kościoła, a jak najmniej naszych ludzkich sprawek było w naszych Kościołach i wspólnotach chrześcijańskich. To jest najważniejsze w ekumenizmie.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

22.01.2023 **idziemy** w numerze:

TEMAT TYGODNIA

Czym jest dla mnie Kościół? – mówią świeccy z różnych grup społecznych s. 10

W jaki Kościół wierzę? – pisze ks. Henryk Zieliński s. 12

MOJA WIARA

Po co Kościołowi prawo? – wyjaśnia ks. prof. Wojciech Góralski w 40-lecie nowego KPK s. 18



Człowiek kochający Chrystusa – wspomnienie ks. Waldemara Turka o Benedykcie XVI s. 38

NA CZASIE

Z dziadkami do nieba – rozmowa z prof. Kazimierzem Korabem na dzień babci i dziadka s. 4

Kard. Pell – męczennik oszczerstw s. 9

Prof. Dadak: Koniec z polskim piekłem s. 30

WARTO WIEDZIEĆ

Racje i relacje s. 32

Radość tworzenia – rozmowa z Marcinem Styczniem, autorem tekstów i wokalistą s. 34

Moskwa czy Konstantynopol? – dzieje prawosławia w Polsce s. 36

Przed Bogiem i historią – Romuald Traugutt s. 42

Kaszel suchy s. 44

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.
E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



Z dziadkami do nieba

Z **Kazimierzem Korabem**, profesorem socjologii SGGW, prezesem Międzynarodowego Instytutu Edukacji i dziadkiem, rozmawia Monika Odrobińska

Odczego są dziadkowie?

Zacznijmy od tego, że bez dziadka i babci nie ma kompletnej rodziny, a wnuk ma prawo czuć się okradziony, i to właśnie uczyniły lata komunizmu, zwalczającego rodzinę jako ostatni bastion na drodze rewolucji.

Zadanie dziadków przyrównałbym do zadania Jana Chrzciciela, który wiedział, kiedy ustąpić miejsca ważniejszemu od siebie Chrystusowi. Jako dziadek wiem, jakie to trudne, by z roli pierwszoplanowej przejść do dalszoplanowej; to życiowa rewolucja psychiczna i moralna, wymagająca pokory. Najszlachetniejsze, co dziadkowie mogą dać wnukom, to budowanie autorytetu ich rodziców i zaufania do nich. Niedopuszczalne jest sprowadzanie ich do antyprzykładu słowami „nie bądź jak twój tatuś” czy łamanie za ich plecami reguł, które wprowadzają. Dziadkowie nie mogą rywalizować z rodzicami na uczucia ani pretendować do roli wychowawców w myśl zasady „swoje dzieci wychowałem, wychowam i twoje”. Nie mogą też pozwolić wnukom mówić do siebie po imieniu, bo w rodzinie dlatego każdy ma swoją nazwę – mama, tata, dziadek, ciocia, stryj – że odpowiada ona kon-

kretniej, niezastępowalnej funkcji. Mają te role także dziadkowie...

...którzy, jak Pan wspomniał, są m.in. depozytariuszami wiary. Ale czy faktycznie?

Posłużę się przykładem 85-letniej mieszkanki Łatyczowa w środkowej Ukrainie, która do kościoła na niedzielą Mszę

świętą idzie trzy godziny w jedną stronę. To ogromne świadectwo wiary. Na Ukrainie za rodzinny przekaz kulturalny i religijny w 90 proc. odpowiadają właśnie babcie, za co wystawiłbym im pomnik. Podobnego stwierdzenia nie zaryzykowałbym niestety wobec polskich babć, tym bardziej dziadków, choć trzeba przyznać, że mężczyźni różnych poko-

leń doznają obecnie przebudzenia. Babcia Polka ucząca pacierza, różańca, zabierająca na nabożeństwa istniała, póki istniało przedwojenne pokolenie; od kilku dekad to niestety mity. Z chlubnymi wyjątkami oczywiście.

Jak więc powinno wyglądać przekazywanie wiary przez dziadków, zwłaszcza gdy młodzi nie uświadcza jej ze strony rodziców?

Gdy rodzice są wierzący i w tym duchu wychowują dzieci, dziadkowie mogą tylko służyć wsparciem. Jednak mam codzienny kontakt z młodzieżą licealną i widzę, że nie zna Starego Testamentu czy Dekalogu, a bez wiedzy religijnej wiara jest niemożliwa. To duże pole do zagospodarowania przez dziadków, którzy mają więcej czasu i cierpliwości niż rodzice godzący dom z pracą. W atmosferze życzliwości łatwiej jest przekazywać historię zbawienia, bo tym jest nasza wiara. To właśnie jako taką należy ją przedstawiać w świecie, który wszystko, także religię, pragnie sprowadzić do roli narzędzia zapewniającego wewnętrzną harmonię i szczęście.

Opowiadając o świętych – a dziadkowie są specjalistami od opowiadania – pokazuje młodym, że można żyć krótko, dźwigając krzyż, ale na końcu jest zbawienie, nadające temu trudowi sens. Młodzi powinni przejąć od starszych pokoleń hierarchię wartości, w myśl której jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na swoim miejscu. Z dzieciństwa zapamiętałem dziadka, który na klęczkach rano i wieczorem powierzał się Bożej opiece. W trudnych chwilach przed podjęciem ważnej decyzji przypominałem sobie ten obrazek. Pamiętajmy, że słowa uczą, ale to przykłady pociągają.

Poza tym uważam, że dziadkowie to dawcy nadziei. Z badań nad pokoleniem Z wynika, że to ludzie bojący się przyszłości, jawiącej im się jeśli nie jako wojna, to już na pewno jako katastrofa ekologiczna. Dziadek i babcia żyją na tyle długo, że mogą zaświadczyć, że świat nie zaczął się razem z nimi i na nich się nie skończy.

Czego wystrzegać się w przekazywaniu wiary?

Nie czynić tego na siłę. Św. Augustyn podkreślał, że stwarzając człowieka, Bóg nie pytał go o zdanie, ale o swoim zbawieniu człowiek już decyduje sam. Dziadkowie, jeśli nie rodzice, mogą pokazać kierunek, ale własną drogę młody człowiek musi przemierzyć sam. Dalej: Bogiem nie wolno straszyć, w kwestii wiary nie wolno szantażować, ale tak samo wystrzegać się należy infantyli-zowania. Nie odmawiamy „paciorka”, tylko pacierz, nie ma „bozi”, jest „Bóg”.

A co mogą zrobić dziadkowie, gdy nie mogą przekazywać wiary wnukom bezpośrednio lub gdy napotykają opór?

Nie powinni się tym zamartwiać, bo nie można być odpowiedzialnym za coś, na co nie ma się wpływu. Należy za to wykorzystywać wszelkie możliwe okazje, by wnuki zaprowadzić do Boga. I pamiętajmy, że zawsze też pozostaje nam się za nie modlić.



fot. PAP/EPA/Giuseppe Lami

Pożegnanie kardynała Pella

W wieku 81 lat zmarł australijski kardynał George Pell, który pod koniec życia spędził ponad rok w australijskim więzieniu, niesłusznie oskarżony o nadużycia seksualne. W czasie pogrzebu w bazylice watykańskiej kard. Giovanni Battista Re nazwał go „człowiekiem głębokiej wiary i niezłomnej wierności nauczaniu Kościoła, którego zawsze odważnie bronił. Dziekan kolegium kardynalskiego przewodniczył Mszy świętej pogrzebowej, papież uczestniczył w końcowej części obrzędów.

Kard. Re przypomniał, że australijski kardynał został w roku 1966 wyświęcony na kapłana w bazylice watykańskiej. Jako biskup przyjął za swe zawołanie słowa, którymi św. Jan Paweł II rozpoczął pontyfikat: „Nie lękajcie się!”. Kierował kolejno archidiecezjami Melbourne i Sydney, odznaczając się przy tym wielkim sercem i intelektem. Był gospodarzem Światowych Dni Młodzieży w 2008 r. Od 2013 r. doradzał Franciszkowi w ramach Rady Kardynałów, a rok później został prefektem Sekretariatu

ds. Ekonomii Stolicy Apostolskiej.

– W czerwcu 2017 r. został oskarżony o nadużycia seksualne w Australii i proces zakończył się wyrokiem więzienia. Kard. Pell spędził aż 404 dni w celach dwóch więzień o podwyższonym rygorze w Melbourne, a następnie w Barwon, a także okres izolacji. W kwiet-

niu 2020 r. Sąd Najwyższy w Australii uchylił wyrok, orzekając o jego całkowitej niewinności, i kard. Pell mógł wreszcie wyjść z więzienia – mówił kard. Re. Owocem tych trudnych chwil stała się książka „Dziennik więzienny”, która w Polsce ukazała się w 2021 r.

– Często mówił o tym, że zasmuca go osłabienie wiary w świecie zachodnim i kryzys moralny w rodzinie – przypominał dziekan kolegium kardynalskiego.

Więcej na temat kardynała na s. 9./KAI, bs

Niedziela Słowa



22 stycznia
Ojciec Święty będzie przewodniczył w bazylice watykańskiej Mszy świętej z okazji Niedzieli Słowa Bożego.

Papież Franciszek w motu proprio „Aperuit illis” z 2019 r. ustanowił „III Niedzielę Zwykłą w ciągu roku jako poświęconą celebracji, refleksji oraz krzewieniu Słowa Bożego”. Jej celem jest zrozumienie bogactwa i znaczenia Pisma Świętego. „Niech Niedziela poświęcona Słowu sprawi, aby w Ludzie Bożym wzrosła religijna i bliska znajomość Pisma Świętego” – pisał papież w motu proprio.

Kościół w Polsce może się poszczycić organizacją, od 2009 r., Tygodni Biblijnych. Rozpoczynają się one w III Niedzielę Wielkanocną. To inicjatywa KEP oraz Dzieła Biblijnego im. św. Jana Pawła II./bs



Krzysztof Ziemięcki

kie pokłady dobra drzemiące w każdym z nas. Pokazało, że pedagogika wstydu i poczucie, że jesteśmy jako naród nic nie warcą, były błędem. I po prostu kłamstwem. Okazaliśmy miłosierdzie, a Ukraińcy odwzajemnili się wielką sympatią. Szacunek do Polski i po-

między Polakami a Ukraińcami, ale także między Polakami a Litwinami – na co już jakiś czas temu na łamach „Idziemy” zwrócił uwagę prof. Kazimierz Dadak – oznacza wielki geopolityczny przełom. Istnieje szansa zmiany na lepsze tej czę-

– symboli rosyjskiej opresji nie tylko na Ukrainie, bo carcyra była sprawczyńią rozbiorów Polski, a Suworow odpowiada za rzeź warszawskiej Pragi, w czasie której mogło zginąć nawet 20 tys. cywilów. Decyzję o zdemontowaniu pomnika Katarzyny miejscy rajcy podjęli jednogłośnie, gdyż zrozumieli, że ani w kraju, ani w tym mieście nie ma miejsca na takie postacie.

Derusyfikacja trwa na Ukrainie od 2014 r. Zaczęło się od obalania wszechobecnych pomników Lenina i innych komunistycznych przywódców. Teraz Ukraina idzie o krok dalej, bo Ministerstwo Oświaty usunęło z listy lektur utwory autorstwa rosyjskich pisarzy. A w zamian w ukraińskim kanonie pojawił się wiersz „Niepewność” Adama Mickiewicza.

Gołym okiem widać więc, że wojna wiele zmienia. I nie zawsze są to rzeczy tylko złe.

Autor jest dziennikarzem TVP

Pozytywne skutki wojny?

Twierdzenie, że wojna na Ukrainie pokazała, jak wiele dobra istnieje na świecie, byłoby chyba obrazoburcze. A może nawet niemożliwe, bo jak wojna, w której giną niewinni ludzie, często też małe dzieci i kobiety, może mieć dobrą stronę? Ale czy nie tak właśnie wygląda całe nasze życie? W każdym z nas codziennie trwa zmaganie, by światło, jeśli tylko chcemy i potrafimy, ostatecznie pokonało największy mrok.

To, co stało się po 24 lutego 2022 r., odkryło wiel-

pularność za Bugiem naszego prezydenta, która przewyższa pozycję prezydenta USA, i owacje, jakie Andrzej Duda dostał ostatnio we Lwowie, tylko tego dowodzą.

Tocząca się wojna, a wokół niej wielka i mniejsza polityka, to także realne i widoczne pojednanie między skłóconymi dotąd w jakiejś mierze narodami. To, co niemal od roku dzieje się nie tylko

Pojednanie między Polakami a Ukraińcami i Litwinami, derusyfikacja Ukrainy – to efekty rosyjskiej agresji.

ści Europy, po raz pierwszy od dwustu lat! A to wszystko za sprawą, tak jak w 1920 r.,

zagrożającej nam wspólnie Moskwy.

Ponadto jesteśmy świadkami głębokiej i prawdziwej derusyfikacji całej Ukrainy.

W błyskawicznym tempie znika wszystko, co pozostawiła w tym kraju Rosja. W Odessie usunięto pomniki Aleksandra Suworowa oraz Katarzyny II

W SKRÓCIE

■ **Zmarł były król Grecji.** Były król Grecji Konstantyn II zmarł w Atenach w wieku 82 lat. Konstantyn II wstąpił na tron w 1964 r., po śmierci ojca – króla Pawła. Jego panowanie było naznaczone niestabilnością polityczną, która zakończyła się wojskowym zamachem stanu 21 kwietnia 1967 r. Kilka miesięcy później został zmuszony do ucieczki z kraju po poprowadzeniu nieudanej próby przeciwstawienia się ówczesnej juncie wojskowej. Pozostał na uchodźstwie w Rzymie do czasu zniesienia monarchii przez juntę w 1973 r. Po upadku dyktatury w 1974 r. zarządził referendum, w którym Grecy odrzucili monarchię.

■ **Zabójstwo kapłana.** 15 stycznia w Nigerii, w dekanacie Kafin-Koro na terenie diecezji Minna, zginął z ręki bandytów ks. Isaac Achi. Został zaatakowany w miejscu swojego zamieszkania. Po zabiciu kapłana napastnicy spalili jego ciało. W tym samym miejscu postrzelono też z broni krótkiej świeckiego asystenta duszpasterskiego parafii. Trafił on do szpitala. Chrześcijanie w Nigerii są atakowani niemal każdego dnia, przy dużej bierności rządu i organów porządku publicznego.

■ **Belg skazany.** Obywatel Belgii, 41-letni Olivier Vandecasteele, pracownik organizacji pomocowych, został skazany przez irański sąd (m.in. za szpiegostwo) łącznie na 40 lat pozbawienia wolności, 74 uderzenia batem oraz 1 mln dol. grzywny.

■ **Katastrofa samolotu.** W Nepalu, w pobliżu lotniska w położonym na zachodzie kraju mieście Pokhara, rozbił się 15 stycznia samolot pasażerski nepalskich linii lotniczych Yeti Airlines z 72 osobami na pokładzie. Według lokalnych władz kilka osób przeżyło.

■ **Oskarżenia dyrektora.** Prokuratura oskarżyła dyrektora prestiżowej szkoły żeglarskiej Koninklijk Werk IBIS w Bredene na północy Belgii o molestowanie seksualne co najmniej dwudziestu uczniów.

■ **Prześladowania w Nikaragui.** Nikaraguański sąd uznał oskarżenie przeciw bp. Rolando Álvarezowi za uzasadnione. Podtrzymał również areszt domowy. Hierarcha przebywa pod nadzorem policyjnym w stolicy od sierpnia. Bp Álvarez jest oskarżony o „tworzenie grupy przestępczej, mającej na celu podważenie integralności narodowej, i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości za pośrednictwem kanałów informacyjnych na szkodę państwa i społeczeństwa nikaraguańskiego”. Sąd przeprowadził postępowanie rozpoznawcze przy zamkniętych drzwiach, bez uwzględnienia prośby rodziny biskupa o możliwość zatrudnienia przez niego zaufanego adwokata.



fot. Jakub Szymczuk/KPRP

SZCZYT TRÓJKĄTA LUBELSKIEGO

Przywódcy: Polski – Andrzej Duda, Ukrainy – Wołodymyr Zełenski, i Litwy – Gitanas Nausėda, spotkali się we Lwowie na szczycie prezydentów Trójkąta Lubelskiego. Podpisali wspólną deklarację,

w której podkreślono, że te trzy narody w przeszłości stawiały czoła agresji ze wschodu. Prezydenci Polski i Ukrainy byli też na Cmentarzu Orłąt we Lwowie (na zdjęciu).

OWACJA DLA POLAKÓW

W czasie wizyty polskiego prezydenta we Lwowie doszło do spontanicznego spotkania z mieszkańcami miasta, którzy wyszli na ulicę. Andrzej Duda podszedł do tłumów, witany oklaskami i okrzykami.

Po powrocie do kraju prezydent stwierdził, że to poparcie jest dla niego ważne, gdyż jest prezydentem wybranym przez naród i reprezentuje Polaków. –

To była owacja dla Polaków, nie dla mnie. To była owacja dla całego naszego społeczeństwa za serce, za otwartość – podkreślił. Dodał, że Polacy mimo kryzysu i wielu trosk niosą pomoc Ukraincom.

Z sondażu przeprowadzonego na zlecenie kijowskiego think tanku Centrum Nowej Europy wynika, że prezydent Duda



fot. Twitter/Kancelaria Prezydenta

po raz drugi z rzędu cieszy się największym zaufaniem obywateli Ukrainy spośród wszystkich zagranicznych przywódców. Jego działania pozytywnie oceniło 87 proc. ankieterowanych. Polski prezydent wyprzedził w rankingu prezydenta USA Joe Bidena i przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen.

BĘDZIE DRUGA TURA

Po przeliczeniu głosów w 99,6 proc. komisji wyborczych I turę wyborów prezydenckich w Czechach wygrał emerytowany generał Petr Pavel (na zdjęciu). W II turze za dwa tygodnie o urząd pre-



fot. PAP/EPA/Filip Singer

zydenta będzie konkurować z byłym premierem Andrejem Babiszem. Dzieli ich różnica około 16 tys. głosów. Na byłego szefa sztabu generalnego i szefa Komitetu Wojskowego NATO zagłosowało 35,34 proc. wyborców, a na jego głównego konkurenta – 35,05 proc. Trzecie miejsce zajęła ekonomistka, była rektor Uniwersytetu w Brnie Danusze Nerudova, która zadeklarowała już poparcie dla emerytowanego generała. Frekwencja wyniosła 68,24 proc.



fot. PAP/EPA/Valdemar Doveiko

POGRZEB ZASŁUŻONEGO KAPŁANA

W Wilnie, pod przewodnictwem miejscowego metropolity abp. Gintarasa Grusasa, odbyły się uroczystości pogrzebowe ks. prał. Jana Kaziukiewicza, który zmarł w wieku 61 lat. Wyświęcony na kapłana w 1987 r. rodowity wilnianin posługiwał w wielu parafiach na Wileńszczyźnie. Był proboszczem w wileńskich parafiach Ducha Świętego i św. Teresy. Posługiwał w parafiach św. Piotra Apostoła w Solecznikach i św. Jerzego

w Małych Solecznikach, Wniebowzięcia NMP w Mejszagole. Od 2019 r. był rezydentem w Kalwarii Wileńskiej. To on w dużej mierze przyczynił się w 1993 r. do spotkania św. Jana Pawła II z Polakami w kościele Ducha Świętego w Wilnie. Tu też organizował kursy katechetyczne. W 2002 r. został kawalerem orderu Polonia Mater Nostra Est oraz otrzymał medal Zasłużonemu w Posłudze dla Kościoła i Narodu.

SPRAWIEDLIWOŚĆ PO LATACH

Sąd Najwyższy Sri Lanki nakazał byłemu prezydentowi Maithripali Sirisenie i czterem innym urzędnikom wypłacić odszkodowania ofiarom zamachów bombowych dokonanych w Niedzielę Wielkanocną w 2019 r. – poinformował arcybiskup Kolombo kard. Malcolm Ranjith (na zdjęciu). Ponadto Sąd Najwyższy orzekł, że prezydent i jego urzędnicy naruszyli podstawowe prawa człowieka, nie zapobiegając atakowi, pomimo informacji o zagrożeniu pochodzących z wywiadu. Zginęło wtedy 269 osób, a ponad 500 zostało

fot. PAP/EPA/Chamilia Karunaratne



rannych. Zamachów dokonano w trzech kościołach i w trzech hotelach.

MIESZKAJĄ W ZNISZCZONYCH DOMACH

Ponad 2,4 mln Ukraińców mieszka w domach, które zostały zniszczone lub uszkodzone na skutek wojny z Rosją – poinformował ukraiński wicepremier ds. odbudowy kraju Ołeksandr Kubrakow. Jak dodał, są to dane z jesieni ubiegłego roku, a zatem obecnie liczba takich osób może być jeszcze większa. Zostało uszkodzonych ponad 72 tys. obiektów infrastruktury cywilnej,

z czego prawie 55 tys. to prywatne domy i wieżowce. Wśród zniszczonych obiektów jest ponad 2200 ośrodków szkolno-educacyjnych, 418 instytucji medycznych, 316 instytucji kulturalnych, 88 obiektów sakralnych, kościołów, domów modlitwy, prawie 4000 systemów energetycznych, a także sieci wodociągowe. Na zdjęciu zniszczenia na jednym z osiedli w Mikołajowie.



fot. PAP/Leszek Szymański

■ **Werbiści na świecie.** W 79 krajach na 6 kontynentach posługuje 5833 werbiści, w tym 49 biskupów, 3990 kapłanów i 470 braci zakonnych – poinformowała kurya generalna Zgromadzenia Słowa Bożego. 52,2 proc. zakonników pochodzi z Azji i Oceanii. Najwięcej werbiści pracuje w Indonezji.

■ **Niszczycielskie huragany.** Duże katastrofy wywołane przez ekstremalne zjawiska pogodowe w 2022 r. kosztowały Amerykę ponad 165 mld dol. Do najbardziej niszczycielskich z nich należał huragan Ian, który jesienią nawiedził południe USA.

■ **Rodząca wyrzucona ze szpitala.** Ubiegająca się o azyl pochodząca z Mauretanii 23-letnia kobieta w zaawansowanej ciąży została wyrzucona na ulicę ze szpitala uniwersyteckiego UZ Jette w Brukseli. Kobieta nie miała ani ubezpieczenia zdrowotnego, ani pieniędzy na opłacenie pobytu w szpitalu i ten odmówił jej przyjęcia porodu. Ostatecznie udało się jej urodzić w szpitalu UVC Bruggmann półtora godziny później.

■ **Nowy św. Franciszek.** Sycylia opłakuje zmarłego w wieku 59 lat brata Biagia Contego, świeckiego misjonarza i społecznika, założyciela Misji Nadziei i Miłości, która udziela pomocy 600 ubogim, bezdomnym i migrantom. Jak podkreślił były metropolita Palermo kard. Salvatore De Giorgi, brat Biagio był dla tego miasta nowym św. Franciszkiem.

■ **Kryzys żywnościowy.** Ponad 30 mln dzieci na świecie jest niedożywionych w rezultacie obecnego, nie mającego precedensu kryzysu żywnościowego – alarmują agendy ONZ. To efekt konfliktów zbrojnych, zmian klimatycznych, pandemii oraz wzrostu kosztów życia. Alarm dotyczy przede wszystkim 15 krajów, są to: Afganistan, Burkina Faso, Czad, Demokratyczna Republika Kongo, Etiopia, Haiti, Kenia, Madagaskar, Mali, Niger, Nigeria, Somalia, Sudan Południowy, Sudan i Jemen.

■ **Egzekucja w Iranie.** Wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na byłym wiceministrze obrony Iranu Alirezie Akbarim, którego oskarżono o szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii. Akbari miał podwójne, irańsko-brytyjskie obywatelstwo. Premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak określił egzekucję jako tchórzyliwy akt barbarzyńskiego reżimu.

■ **Zamach w Kongo.** Co najmniej 17 osób zginęło, a około 20 odniosło poważne rany w niedzielę 15 stycznia, kiedy domowej roboty bomba eksplodowała w zbiorze zielonoświątkowców w gminie Kasindi-Lubirigha (Północne Kiwu), mieście położonym w pobliżu granicy Demokratycznej Republiki Konga z Ugandą.

Serwis przygotowany na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Już nie chrześcijańskie

Nieźmiennie zaskakujące są reakcje mediów na publikację danych statystycznych zebranych przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC (ISKK), a dotyczących życia religijnego polskich katolików. W tym roku szczególnie, ponieważ opublikowane dane dotyczą 2021 r., kiedy obowiązywały obostrzenia covidowe i na Mszach świętych wierni mogli zajmować połowę miejsc w świątyniach. Każdy myślący człowiek wie, że w tym wypadku odsetek osób uczęszczających na niedzielną Mszę (*dominantes*) – 28,3 proc. – i przystępujących do komunii (*communicantes*) – 12,9 proc. – nie będzie miarodajny. Zresztą, w komentarzu do danych statystycznych opublikowanym przez Konferencję Episkopatu Polski czytamy, że „ISKK zdecydował się przeprowadzić badania, aby utrzymać roczny cykl prowadzonych statystyk”. Pojawia się zatem pytanie, czy w takiej sytuacji w ogóle powinno się badania przeprowadzać. Odpowiedź na nie pozostawię osobom zajmującym się badaniami statystycznymi.

Pomimo tak klarownych wyjaśnień w mediach pojawiły się nagłówki w rodzaju „tak źle jeszcze nie było”, „księża załamują ręce”, „zdumiewająco niski odsetek katolików na mszach”. Zdumiewające to są te nagłówki, wskazujące na wyłączenie funkcji logicznego myślenia u niektórych redaktorów lub wypracowaną umiejętność uderzania w Kościół przy okazji wszystkich zagadnień, jakie się pojawiają.

Niemniej jednak ISKK przedstawił również dane do-

tyczące liczby udzielanych sakramentów: chrztu, komunii świętej, bierzmowania, małżeństwa. W przypadku wszystkich tych sakramentów nastąpił wzrost, ale o tym media już milczą. Z kolei w innych krajach przy okazji publikacji statystyk największą wagę przy-

klada się do tego, ile osób w danym roku wystąpiło z Kościoła katolickiego. Natomiast odsetek *dominantes* i *communicantes* jest w ostatnich latach tak niski, że wielokrotnie przewyższa go nawet niemiarodajny odsetek polskich katolików z okresu pandemicznego.



fot. pixabay

Niemal w tym samym czasie co w Polsce Konferencja Episkopatu Austrii opublikowała dane, z których wynika, że w 2022 r. niemal 91 tys. osób opuściło Kościół katolicki. Jeśli chodzi o uczestników niedzielnych Mszy świętych, to w 2021 r. wskaźnik wyniósł 5,3 i 5,9 proc. (w austriackich kościołach przeprowadza się badanie w dwie niedziele).

Z kolei w Belgii odsetek wiernych uczestniczących w niedzielnej Mszy świętej w 2021 r. wyniósł 2,5 proc. Inaczej niż w Polsce Kościół w Belgii odnotował także spadek liczby wszystkich udzielanych sakramentów. Jednak to, co najbardziej uderza w danych dotyczących wspólnoty katolickiej w Belgii, to – jak podaje portal Aleteia – trzystuprocentowy w stosun-

ku do roku 2019 wzrost liczby prób o wykreślenie wiernych z ksiąg chrzcielnych. Trend ten przybiera na sile także w innych krajach, z których wiodącym są Niemcy, odnotowujące każdego roku rekordowy odsetek wystąpień wiernych z obu Kościołów: katolickiego i ewangelickiego. Stąd też coraz więcej europejskich państw przestaje być krajami katolickimi czy chrześcijańskimi, wyznawcy Chrystusa bowiem już nie stanowią w nich większości.

Do takich państw zaliczają się obecnie Niemcy. W ubiegłym roku, po raz pierwszy od stuleci, mniej niż połowa obywateli niemieckich należała do któregoś z tych dwóch Kościołów chrześci-

jańskich. Również w zeszłym roku po raz pierwszy liczba chrześcijan w Anglii i Walii wyniosła mniej niż połowę mieszkańców. Przy czym ci, którzy porzucają chrześcijaństwo, nie czynią tego dla innych wyznań. Stają się osobami bezwyznaniowymi.

W ten sposób Europa powoli zmienia swoje oblicze, a wypowiedziane w 1969 r. słowa ks. prof. Ratzingera – o tym, że Kościół będzie „nie wielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Nie będzie już w stanie zajmować wielu budowli, które wznosił w czasach pomyślności. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, więc straci wiele ze swoich przywilejów społecznych” – wypełniają się na naszych oczach.

44 mln aborcji

W ubiegłym roku przeprowadzono na świecie 44 mln aborcji. W konsekwencji aborcja jest pierwszą przyczyną śmierci w skali globalnej. Dane te podał bioetyczny portal informacyjny Gènétique.org, należący do Fundacji Jérôme'a Lejeune'a.

W ubiegłym roku liczba aborcji wzrosła o 1,4 mln. W roku 2021 było ich 42,6 mln. Przerwanie ciąży jest przyczyną 40 proc. zgonów. Dla porównania choroby nowotworowe spowodowały w ubiegłym roku 9,6 mln zgonów, a AIDS – 2 mln. Fundacja Lejeune'a dochodzi do tych wniosków na podstawie danych z portalu Worldometer, który zestawia w czasie rzeczywistym globalne statystyki dotyczące zdrowia, populacji czy zasobów.

W minionym roku w Stanach Zjednoczonych Sąd Najwyższy uchylił „prawo do aborcji”, natomiast przerywanie ciąży zostało zalegalizowane w San Marino oraz w niektórych stanach Meksyku. W Kolumbii aborcję rozszerzono do 24. tygodnia ciąży, w Holandii zniesiono wymóg 5 dni do namysłu, a na Litwie zalegalizowano aborcję farmakologiczną do 9. tygodnia ciąży. Natomiast we Francji czynione są starania, by aborcję uznać za prawo konstytucyjne./wś

Fala nienawiści

Katolicy biskupi i zwierzchnicy Kościołów w Ziemi Świętej potępił niedawną falę aktów przemocy i wandalizmu wobec chrześcijan oraz ich miejsc kultu. We wspólnym apelu wezwali władze do odnalezienia winnych i postawienia ich przed sądem.

Biskupi przypomnieli, że tylko w ciągu jednego tygodnia został zbezczeszczonej proteستانیckiej cmentarz w Jerozolimie, w dzielnicy ormiańskiej na Starym Mieście pojawił się napis „śmierć chrześcijanom”, a podczas nabożeństwa w miejscowości Maalot w północnym Izraelu libańscy chrześcijanie zostali zaatakowani przez nieznana grupę intruzów, która dokonała licznych zniszczeń./wś



Dariusz Kowalczyk SJ

Kardynał Pell – męczennik oszczerstw

Kardynała Pella spotkałem przypadkiem kilka miesięcy temu w jakiejś rzymskiej restauracji. Ukłoniłem się, chcąc okazać mu swój szacunek, więcej: podziw dla jego postawy. Odpowiedział skinieniem głowy i uśmiechem. Nie wyglądał na człowieka fizycznie schorowanego. Zdziwiła mnie zatem trochę informacja, że zmarł w Rzymie 10 stycznia. Miał 81 lat.

Światowe media rozprawiły o kard. Pellu, kiedy został oskarżony o molestowanie nieletnich, a potem skazany przez australijski sąd na sześć lat więzienia. Znacznie mniej rozprawiano, kiedy Sąd Najwyższy Australii jednoznacznie uznał całkowitą bezpodstawną postawionych mu zarzutów. A byłoby o czym mówić. Wszak sprawa kard. Pella mogłaby się stać książkowym przykładem tego, jak dzisiaj źli ludzie, oszczercy, niekompetentni lub zideologizowani katofobicznie przedstawiciele prawa, przy zgłębku nieuczciwych mediów, mogą uderzyć w niewinnego człowieka.

Bywa, że dowody wydają się świadczyć niezbitnie o winie oskarżonego, a potem się okazuje, że oskarżony jest całkiem niewinny. Ale to nie tego rodzaju przypadek. Tutaj od początku oskarżenie „nie trzymało się kupy”. Było absurdalne. I trudno nie mieć wrażenia, że tylko jakaś ślepa na fakty zajądłość oskarżycieli i sędziów doprowadziła do skazania kardynała. Na szczęście Sąd Najwyższy nie okazał się pozabawiony zdrowego rozsądku

i poszanowania dla logiki prawa. Niemniej kard. Pell spędził w celi więziennej ponad 400 dni, i to bez możliwości sprawowania Mszy świętej, jakby odprawienie przez niego Eucharystii mogło stanowić jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

wyroku Sądu Najwyższego, a jeszcze bardziej po śmierci kardynała, można i trzeba stwierdzić, że jego proces był rażącym nadużyciem, motywowanym prawdopodobnie nienawiścią do katolickiego hierarchy, jeśli nie do całego Kościoła katolickiego.



Msza pogrzebowa kard. Pella w bazylice św. Piotra

Różnie komentowano postawę Stolicy Apostolskiej w całej sprawie. Rzeczywiście, kontrastowała ona z postawą ludzi, którzy z pozycji poszukiwania prawdy od początku otwarcie bronili kardynała. Na przykład Andrew Bolt, dziennikarz Sky News Australia, twierdził: „Nie jestem przyjacielem [kard. Pella], nie jestem także chrześcijaninem. Nie mam interesu w tej sprawie, chodzi po prostu o prawdę i sprawiedliwość. Ten proces był nadużyciem, polowaniem na czarownicę”. Z Watykanu natomiast można było usłyszeć zapewnienia o pełnym zaufaniu do australijskiego wymiaru sprawiedliwości. Trzeba jednak zauważyć, że Stolica Apostolska nie mogła pozwolić sobie na takie wypowiedzi, jak dziennikarz Bolt, gdyż w ten sposób naraziłaby się na zarzuty, że próbuje wpływać na niezawisłe sądy, a tym samym pogorszyłaby sytuację oskarżonego kardynała. Poza tym nie wiemy, jakie niejawne kroki podejmował Watykan, aby wspomóc kard. Pella. Jednak po uniewinniającym

Kardynał Pell miał w Australii – i nie tylko tam – wielu wrogów, którzy nie podzielali jego nauczania

Swoje cierpienia kard. Pell ofiarował m.in. za Kościół, „by trwał w wierze i pomyślności”.

i działania. A był on znaczącym człowiekiem w Kościele australijskim, a potem w Rzymie. W 1987 r. został biskupem pomocniczym w Melbourne, a w 1997 r. – arcybiskupem tejże diecezji. Później zaś arcybiskupem Sydney. W 2003 r. został włączony do kolegium kardynalskiego. Benedykt XVI powierzył mu organizację Światowych Dni Młodzieży w 2008 r. Papież Franciszek mianował go prefektem Sekretariatu ds. Ekonomii, czyli głównym odpowiedzialnym za finanse Watykanu. Na tych wszystkich stanowiskach kard. Pell odznaczał się inteligencją, gorliwością i uczciwością. Sprzeciwiał

się reformowaniu Kościoła na liberalno-lewicową modłę. Kładł nacisk na wierność Ewangelii i Tradycji. Ostatnio, oceniając tzw. synod niemiecki, stwierdził, że „niemieccy biurokraci [...] obrali zły kierunek. Pogarszają tylko i tak złą już sytuację”. Potrafił konfrontować się ze współczesnymi prądami, nie zawsze przyjaznymi katolicyzmowi. Jednym z przykładów tego pozostanie jego telewizyjna debata z Richardem Dawkinsem, słynnym propagatorem ateizmu. Kardynał rzeczowo, a zarazem błyskotliwie podejmował różne kwestie, pokazując przy okazji, że Dawkins, jak zauważył jeden z komentatorów, jest być może utalentowanym demagogiem, ale słabym filozofem.

Po oczyszczeniu z zarzutów i wyjściu z więzienia kard. Pell opublikował „Dziennik więzienny”. To przekonujące świadectwo chrześcijańskiego konfrontowania się z niesprawiedliwością i cierpieniem. Kardynał stwierdził: „Moja wiara i modlitwa miała wpływ na moje przeżywanie uwięzienia. Często to dziś powtarzam, że mój pobyt w więzieniu był sprawdzianem dla wiary chrześcijańskiej. Jestem tego żywym przykładem, że to, czego uczy Kościół o modlitwie, łasce, cierpieniu, rzeczywiście funkcjonuje. Zwłaszcza fakt, że możemy wykorzystać nasze osobiste cierpienia dla jakiegoś dobra, jednocząc je z męką Chrystusa. O tak, ta świadomość znaczenia naszego cierpienia zmienia wszystko”. Swoje cierpienia kard. Pell ofiarował m.in. za Kościół, „by trwał w wierze i pomyślności, a zwłaszcza za biskupów, o mądrość i odwagę dla nich, jako że to oni muszą wyprowadzić nas z ciemności ku światłu Chrystusa”.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

O tym, jak rozumieją Kościół i jakie ma znaczenie w ich życiu,
opowiadają przedstawiciele różnych grup społecznych

Czym jest dla mnie Kościół?

oprac. Irena Świerdzewska



Michał Lorenc
muzyk, kompozytor

fot. arch. prywatne M. Lorenc

Jedyna Matka

Kościół jest dla mnie Matką. To bardzo wiele wyjaśnia, ale za tym idzie proste uczucie, związane z tym, że jest to jedyna Matka. Matka jest święta, matce wszystko wolno i matce wszystko się wybacz. Bycie w Kościele daje mi poczucie bezpieczeństwa i sensu. Kościół jest niezmienny, nie ulega modom i doraźnym ruchom, jest czymś stałym, trwałym i głębokim. Cały czas to odkrywam, w czym pomaga mi częsty kontakt z Ko-

ściołem. To nie jest tak, że garnę się do Kościoła. Często zmusza mnie do tego życie, różne problemy, które mam. Uciekam się wtedy pod opiekę Kościoła – Matki. Jeszcze się nie zawiodłem. Jestem w neokatechumenacie od 28 lat. Wciąż dorastam do rozumienia Kościoła. Zrozumienie, czym jest Kościół, to nie jednorazowy akt. To proces, który trwa. Wymaga bycia w stałym kontakcie, w żywej relacji. Coś zrozumieć, potem znowu zapominam, dostaję w skórę i znowu dorastam.

Rzeczywistość świętości Kościoła jest absolutnie doskonała, nienaruszalna. Gdybym miał pisać utwory dla Pana Boga, dla Kościoła, który tak postrzegam, to prawdopodobnie nie otworzyłbym oka ze strachu, stanąłbym w poczuciu, jak wielkim jestem nieudacznikiem. Jest to tak wielka odpowiedzialność.

Zdarzało mi się odmówić pisania muzyki do filmów o tematyce religijnej, w których widziałem naiwność opowiadanej historii lub nadużycia, które trudno zaakceptować. **f**



Małgorzata Ziętkiewicz
dziennikarka

fot. arch. prywatne M. Ziętkiewicz

Ludzie Kościoła

uchodźców, tak jak dziś się dzieje – z Ukrainy. Kościół to te setki sióstr, zakonników i księży, którzy nie opuścili Ukrainy, choć mogli przecież wrócić do swoich zgromadzeń w Polsce. Są tam ze swoimi wiernymi. Oni i Kościół są tam szpitalem, szkołą, przedszkolem, stołówką, domem, konfesonem.

Kościół jest wtedy, kiedy nie pytamy „za ile”, ale pomagamy na miarę swojej wielkości. Kościół to siostra Agnieszka apostołka Jezusa Ukrzyżowanego z Betlejem, która – przymierając

głodem w czasie Covidu – otwierała drzwi do małej kaplicy przy placu Żłóbka i oddawała muzułmańskim matkom ostatni chleb. Kościół to brat Ananiasz franciszkanin OFM, który opiekuje się Grotą Narodzenia w bazylice św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Betlejem. On tego nie powie, ale ja wiem – sam w Białymstoku kupuje i przywozi kilkadziesiąt metrów tkaniny do ozdobienia okopconych od lampek oliwnych ścian Groty, „by było piękniej” na Boże Narodzenie.

Ale Kościół to także pewien ksiądz, rektor pewnego polskiego zgromadzenia, który umówił się na wywiad, ale nie przyszedł, bo... grał dłużej w tenisa. To także pewien ksiądz z parafii na Ursynowie, którzy zażądał ode mnie 100 zł za zaświadczenie, że mój zmarły dwa dni wcześniej ojciec należał do tej parafii. Zapłaciłam.

Kościół to wiara w Kościół i wiara w ludzi Kościoła mimo wszystko. To trochę zależy od tego, gdzie jesteś. Nie możemy być zawsze w Betlejem, ale możemy je zawsze mieć w sercu. Tam jest wtedy Kościół. **f**

Kościół to Ty i ja. Kościół to otwarcie serc i domów na



Dr Marta Zębala
lekarz neurochirurg

fot. arch. prywatne M. Zębala

Miłość do Jezusa

Kościół jest dla mnie przede wszystkim domem, jest moją rodziną. Tak jak w rodzinie zdarzają się w Kościele rzeczy dobre i złe. Jako osoba świecka od kilku lat jestem związana z Rodziną Dominikańską. Tak się w tej wspólnocie czujemy, jak w rodzinie. I tak postrzegam Kościół. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła odsunąć się od Kościoła, to tak, jakbym zdradziła swoją rodzinę, swój dom.

Kościół jest dla mnie Jezusem i miłością do Niego. Wymiar hierarchiczny Kościoła jest dla mnie na dalszym planie.

Przynależność do wspólnoty dominikańskiej daje poczucie bycia w dużej rodzinie. Kiedy jadę w Polskę i zatrzymuję się u dominikanów, to czuję, jakbym była u siebie, i w taki sposób jestem traktowana. Kiedy wyjeżdżam za granicę, to sprawdzam wcześniej, gdzie są dominikanie. Bycie w Rodzinie Domi-

nikańskiej daje poczucie przynależności do pewnej grupy i odwzorowuje rodzinne relacje. Jak wszędzie, kiedy poznaje się zakon bliżej, to lepiej widać jego plusek i minusy, ale przez to przywiązanie do wspólnoty gorsze strony schodzą na dalszy plan i stają się akceptowalne.

Dawniej wołałam modlić się sama. W Rodzinie Dominikańskiej doświadczyłam, że lepiej jest mi modlić się z moimi znajomymi z Fraterni – daje to poczucie małej wspólnoty. **f**



fot. arch. prywatne M. Kozłowskiego

Marek Kozłowski
inżynier, pracownik
Polskiej Akademii Nauk

Kościół, w który wierzymy, to ten, który tworzymy. Pamiętam, jak rodzice zabierali mnie na Mszę świętą od piątego roku życia. Byli tak uformowani, że nie opu-

Wspólnota, która pomaga żyć

ścili żadnej Mszy świętej w dni świąteczne i niedziele, chodzili też regularnie w dni powszednie. Do dziś „tak mi zostało”. Rodzice modlili się rano i wieczorem. Pamiętam, że mój ojciec przed pracą zawsze wstępował do kościoła na modlitwę. Mama codziennie czytała Pismo Święte. Jako dziecko pytałem: „Ile razy można to samo czytać?”. Mama odpowiadała: „Jak dorośniesz, zrozumiesz”. To wszystko zapamiętałem. Może dlatego łatwiej mi było wejść we wspólnotę Kościoła. Kościół jest tym, czym jako człowiek żyję. Jest dla mnie wspólnotą, która mi pomaga w modlitwie

i dzięki której jest mi łatwiej żyć. Kościół jako wspólnotę odkryłem podczas pielgrzymki Jana Pawła II w czerwcu 1979 r. Wtedy podczas Mszy świętej zobaczyłem ludzi, którzy są wierzący, myślą podobnie jak ja. Zobaczyłem, jak jest nas dużo. Poczucie jedności było nieprawdopodobnym przeżyciem.

Kościół to dla mnie przede wszystkim kapłani. Miałem to szczęście dwa razy w roku mieć kontakt z kard. Stefanem Wyszyńskim, który regularnie przyjeżdżał do budującej się parafii św. Zygmunta na Bielanach. Wywierała na mnie ogromne wrażenie.

Drugim takim kapłanem był mój katecheta w szkole średniej ks. Józef Zawitkowski, późniejszy biskup łowicki.

Wydaje mi się, że wiarę wynosi się z religijnego domu, ale życie pokazuje, że może być inaczej. Przykład ludzi dorosłych ma ogromny wpływ na młodzież, która surowo potrafi ocenić, czy ktoś jest wiarygodny, i uwarunkować tym chodzenie do kościoła. Ja sam jestem daleki od oceniania ludzi Kościoła. Kościół to ludzie, którzy mają prawo popełniać błędy. Często oceniamy innych przez pryzmat swoich wad i pomysłów.

I

Powołanie do świętości



fot. arch. prywatne A. Gruchały

Anna Gruchała
studentka, harcerka
Federacji Skautingu
Europejskiego

Kościół to dla mnie wspólnota ludzi, którzy wyznają te same poglądy i chcą przybliżyć się do Chrystusa. Skoro uznajemy te same przykazania, żyjemy tymi samymi wartościami, to bycie w tej wspólnotie wyraża się też wzajemnym zrozumieniem, akceptacją, daniem poczucia bezpieczeństwa. Uważam, że warto obracać sobie jakieś miejsce w Kościele, jak duszpasterstwo akademickie czy oaza, gdzie będziemy siebie kształtować i utwierdzać się w chrześcijańskich wartościach, uznając je za cenne.

Wychowując się w niewielkim mieście, w religijnej rodzinie,

mając wujka kapłana, miałam warunki do rozwoju w wierze. Wstąpiłam do skautingu w wieku jedenastu lat. Z perspektywy czasu myślę, rozmawiając z koleżankami i kolegami, że skauting ukształtował nas jako ludzi. Powołaniem każdego człowieka i każdej harcerki jest świętość. Powołaniem naszym jest służba, która przybliży nas do Jezusa. Działamy w harcerstwie na zasadzie wolontariatu, poświęcamy swój wolny czas, przygotowujemy zbiórki dla młodszych uczestników, jeździmy z nimi na obozy jako studenci czy osoby pracujące. Mamy formację, która ma przybliżyć nas do Boga i pogłębiać wiarę. Codziennie uczestniczymy w Eucharystii, podczas obozów starsze grupy wiekowe skautów – Wędrowniczki czy Wędrownicy – mają godzinę światła i dzielenie się Ewangelią. Nie tylko te momenty, ale wszystko, czym się zajmujemy, ma zbliżyć nas do Boga – także gotowanie obiadu w nie najprostszyszym warunkach.

W Kościele drażni mnie mówienie o kwestiach politycznych, światopoglądowych czy o pieniądzach, wołałabym słyszeć o tym, do czego jesteśmy powołani: o zbawieniu.

I

Obecność Jezusa



fot. arch. prywatne M. Bocheńskiego

Antoni Bocheński
przedsiębiorca,
właściciel dużej firmy
produkującej żywność

Poczucie, czym jest Kościół, zmieniało się u mnie z czasem. Obecnie Kościół jest dla mnie przede wszystkim miejscem azylu, w którym spotykam się z Przyjacielem. Mamy z żoną pięcioro dzieci, oczekujemy narodzin szóstego dziecka. Kiedy jesteśmy w kościele, borykamy się z opanowaniem rozbieganych i krzyczących maluchów, co jest dla nas sporym wyzwaniem. Uzmyslowiłem sobie, czytając żywot św. Tereski, że to także może być modlitwa. Bóg cieszy się z tego, jacy jesteśmy. Przychodząc do kościoła, możemy przebywać z Bogiem,

który nas kocha, przeżywać razem z nim to, co stanowi naszą codzienność.

Kościół jest dla mnie przede wszystkim obecnością Jezusa. W Kościele odnajdujemy też przyjaciół. Znamy kilku księży, którzy są nam bliscy, wnoszą wiele w nasze życie, potrafią poprowadzić nas przez spowiedź w konfesjonale, możemy spotkać się i pośmiać przy kolacji. Mamy poczucie sensu i bogactwa duchowego naszego życia. Kiedy patrzę na ludzi, którzy odeszli z Kościoła, to widzę, że nie są w stanie żyć w pełni, choć zewnętrznie – jeśli chodzi o obowiązki – ich życie nie różni się od naszego.

Trwanie w Kościele to także oddawanie całego życia Bogu. Na terenie firmy mamy kapliczkę z grota Matki Bożej z Lourdes. Ksiądz kapłan zajmuje się opieką duchową nad chłopakami, którzy wyszli z więzienia i pracują w naszej firmie. Prowadzenie firmy to pasmo sukcesów i zawirowań. Wielokrotnie doświadczyłem Bożego błogosławieństwa w sytuacjach, które po ludzku powinny skończyć się niepowodzeniem.

I



Przedstawienie w apsydzie kościoła św. Piotra w Tyberiadzie

for. xht

W jaki Kościół wierzę?

ks. Henryk Zieliński

Odpowiedź na pytanie zawarte w tytule – parafrazując słowa Benedykta XVI – jest jak zapięcie pierwszego guzika u koszuli. Jeśli zrobimy to dobrze, unikniemy niepotrzebnego poplątania.

Kościół w naszych czasach nie ma dobrej prasy. Lista zarzutów pod adresem zakonników, księży i biskupów – nie wyłączając papieża – jest długa. Sztandarowe dotyczą nadużyć seksualnych popełnianych przez duchownych i braku właściwej na nie reakcji ze strony ich przełożonych. Do tego dochodzą niezmiennie oskarżenia dotyczące finansów oraz zbyt bliskich związków hierarchii kościelnej z władzą. Chodzi oczywiście tylko o obecną władzę, bo wokół znacznie ściślejszych relacji niektórych księży i biskupów z poprzednią (PO-PSL) nikt szumu nie robił. I odnosi się to tylko do Kościoła katolickiego, bo nikt nie podnosił larum, gdy w ławach poselskich PO zasiadał ewangelikalny pastor.

Kryzys już nie tylko wizerunku, ale i samego Kościoła najbardziej odczuwalny jest wśród

nastolatków i młodych dorosłych. Potwierdzają to raporty CBOS oraz codzienne obserwacje katechetów i duszpasterzy. Odsetek młodzieży uczęszczającej na lekcje religii w szkołach średnich w Warszawie, Łodzi i Wrocławiu spadł do kilkunastu procent. A frekwencja na niedzielnych Mszach świętych w grupie 18–24 lata w ostatnich trzech latach zmniejszyła się o 60 proc. Nałożyła się na to moda na apostazję, tak wielka i ogłupiająca, że wystąpienia z Kościoła (w domyśle katolickiego) ogłaszają publicznie celebryci, którzy od dawna nie mieli z tym Kościołem prawie nic wspólnego. Nie oznacza to bynajmniej, że hierarchia kościelna jest w tym bez winy.

PROWOKACYJNE WYZNANIE?

Słowa „Wierzę w Kościół Chrystusowy” jako hasło bieżącego roku duszpasterskiego mogą brzmieć w tym kontekście jak trudne wyzwanie. Albo jak prowokacja, polegająca na wystawianiu katolików na próbę. Chciałoby się do nich dodać chociaż zastrzeżenie: „mimo wszystko”. Ale nic takiego nie zapisano. Dlaczego? Bo wystarczy zrozumieć, czym jest ów Kościół Chrystusowy, w który mamy

wierzyć, i jak się on ma do Kościoła katolickiego, z którym mamy do czynienia na co dzień. Wtedy wiele problemów odpadnie.

W fundamentalnej dla zrozumienia tej sprawy Konstytucji dogmatycznej o Kościele

Nie da się zaprzeczyć, że w Kościele empirycznym dzieje się wiele rzeczy, które z teologicznego punktu widzenia są niekościelne lub nawet antykościelne.

„Lumen gentium” znajdujemy ważne stwierdzenie: „Kościół ten, ustanowiony i zorganizowany na tym świecie jako społeczność, trwa w Kościele katolickim, rządzonego przez następcę Piotra oraz biskupów pozostających z nim we wspólnocie (communio), choć i poza jego organizmem znajdują się licz-

ne pierwiastki uświęcenia i prawdy” (KK 8). Stwierdzenie to jest istotne nie tylko z punktu widzenia dialogu ekumenicznego, ale także dla właściwego spojrzenia na istotę naszego Kościoła.

Trzeba zwrócić uwagę na zwrot „trwa” – łacińskie „subsistit”. Sobór nie użył prostego stwierdzenia „jest”, oznaczającego znak równości między Kościołem Chrystusowym i Kościołem katolickim. Dzięki temu możliwy jest dialog ekumeniczny z innymi Kościołami i wspólnotami chrześcijańskimi, bo dostrzegamy, że również w nich „znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy”.

Nie naszą jest rolą wymierzać i wyliczać, ile z Chrystusowego Kościoła jest w danej wspólnotie. Zauważamy tylko, że o ile w Kościele prawosławnym zachowane są wszystkie sakramenty święte, sukcesja apostołska i całe Pismo Święte, o tyle w innych wspólnotach chrześcijańskich różnie to bywa. Zawsze zachowują przynajmniej wiarę w Tróję Świętą, chrzest i lekturę Biblii jako narzędzia zbawienia. W Kościele katolickim mamy zachowane wszystkie dane nam od Boga środki zbawienia: poczynając od wiary w Tróję, przez cały Stary i Nowy Testament, siedem sakramentów świętych, pełną sukcesję apostołską i prymat papieża. Dla nas to jest najważniejsze.

CHRYSTUSOWY CZY KATOLICKI?

Nie tylko względy ekumeniczne – bardzo ważne na Soborze Watykańskim II – sprawiły, że nie zaryzykowano stwierdzenia o pełnej tożsamości Kościoła katolickiego z Kościołem Chrystusowym. Jak wyjaśniał jeden z faktycznych współautorów Konstytucji dogmatycznej o Kościele, ks. prof. Joseph Ratzinger, również ze względów teologicznych i historycznych nie można zrównać tego Kościoła, z którym mamy do czynienia na co dzień, ze zbawczą rzeczywistością Kościoła. Choćby dlatego, że do Chrystusowego Kościoła należy cała wspólnota świętych oraz ludzie „żyjący wczoraj, dzisiaj i jutro, czyli także nie spełniona jeszcze przyszłość Kościoła”. Mówiąc prościej: do Kościoła Chrystusowego należą również ci, nad którymi żaden biskup ani papież albo już nie ma, albo jeszcze nie ma jakiegokolwiek władzy.

Całkowite zrównanie Kościoła Chrystusowego z Kościołem katolickim jest „także dlatego niemożliwe, że nigdy nie można było zakwestionować zdania św. Augustyna o tym, że empirycznie są w Kościele tacy, którzy duchowo pozostają na zewnątrz i odwrotnie; nigdy nie można było odrzucić faktu, że pośród tych pozornych członków Kościoła wciąż znajdowali się papież i biskupi. Jeśli już tak jest, wtedy z urzędu dzieje się w Kościele empirycznym wiele rzeczy, które z teologicznego punktu widzenia są niekościelne lub nawet antykościelne” (por. Joseph Ratzinger, „Identifikation mit der Kirche”, w: K. Lehman i J. Ratzinger, „Mit der Kirche leben”, Freiburg 1977, s. 24-26, tłum. Marta Szafrńska-Brandt).

Te „niekościelne lub nawet antykościelne” rzeczy działy się nie tylko w dawnych wiekach, gdy gorszące życie prowadzili czasem nawet biskupi i papież. Przykładów antykościelnych i antywangelicznych postaw wśród hierarchii i świeckich nie trzeba daleko szukać również dzisiaj. Wciąż są wśród nas tacy, którzy będąc formalnie wcieleni do Kościoła przez chrzest, a nierzadko nawet umocowani na szczytach hierarchii kościelnej przez sakrament święceń i odpowiednie nominacje, za

nic sobie mają powołanie do świętości i pozostają tylko „pozornymi członkami Kościoła”. Do istoty przynależności do Kościoła jako Ludu Bożego nowego Przymierza należy bowiem dążenie do świętości – do niebiańskiej ojczyzny. Kto notorycznie żyje w grzechu, nie podejmując nawrócenia, jest tylko pozornym członkiem Chrystusowego Kościoła, choćby nawet Kościół katolicki odział go w purpurę.

Konstytucja dogmatyczna o Kościele stwierdza kategorycznie: „Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła «ciałem», ale nie «sercem».

Wszyscy zaś synowie Kościoła pamiętać winni o tym, że swój uprzywilejowany stan zawdzięczają nie własnym zasługom, lecz szczególnej łasce Chrystusa; jeśli zaś z tą łaską nie współdziałają myślą, słowem i uczynkiem, nie tylko zbawieni nie będą, ale surowiej jeszcze będą sądzeni” (KK 14). W Kościele musi być miejsce na nawrócenie i pokutę. Nie może być jednak przyzwolenia na zło i akceptacji zła.

Ze względu na niezaprzeczną obecność zła w Kościele instytucjonalnym, jak twierdzi ks. prof. Ratzinger, nie można oczekiwać całkowitej identyfikacji Kościoła Chrystusowego z Kościołem empirycznym. Dlatego ważne jest, byśmy pamiętali, że jesteśmy wezwani do wiary w Kościół Chrystusowy, nie zaś w konkretne instytucje kościelne, które posiadają kształty właściwe dla swojej epoki, ani w konkretnych ludzi, mniej czy bardziej godnie piastujących kościelne urzędy.

PRZYPADŁOŚCI KOŚCIOŁA

Słowo „subsistit”, którego Konstytucja dogmatyczna o Kościele używa na określenie relacji między Kościołem Chrystusowym i Kościołem katolickim, zawiera ten sam źródłosłów, który mamy w słowie „substancja”. Zgodnie z arystotelesowsko-tomistycznym ujęciem rzeczywistości wszystko, co istnieje na tym świecie, składa się z substancji (materii, istoty) oraz z przypadłości (formy, cech fizycznych). Nie ma złota, które nie miało by masy, kształtu, barwy i innych cech, które mogą w różnych warunkach ulegać zmianie. Dlatego nazywamy je przypadłościami. Te nie zawsze muszą być akceptowalne. Nawet szczerze złoto może przecież być uformowane w nieakceptowalne symbole.

Analogicznie Kościół Chrystusowy w pełni trwa („subsistit” – jest substancją) w Kościele katolickim, który w konkretnym momencie dziejowym posiada przeróżne „przypadłości”. W naszym codziennym doświadczeniu są to bardzo ludzkie przypadłości. Często aż za bar-

Kościół Chrystusowy w pełni trwa w Kościele katolickim, który w konkretnym momencie dziejowym posiada przeróżne „przypadłości”.

dzo ludzkie. Nie one jednak stanowią o celowości i wartości Kościoła. W nocy watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary z 29 czerwca 2007 r., zaakceptowanej przez papieża Benedykta XVI, a będącej odpowiedzią na pytania o sens owego „subsistit”, znajdujemy wyjaśnienie, że oznacza to pełne i nieprzerwane trwanie Kościoła Chrystusowego w Kościele katolickim: „Według doktryny katolickiej, można wprawdzie powiedzieć, że Kościół Chrystusowy jest obecny i działa w Kościołach i Wspólnotach kościelnych nie będących w pełnej komunii z Kościołem katolickim – dzięki elementom uświęcenia i prawdy, które są w nich obecne; tym niemniej pojęcie «trwa (subsistit)» może być przypisane wyłącznie Kościołowi katolickiemu (...)”.

Lekarze i farmaceuci wiedzą, że w każdym medykamencie najważniejsza jest tzw. substancja czynna. Może ona występować w postaci tabletek i kropli pod różnymi nazwami. Prócz tego każdy producent leku może stosować różne wypełniacze, substancje smakowe, konserwujące i wzmacniające. Niektóre z nich mogą być nawet szkodliwe dla zdrowia albo trudno przyswajalne. Ale najważniejsza jest owa substancja czynna i to ona powoduje dobroczynny skutek. Zazwyczaj tym lepszy, im w czystszej występuje postaci. Analogicznie jest z Chrystusowym Kościołem, w który wierzymy i który czasem nie bez trudu w Kościele katolickim odnajdujemy.

PTASIE MÓZDŻKI

Przed domem moich rodziców rośnie orzech, rodzący smaczne owoce. Wiedzą o tym nie tylko ludzie, ale także... dzięcioły. Te ostatnie mają niezwykłą zdolność odkrywania, które orzechy są puste, a które pełne. Potrafią wówczas tak wytrwale dziobać ich twardą i niestrawną skorupę, aż dostaną się do pożywnego miąższu. Taką mądrość mają w swoich ptasich mózdkach.

Podobnej mądrości i wytrwałości w przebijaniu się przez czasem twardą i niestrawną skorupę empirycznego Kościoła, żeby dostać się do zbawczej rzeczywistości Chrystusowego Kościoła, wszystkim naszym Czytelnikom życzę.

Kościół katolicki nie jest bowiem przedmiotem wiary, ale naszego codziennego doświadczenia. Przedmiotem naszej wiary jest Kościół Chrystusowy. Wierzymy, że on naprawdę istnieje oraz w sposób pełny i nieprzerwany trwa właśnie w Kościele katolickim! Tylko do Chrystusowego Kościoła, a nie do żadnego innego, odnosi się zapewnienie Pana Jezusa, że „bramy piekielne go nie przemogą” (por. Mt 16, 18).



W SKRÓCIE

■ **Słowo do konsekrowanych.** „Osoby konsekrowane, dzieląc się bezinteresownie miłością, przypominają nam, że nasze życie jest pielgrzymką. I w tej pielgrzymce ważne jest tylko to, ile pozostawimy dobra w sercu drugiego człowieka” – napisał bp Jacek Kiciński CMF, przewodniczący Komisji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowa-



fol. episkopat.pl

rzyseń Życia Apostolskiego KEP, w Liście na Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, który będziemy obchodzić w Święto Ofiarowania Pańskiego 2 lutego.

■ **Nauki po nowemu.** Od początku roku w diecezji kaliskiej wprowadzone zostały zmiany w przygotowaniu narzeczonych do sakramentu małżeństwa: zalecane jest dwa-nastę katechez przedślubnych, które będą miały formę warsztatową, oraz co najmniej cztery spotkania w poradni rodzinnej.

■ **Pomoc ofiarom.** Przy Stowarzyszeniu „W Trosce o Rodzinę”, działającym przy sanktuarium Matki Bożej Sierpeckiej w Sierpcu, powstał Lokalny Punkt Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Prześstępstwem. Ofiary przemocy domowej czy wypadków drogowych uzyskują tam pomoc psychologiczną, prawną oraz materialną.

■ **Rekordowy orszak.** Podczas tegorocznego orszaku trzech króli w Krakowie udało się zebrać ponad 80 tys. zł i 220 euro do puszek oraz podczas zbiórki online. To najwyższa kwota zebrana dotychczas podczas orszaku; wspomaga prowadzenie projektów mieszkaniowych, realizowanych w Dziale Pomocy św. Ojca Pio z myślą o osobach w kryzysie bezdomności.

■ **Dobra kawa.** Przy ulicy Na Kozłowie 25 rusza Społeczna Kaffka, czyli pierwsza w Krakowie kawiarnia dająca zatrudnienie osobom z zespołem Downa. Działa w ramach prowadzonego przez Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Osób z Zespołem Downa „Tęcza” w Krakowie przedsiębiorstwa Społeczna 21. Środki zarobione na sprzedaży frytek czy rękodzieła, a odtąd także kawy, przeznacza na rehabilitację osób z niepełnosprawnościami. Aktualnie daje zatrudnienie dwunastu osobom z zespołem Downa.

■ **Leków pod dostatkiem.** Mamy zapas na miesiąc w przypadku antybiotyków i leków antywirusowych – zapewnił minister zdrowia Adam Niedzielski.



fol. PAP/Matysz Marek

– Mam nadzieję, że Dzień Judaizmu pozwoli nam na lepsze poznanie naszej wspólnej historii – powiedział KAI biskup siedlecki Kazimierz Gurda z okazji XXVI Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. Centralne uroczystości odbywały się w tym roku w Siedlcach – to na terenie diecezji siedleckiej znajdowały się niemieckie obozy zagłady

70 LAT NA APELU

Z okazji 70-lecia apelu jasnogórskiego, najbardziej popularnego nabożeństwa, gromadzącego Polaków w Polsce i za granicą, odbędzie się szereg spotkań i konferencji.

Idea apelu zrodziła się 8 grudnia 1953 r. w kaplicy Matki Bożej. Mała grupa paulinów i członkini Instytutu Prymasa Wyszyńskiego prosiła Maryję o uwolnienie uwięzionego przez komunistów kard. Wyszyńskiego i za ojczyznę. – Ta z początku nieśmiała modlitwa zmieniła nawet funkcjonowanie Jasnej Góry, która „zamykana” była po południu. Godzina 21 w porządku nabożeństw była czymś nowym – wyjaśnia paulin o. Mariusz Tabulski. Wielkim propagatorem ape-

w Treblince i Sobiborze. W tym roku hasłem obchodów są słowa zaczerpnięte z Księgi Wyjścia: „Przejdźcie Pana: Dziś wychodzicie” (Wj 13, 14).

W ramach Dnia Judaizmu w kościele Środowisk Twórczych św. Andrzeja Apostoła i Brata Alberta w Warszawie została odprawiona Msza święta „o uproszenie miłości”.



fol. BPYC

lu jasnogórskiego stał się potem sam prymas Wyszyński, a tego, co znaczy „jestem”, „pamiętam”, „czuwać” uczył też św. Jan Paweł II.

ŚWIĘTOŚĆ HELENY

W szóstą rocznicę śmierci Heleny Kmiec 22 oraz 24 stycznia w kościele św. Barbary w Libiążu odbędzie się wydarzenie „Mi-

sja Świętość”, które organizuje fundacja jej imienia.

W ramach „Dnia z Heleną” 22 stycznia w parafii podczas wszystkich Eucharystii kazania będzie głosił postulator procesu beatyfikacyjnego Heleny Kmiec ks. Paweł Wróbel SDS. Odbędzie się też premiera książki „Kawa z Helen – rozmowy o wartościach i życiu św. Heleny Kmiec”, która jest cegiełką na program stypendialny fundacji, wspierający najbardziej potrzebujące dzieci w krajach Trzeciego Świata.

Na 24 stycznia o godz. 17.20 zaplanowano modlitwy na cmentarzu, przy grobie Heleny. O 18.00 odprawiona zostanie Msza święta rocznicowa w jej intencji, której przewodniczyć będzie bp Jan Zając.

W wydarzenia można włączyć się osobiście lub duchowo. Transmisja online Mszy świętej 22 stycznia o godz. 11.30 oraz 24 stycznia o godz. 18.00 będzie dostępna na stronie wydarzenia na Facebooku: <https://fb.me/e/4BUJtdixt>.



fol. helenakmiec.pl



fot. PAP/Rafał Czur

W SŁUŻBIE POLSCE I CZŁOWIEKOWI

W katedrze polowej Wojska Polskiego odbył się koncert kolęd i pieśni noworocznych połączony z wręczeniem nagród Ordynariatu Polowego „Benemerenti”. Dowództwo Generalne RSZ doceniono za profesjonalne przygotowanie jednostek wojskowych do skutecznego działania w obliczu zagrożeń bezpieczeństwa Polski, udzielanie wsparcia wojskowego i humanitarnego Ukrainie, obronę nienaruszalności granicy Polski z Białorusią oraz docenienie roli duszpasterstwa w kształtowaniu morale polskich żołnierzy. Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych nagrodzony został

za zapewnianie niezbędnej pomocy osobom walczącym o niepodległość RP, pielęgnowanie pamięci o chwale oręża polskiego, działalność edukacyjną i formacyjną oraz współpracę z Ordynariatem Polowym.

Caritas Polska uhonorowano za organizowanie wsparcia materialnego i duchowego dla potrzebujących, niesienie pomocy humanitarnej w krajach dotkniętych wojną i katastrofami naturalnymi oraz za zaangażowanie w pomoc uchodźcom z Ukrainy i współpracę z Caritas Ordynariatu Polowego.

KRONIK@ DLA KAŻDEGO

W siedzibie Muzeum Narodowego w Warszawie minister kultury Piotr Gliński, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Adam Andruskiewicz oraz dyrektor Muzeum Łukasz Gawęł podpisali porozumienie o współpracy w ramach projektu KRONIK@ – Krajowego Repozytorium Obiektów Nauki i Kultury.

Gromadzi on w jednym miejscu cyfrowe kopie najcenniejszych lub zagrożonych zniszczeniem obiektów kultury i nauki, by użytkownikom internetu umożliwić powszechny



fot. PAP/Andrzej Lange

dostęp do zasobów, a instytucjom i prywatnym kolekcjonerom – przechowywanie swoich zbiorów w sposób bezpieczny.

TERAPIA PROTONAMI



fot. ccb.ifj.edu.pl

Coraz więcej dzieci korzysta z protonoterapii w jedynym w kraju Centrum Cyklotronowym w Krakowie. Wcześniej mali pacjenci musieli wyjeżdżać na takie leczenie za granicę. Dzięki protonoterapii można leczyć chorych m.in. na nowotwory podstawy czaszki i okolicy okołordzeniowej, glejaki mózgu, nowotwory jamy nosowej i zatok obocznych nosa. Ten rodzaj radioterapii pozwala na wysoce precyzyjne podanie dawki na obszar nowotworu z jednoczesnym zmniejszeniem objętości napromienianych zdrowych tkanek i dawki w tych tkankach.

■ **Kolejne akty wandalizmu.** Umieszczone przez mieszkańców miasta i otoczone kultem kapliczki w obszarze rekreacyjnych terenów na Stadionie Leśnym zostały zdemastrowane lub spalone, o czym wstrząśnięci mieszkańcy poinformowali lokalne media oraz kurie biskupią w Kielcach. Policja wszczęła postępowanie w tej sprawie.

■ **Bez zarzutów.** Kancelaria adwokacka reprezentująca ks. Mirosława Króla, kanclerza polonijnego ośrodka w Orchard Lake w Michigan w USA, w przesłanym KAI oświadczeniu stwierdza, że powielane przez niektóre media oskarżenia kierowane pod adresem kapłana są nieprawdziwe. „Nie jest bowiem prawdą, że wymieniony ma zapłacić «wysokie odszkodowania» na rzecz domniemyanych ofiar” – czytamy w oświadczeniu kancelarii. Adwokaci zaprzeczają, jakoby ks. Mirosławowi Królowi zostały przedstawione jakiekolwiek zarzuty karne, tym bardziej nie toczyło się wobec niego śledztwo. Co istotne, ks. Mirosław Król ma prawo podawać do publicznej wiadomości personalia swoich oskarżycieli – Arkadiusza Góreckiego z Chicago i ks. Jakuba Grzybowskiego z diecezji Paterson w New Jersey, którzy dopuszczali się pomówień.

■ **Wulgaryzmy na antenie.** Jak dowiedziało się portal Wirtualnemedia.pl, KRRiT przyjęła wyjaśnienia łódzkiej stacji Parada i nie wymierzy kary za to, że podczas koncertu życzeń telefonujący do studia słuchacze krzyczyli na antenie wulgarne słowa o PiS. Prowadzący program stwierdził, że w programie radiowym nie ma miejsca na niecenzuralne słowa. Rozgłośnia miała też podjąć działania, aby uniknąć takich sytuacji w przyszłości – rozmowy ze słuchaczami odtąd są nagrywane i emitowane zaraz po nagraniu.

■ **Zmarł Marek Gaszyński** – dziennikarz i prezenter muzyczny, autor tekstów ponad 150 piosenek, w tym „Snu o Warszawie” Czesława Niemena, twórca książek o tematyce muzycznej. Miał 83 lata.



fot. PAP/Łezek Szymański



Jacek Karnowski

W obronie prawdy

Jak w międzywojniu i w czasie II wojny światowej osamotniona Polska broniła cywilizacji chrześcijańskiej w starciu z reżimami totalitarnymi, tak dziś, bardzo często również samotnie, bronimy prawdy o tamtym strasznym czasie. Prawdę tę zakłamują obaj nasi potężni sąsiedzi. Dla Sowietów wszystko zaczęło się 22 czerwca 1941 r., a skończyło „wyzwoleniem” Europy aż po Łabę. Z kolei w oczach Niemców zbrodni dokonali niemalże anonimowi „naziści”, których wspierały narody naszej części Europy.

Oczywiście, Polska broni prawdy o II wojnie światowej przede wszystkim we własnym interesie, ale nie zmienia to faktu podstawowego: dziś tylko my mówimy jasno, kto na kogo napadł i kto co zrobił. Prawdę znają też Anglosasi, ale oni są zbyt pragmatyczni, nawet merkantylni, by podejmowali się tak mało opłacalnego zadania – choć jeśli gdzieś mamy jakichś cichych sojuszników, to w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Z kolei Izrael pamięta o Zagładzie, ale czyni z tej wielkiej tragedii w coraz większym stopniu zdarzenie uniwersalne, które dotknęło Żydów żyjących wśród chrześcijan. Podstawowe fakty są zamazywane, antysemityzm ludowy czy też konflikty ekonomiczne okresu międzywojennego zrównuje się z niemieckim planem najpierw wyrzucenia, a później wymordowania wszystkich Żydów europejskich. W izraelskiej debacie wypowiedzi antyniemieckie właściwie już nie padają, za to antypolonizm stał się obszarem konkurencji między politykami pravicowymi a lewicowymi,

przy czym ci drudzy wydają się znacznie gorsi.

Wracając do Niemców. Cenny poznawczo tekst napisał niedawno w „Die Welt” Jacques Schuster. Publicysta przekonuje, że Berlin jest gotów do negocjowania z Polską „pewnych kwot odszkodowań”, ale pol-

ski rząd nie jest zainteresowany współpracą, bo potrzebuje konfrontacji z Niemcami. Rzecz jasna po to, by utrzymać się u władzy. „W nocy dyplomatycznej Warszawy do Berlina są też liczne postulaty, które mogłyby zostać spełnione. Pozostaje jednak jedno pyta-

W UE Polska często samotnie broni prawdy o II wojnie światowej.

nie – w jakim celu?” – ocenia Schuster. Następnie przywołuje słowa kanclerza Adenauera, który podkreślał, że to naród niemiecki ponosi winę za koszmar niemieckich obozów koncentracyjnych. „Pogląd Adenauera zakorzenił się głęboko w niemieckiej świadomości. Do dziś kształtuje on tutaj stan duszy. (...) Jest więc niemalże łajdactwem ze strony polskiego rządu insynuowanie, że jego sąsiedzi na zachód od Odry zapomnieli o cierpieniach Polski” – podkreśla publicysta. I dodaje: „Zdecydowana większość Niemców wie o rozmiarach zniszczeń, o hekatombach polskich zmarłych. Żadna ilość pieniędzy nie przywróci im życia. Niestety!”. Przy takim ustawieniu sprawy rzeczywistość nie miałaby powodów, by się wstydzić. Pan Schuster fałszuje jednak rzeczywistość: niemiecka świadomość raczej wyrzuciła polskie cierpienia poza nawias debaty, na pewno nie zajmują one miejsca, które zajmować powinny.

Pan Schuster nie zatrzymuje się na wychwalaniu Niemców. Stawia też pytanie, „dlaczego Polacy w dużej mierze tylko obserwowali tłumienie przez

Niemców w 1943 roku powstania w getcie warszawskim, a prawie nie pomagali Żydom”. I znów: jak tu rozmawiać z człowiekiem, który tak mało rozumie? Jakie konkretne działania zaproponowałby mieszkańcom Warszawy, żyjącym w terrorze, rozstrzeliwanym tysiącami na ulicach, wywożonym po łapankach do obozów koncentracyjnych, walczącym o przetrwanie? Zauważmy też diabelskość całej konstrukcji: Niemcy są winne, płacić jednak nie będą, a tłumaczyć się powinni Polacy. Jak to ujmuje w innym felietonie redaktor Schuster: „Polski rząd działa brutalnie i nienawistnie. Konsekwentnie zamyka się na fakt, że naród sędziów i katów z lat 1933–1945 stał się całkiem cywilizowanym, pokojowym społeczeństwem, które stara się o pojednanie i chce porozumienia z sąsiadami”.

Droga do zwycięstwa w sprawie reparacji jest może daleka, ale powinna być wpisana na trwałe w polską rację stanu. Także dlatego, że jest naszym obowiązkiem bronić prawdy o tym, kto wymordował miliony niewinnych ludzi, w tym kobiet i dzieci, na naszych ziemiach. Dobrze więc, że wiceszef MSZ Paweł Jabłoński zaprosił Schustera na wycieczkę edukacyjną do Polski. „Zabiorę pana do Muzeum Powstania Warszawskiego, na spacer śladami murów Getta. Dowie się pan, czym była «Żegota», kim była Irena Sendler, która uratowała tysiące żydowskich dzieci. Żeby rozmawiać o historii, trzeba znać podstawowe fakty” – zadeklarował polityk. A prezes IPN Karol Nawrocki otworzył na Krakowskim Przedmieściu, przy Domu Polonii, plenerową wystawę „Gospodarka III Rzeszy”, która prezentuje źródła dzisiejszej niemieckiej potęgi gospodarczej: infrastrukturę i technologie z czasów gospodarki wojennej, opartej na grabieży mienia i wyzysku ludności z państw podbitych przez Niemcy. Wreszcie zaczynamy coś robić. Niech to będą kroki niewielkie, ale konsekwentne.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Upadki czasopism

Polska Press zamknęła ponad 20 z 94 lokalnych tygodników. Pod koniec 2022 r. Łukasz Religa, niezależny wydawca Portalu Kujawskiego z Bydgoszczy, napisał skargę do UOKiK, wskazując na nierówne warunki na rynku lokalnych mediów: inne dla niezależnych wydawców, inne dla tych, za którymi stoją samorządy z pieniędzmi i reklamami. Po 10 latach musiał zawiesić wydawanie portalu; z rynku zniknęło ostatnio także kilka niezależnych tygodników, np. „Nowiny Jeleniogórskie”, wydawane od 65 lat.

Nie chcą dzieci

Z badań CBOS wynika, że w przedziale 18–45 lat blisko 70 proc. kobiet w Polsce nie ma planów prokreacyjnych, a 40 proc. bezdzietnych wcale nie zamierza mieć dzieci. Krajowy duszpasterz rodzin ks. Robert Wielędek wzywa do szukania przyczyn takiej postawy przez państwo, społeczeństwo i Kościół. Nie są nimi bariery ekonomiczne, bo bogaci nie mają więcej dzieci. – Może to kwestia stylu życia, innych priorytetów, tego, że żyjemy w trudnych pod względem emocjonalnym czasach, problemów z płodnością? – tłumaczy i uspokaja, że deklaracje to nie to samo, co realne decyzje życiowe.

Obrońcom Wybrzeża

Na skwerze przy ul. Tadeusza Kościuszki w Pogórze k. Gdyni odsłonięto pomnik żołnierzy Wojska Polskiego – Obrońców Polskiego Wybrzeża, poległych w walce z Niemcami we wrześniu 1939 r., oraz mieszkańców Pogorza, Obluża i Oksywia – cywilnych ofiar zbrodni niemieckich.



fot. PAP/Jan Dżban

Pandemia COVID-19 znacząco wpłynęła na życie sakramentalne polskich katolików – wynika z najnowszych badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC. Badanie przeprowadzono 26 września 2021 r., gdy wierni mogli zająć połowę miejsc w świątyni (limit nie obejmował w pełni zaszczepionych) i musieli nosić maseczki, dlatego jego wyniki nie są miarodajne. Wskaźnik *dominantes* wyniósł ponad 28 proc. (najwięcej w diecezjach tarnowskiej, rzeszowskiej i przemyskiej), a *communicantes* prawie 13 proc. (najwięcej w diecezjach tarnowskiej, białostockiej i drohiczyńskiej).

W 2021 r. nastąpił wzrost liczby udzielonych sakramentów w stosunku do roku 2020: chrztów było 315 tys. (wzrost o ponad 1 proc.), I Komunii św. – blisko 32 tys. (więcej o ponad 11 proc.), do bierzmowania przystąpiło ok. 266 tys. osób, do sakramentu małżeństwa – niemal 104 tys.



foto: PAP/Radek Pietruszka

Religijność w liczbach

W 2021 r. w Polsce działalność duszpasterską prowadziły 10 352 parafie katolickie, w tym 672 zakonne. Do diecezji inkardynowanych było niemal 24 tys. księży (najwięcej w diecezjach tarnowskiej, krakowskiej i katowickiej), czyli o ponad 200 mniej niż w roku 2020. Liczba alumnów diecezjalnych wyno-

siła 1,3 tys. (spadek z 1,6 tys.), najwięcej było ich w diecezjach warszawskiej, tarnowskiej i poznańskiej.

W 2021 r. działało 2 tys. domów zgromadzeń czynnych (16,3 tys. siostr zakonnych – spadek z 18,8 tys.). Liczba zakonników oraz członków stowarzyszeń życia apostołskiego wynosiła łącznie 10 703.

W roku szkolnym 2021/22 na lekcji religii we wszystkich typach placówek edukacyjnych uczęszczało 82 proc. uczniów (spadek o 3,3 punktu procentowego), najwięcej w diecezjach tarnowskiej, przemyskiej i rzeszowskiej.

W 2021 r. działało 2360 poradni życia rodzinnego, które współpracowały z blisko 4 tys. doradców. Na terenie polskich diecezji działało również 121 katolickich specjalistycznych poradni rodzinnych, które łącznie udzieliły wsparcia ponad 34 tys. osób.

!

Walka o życie trwa

Mija 30 lat od uchwalenia przez Sejm RP „Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”. Polska stała się pierwszym państwem demokratycznym, które odrzuciło aborcję „na żądanie”, umożliwiającą stalinowskim prawem od 1956 r. Oficjalne szacunki mówią o 200 tys. aborcji od tego czasu, szacunki organizacji pro-life – o 400 tys.

– Musiało minąć kolejnych 28 lat intensywnej pracy edukacyjnej, aby dzieciom podejrzanym o chorobę zagwarantować takie same prawa jak innym pacjentom. Doczekaliśmy się orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w 2020 r., którego nie byłoby bez

wcześniejszej ustawy – podkreśla Magdalena Guziak-Nowak, dyrektor ds. edukacji w Polskim Stowarzyszeniu Obrońców Życia Człowieka.

Obecnie największym wyzwaniem jest pomoc osobom z niepełnosprawnościami. – Palącym problemem jest zakaz pracy dla opiekunów, którzy pobierają tzw. świadczenie pielęgnacyjne – podkreśla Wojciech Zięba. – Państwo przerzuca koszty utrzymania dziecka z niepełnosprawnością praktycznie w całości na rodzinę. To ma tragiczne skutki, m.in. wpędza je w zakłętą krąg niezawinionego ubóstwa, nierzadko przyczynia się też do rozpadu rodzin. Systemowa zmiana,



foto: PAP/Adam Warzawa

która odciąży rodziców – a w 2020 r. miesięczny koszt utrzymania chorego dziecka oszacowano na 5 tys. zł – jest konieczna, by przestali być zakładnikami internetowych zbiorów – dodaje.

Na zdjęciu: zawieszenie wiechy na budynku Centrum Opieki Wychowawczej w Gdańsku.

!

Szpieg w Warszawie

Zatrzymany w kwietniu przez Żandarmerię Wojskową, przebywający w Polsce od 2003 r. Rosjanin Igor P. został umieszczony na liście sankcyjnej na wniosek szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego. – Dowody wskazują, że działał w celu gromadzenia informacji dotyczących gotowości bojowej sił zbrojnych, a także wojsk NATO w Polsce – powiedział Stanisław Żaryn, zastępca ministra koordynatora służb specjalnych.

Na terenie Polski i Rosji mężczyzna prowadził działalność gospodarczą w zakresie spedycji międzynarodowej na kierunkach UE – Federacja Rosyjska – UE. Oprócz niego na liście znalazły się cztery spółki, których jest współwłaścicielem lub

właścicielem, aby jego działalność gospodarczo-finansowa w żaden sposób nie zasilała budżetu rosyjskiego i nie finansowała wojny. Chodzi o firmy: Arena sp. z o.o., Van Berg sp. z o.o. i Baltic Sport Trade sp. z o.o. z siedzibami w Gdyni oraz spółkę OOO ATM z siedzibą w Kaliningradzie.

W 2009 r. 53-letni Igor P. otrzymał status rezydenta długoterminowego Wspólnot Europejskich na podstawie karty pobytu. Według szefa kontrwywiadu wykreowana przez niego pozycja międzynarodowego biznesmena oraz realizowane przez niego rekonstrukcje historyczne pozwoliły mu na uwiarygodnienie się na obszarze RP, UE oraz strefy Schengen.

!

REKLAMA

Kupując tę książkę, wspierasz odbudowę Ukrainy



Ks. prof. dr hab. Wojciech Góralski (ur. w 1939 r. w Poznaniu) – profesor nauk prawnych, specjalista prawa kanonicznego, wyznaniowego i konkordatowego. Jest kapłanem diecezji płockiej. Świecenia kapłańskie przyjął 20 sierpnia 1961 r.

W oparciu o powstające na przestrzeni stuleci, w różnych stronach świata chrześcijańskiego, coraz to nowe zbiory prawa kameduła boloński Gracjan, teolog i prawnik, profesor uniwersytetu bolońskiego, uchodzący za ojca kanonistyki, ok. 1140 r. dokonał syntezy obowiązującego prawa kanonicznego („Dekret Gracjana”); był to jednak zbiór prywatny. Natomiast Grzegorz IX powierzył swojemu kapelanowi, Rajmundowi z Peñafort, również profesorowi bolońskiemu, sporządzenie nowego zbioru, który w 1234 r. papież ogłosił jako „kodeks” obowiązującego prawa w całym Kościele („Dekretale Grzegorza IX”); był to więc zbiór urzędowy. Narastanie w kolejnych stuleciach norm prawnych sprawiło, że utworzono pięć kolejnych zbiorów urzędowych, a w 1582 r. powstał obejmujący je „Corpus Iuris Canonici”, ogłoszony przez Grzegorza XIII. Zbiór ten uwzględniał m.in. reformatorskie postanowienia Soboru Trydenckiego (1545–1563). Niełatwego dzieła formalnej już kodyfikacji prawa kanonicznego podjął się w 1904 r. Pius X, a ukończył je jego następca Benedykt XV, promulgując 27 maja 1917 r. kodeks prawa kanonicznego.

Co było powodem zainicjowania przez Jana XXIII reformy pierwszego kodeksu prawa kanonicznego?

Jan XXIII w 1959 r. niespodziewanie ogłosił zamiar zwołania Soboru Watykańskiego II oraz dokonania kodyfikacji prawa

Po co Kościołowi prawo?

Z ks. prof. **Wojciechem Góralskim**, kanonistą, w czterdziestolecie ogłoszenia nowego kodeksu prawa kanonicznego rozmawia Irena Świerdzewska

Po co Kościołowi kodeks prawa kanonicznego? Nie wystarczy Dekalog, Ewangelia i przykazanie miłości?

Człowiek ochrzczony wchodzi w relacje z Bogiem i innymi ludźmi. Te relacje trzeba jednak bliżej określić. Podstawą życia chrześcijańskiego jest prawo Boże (Dekalog i Ewangelia), które wymaga „przełożenia” na konkretne normy prawne, niezbędne do zasady „Ubi societas, ibi lex” (Gdzie społeczność, tam jest potrzebne prawo). KPK to właśnie „przełożenie” ogólnych zasad prawa Bożego na konkretne normy regulujące relacje osoby ochrzczonej w stosunku do Boga,

Kościoła i świata. Trzeba przy tym podkreślić, że prawo Boże stanowi fundament prawa kanonicznego.

Dlaczego więc pierwszy KPK powstał dopiero w 1917 r.?

Zjawisko kodyfikacji w sensie ścisłym pojawiło się w świecie dopiero w XIX stuleciu. Choć pierwszy KPK powstał w 1917 r., to Kościół, poza tradycją i zwyczajem, od zarania swoich dziejów miał własne normy prawne (wydawane przez papieży i sobory), które ciągle uzupełniano, modyfikowano i układało w zbiory (najwcześniejszym jest „Apostolskie podanie Hipolita Rzymskiego” z 218 r.).

kanonicznego. Nadszedł czas, by dokonać przeglądu tego, co dotąd – przez stulecia – obowiązywało w Kościele, a więc zachować lub zmodyfikować to, co nadal było aktualne, a usunąć to, co się zdezaktualizowało. Chodziło o przystosowanie norm prawnych do współczesności. Z pracami nad przygotowaniem KPK czekano do zakończenia Soboru Watykańskiego II, który rzucił hasło *aggiornamento* – odnowy w Kościele. Niezbędne było też wzięcie pod uwagę ok. 25 znaczących dokumentów posoborowych o charakterze prawnym. Począwszy od 1963 r. prace kodyfikacyjne trwały 20 lat, za czasów kolejnych papieży: Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła I

fot. Patryk Lubczyński

i Jana Pawła II, który KPK promulgował 25 stycznia 1983 r.

Proces kodyfikacyjny, jak widać, trwał długo, chodziło przecież o dokładne „zrewidowanie” ustawodawstwa od 1917 r., a poza tym – co ważne – o uwzględnienie bogatego materiału zawartego w uchwałach Vaticanum II i w dokumentach posoborowych. Poprzedni kodeks obejmował 5 ksiąg i 2414 kanonów [kanon: jednostka redakcyjna – przyp. red.], a obecny kodeks obejmuje 7 ksiąg i 1752 kanony. Należy podkreślić, że nowy kodeks prawa kanonicznego nie jest nowelizacją poprzedniego, lecz po prostu nowym zbiorem norm prawnych Kościoła. Oczywiście, nie wprowadził on zmian „rewolucyjnych” w stosunku do poprzedniego, uwzględnił jednak wszystko, co tchnęło duchem soborowym, a w szczególności soborową eklezjologię.

Kogo dotyczą zapisy zawarte w KPK: duchownych, świeckich, ochrzczonych?

KPK dotyczy wszystkich, którzy są członkami Kościoła: duchownych i świeckich. W myśl kan. 11 obowiązuje „ochrzczonych w Kościele katolickim lub do niego przyjętych, którzy w wystarczającym stopniu używają rozumu, oraz – jeśli ustawa inaczej wyraźnie nie zastrzega – mających ukończony siódmy rok życia”.

Kiedy odnosimy się do kodeksu? Co on reguluje?

KPK reguluje całokształt życia kościelnego. Księga I zawiera normy ogólne, dotyczące m.in. ustaw kościelnych, osób fizycznych i prawnych, władzy rządzenia, urzędów kościelnych. Druga, fundamentalna, nosząca tytuł „Lud Boży”, reguluje status prawny wszystkich wiernych, wiernych świeckich oraz duchownych; określa hierarchiczny ustrój Kościoła, zawiera przepisy o instytucjach życia konsekrowanego i stowarzyszeniach życia apostołowskiego. Trzecia poświęcona jest posłudze nauczania, a czwarta – posłudze uświęcania. Księga V nosi tytuł „Dobra doczesne Kościoła”; szósta obejmuje prawo karne, siódma zaś – prawo procesowe. Warto nadmienić, że nowy KPK został określony przez Jana Pawła II „pasem transmisyjnym przenoszącym na język kanonistyczny soborową eklezjologię”. Uchwały soborowe mające charakter stwierdzeń czy dyrektyw znalazły swój oddźwięk w normach prawnych. A co się dotyczy odnoszenia się do kodeksu, to należy powiedzieć, że czynią to przede wszystkim urzędnicy Kurii Rzymskiej, a w diecezjach – biskupi diecezjalni, wikariusze generalni, wikariusze biskupi, kanclerze i pozostali pra-

cownicy kurii metropolitalnych i diecezjalnych, wikariusze sądowi, wikariusze sądowi pomocniczy, sędziowie, obrońcy węgła małżeńskiego i pozostali pracownicy sądów kościelnych, a także duszpasterze parafialni.

Co nowy kodeks wniósł w życie Kościoła?

Posoborowy KPK, który uwzględnił nowe zjawiska w Kościele i w świecie oraz przybrał

charakter zdecydowanie bardziej duszpasterski, dużo miejsca poświęcił prawu partykularnemu (w Kościołach lokalnych i partykularnych), dowartościował urząd biskupi, znacząco docenił miejsce i rolę wiernych świeckich

wę wspólnotę kościelną, wprowadził różnego rodzaju organy doradcze (diecezjalne i parafialne), jak kolegium biskupie, rada kapłańska, kolegium konsultorów, parafialna rada duszpasterska, parafialna rada ekonomiczna; zaistniał też nowy urząd w kuriach metropolitalnych i diecezjalnych: wikariusza biskupiego. Także formacja seminarystów przyszłych kapłanów uległa zmianie pod wpływem eklezjologii soborowej i nowego KPK. Nie sposób nie wspomnieć i o Synodzie Biskupów. Kodeks ten dał więc Kościołowi nowy impuls w urzeczywistnianiu własnej misji otrzymanej od Chrystusa.

Wracając do sprawy przyznania wiernym świeckim właściwego miejsca w Kościele, warto zilustrować to przykładem: podczas gdy przez całe stulecia, także w czasie obowiązywania KPK z 1917 r., świeccy nie mogli brać udziału w synodach, to w myśl kan. 443 § 4 KPK z 1983 r. mogą w nich brać udział (na równi z duchownymi, z głosem doradczym). Dodam, że kiedy byłem sekretarzem generalnym 42. synodu plockiego w latach 1987–1991, mogliśmy (Sekretariat) wystąpić do biskupa plockiego Zygmunta Kamińskiego z wnioskiem, by wśród uczestników synodu połowę stanowili wierni świeccy, tak też się stało. Zniknął więc zarysowany w dawnym kodeksie „ostry” podział między duchownymi a świeckimi, wszak jedni i drudzy są członkami Ludu Bożego, choć mają do spełnienia inne zadania. Generalnie można powiedzieć, że kodeks Jana Pawła II, jak go niekiedy nazywamy, tchnął w życie Kościoła nowego, soborowego ducha, prawu kościelnemu nadał charakter bardziej pastoralny. Pokazał, że trafna jest zasada starożytnego prawnika rzymskiego Ulpiana: „Ius est ars boni et aequi” (Prawo jest sztuką [stosowania] tego, co dobre i słuszne).

Dodam jeszcze, że normy prawne synodów partykularnych, choćby diecezjalnych, stosownie do regulacji kodeksowej, zwracają baczną uwagę na solidne przygotowanie do małżeństwa, akcentując rolę sakramentów w życiu chrześcijanina, przywiązując wagę do dziedziny nauczania, prezentując bogaty „profil” urzędu proboszcza, w nowym świetle ukazując sakramentologię.

W ubiegłym roku wydano nowelizację KPK. Jakie zmiany ona wprowadza?

Papież Franciszek Konstytucją apostołską „Pascite gregem Dei” ogłoszoną 23 maja 2021 r. dokonał dość głębokiej reformy Księgi VI obowiązującego KPK. Podkreślił, że przepisy karne, wbrew pozorom, są ściśle związane z miłością, a prawo karne jest narzędziem zbawienia, wszak celami kary kościelnej są m.in. poprawa i nawrócenie przestępcy, co oznacza troskę o jego zbawienie oraz zapobieżenie zgorszeniu.

Gdy chodzi o ważniejsze zmiany w stosunku do KPK, to można wskazać następujące: obowiązek ordynariusza posłuszenia się prawem karnym jako zwyczajnym i obowiązkowym narzędziem miłości pasterskiej, zmniejszenie ilości sytuacji, w których sama kara oraz wybór jej rodzaju pozostawione były

do uznania ordynariusza, ustanowienie nowych kar ekspiacyjnych (grzywna, pozbawienie całości lub części wynagrodzenia kościelnego, przy czym konferencja biskupów musi wydać w tym zakresie przepisy, zakaz używania stroju duchownego lub

zakonnego), ustanowienie nadzoru, rozciągnięcie kary suspensy na wiernych świeckich pełniących urząd lub funkcję w Kościele, wprowadzenie nowych przestępstw, rozciągnięcie ścigania przestępstw seksualnych przeciwko małoletnim także na zakonników i wiernych świeckich pełniących w Kościele funkcje, urzędy czy zadania.

Czy zmiany są wystarczające wobec tempa przemian w dzisiejszym świecie, czy KPK wymaga kolejnej głębokiej nowelizacji?

Obecnie nie dostrzega się potrzeby dokonania głębokiej reformy prawa kanonicznego w ogóle czy reformy jakiejś instytucji kanonicznej uregulowanej w obowiązującym kodeksie. Warto przypomnieć, że poza nowelizacją prawa karnego, w dniu 19 marca 2022 r., Konstytucją apostołską „Praedicate Evangelium” papież Franciszek dokonał znaczącej reformy Kurii Rzymskiej, a nieco wcześniej, 15 sierpnia 2015 r., motu proprio „Mitis Iudex” zreformował proces małżeński.





Marek Jurek

Szaniec wolności

Wybory przewodniczącego amerykańskiej Izby Reprezentantów okazały się najtrudniejsze od lat. To kolejny przejaw zmierzchu ery demokracji liberalnej. Rozpada się nie tylko consensus, na którym się wspierała, ale i utopia, w którą wierzyła. Utopia społeczeństwa ustalającego w wolnej debacie „wartości”, którym się będzie kierować. Jak się okazuje, ludzie skłonnych się poddać takim „ustaleniom” jest coraz mniej, zarówno na lewicy, jak i na prawicy.

Zachodnią Europą kieruje dziś liberalna klasa rządząca i to ona przede wszystkim jest na naszym kontynencie sprawcą dokonującego się procesu. Jeszcze trzydzieści lat temu – jak wówczas pisał św. Jan Paweł II – „zwykło się twierdzić, że filozofią i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm”. Potem jednak sytuacja się zmieniła, zgodnie zresztą z przestrogą wygłoszoną w tym kontekście przez papieża. Zobaczyliśmy, jak demokracja „łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” (*Centesimus annus*, 46). Rozpoczął się czas dyktatury relatywizmu. Jej celem stało się – według określenia Guy Verhofstadta – wymyślanie Europy i jej narodów na nowo.

Zwolennicy tych idei ogłosili Nowe Prawo, według którego nieograniczona imigracja, publiczna promocja dowolnych relacji homoseksualnych, dzieciobójstwo prenatalne to prawa człowieka. A skoro to „prawa człowieka” – narody i państwa nie mają prawa im się przeciwstawiać. W potrze-

bie można wobec nich użyć międzynarodowego przymusu, a komu się nie podoba, może – jak usłyszeliśmy dwa lata temu na ulicach naszych miast – wyp***dalać!

Gdy władza zaczyna dążyć do swych celów, nie oglądając się ani na sprzeciwy, ani

na opinię publiczną w ogóle – nic dziwnego, że społeczeństwa tracą zaufanie do politycznych procedur. Można traktować deklarację stu amerykańskich emerytowanych generałów o sfałszowaniu wyborów prezydenckich jako fakt jedynie ze sfery świadomości społecznej, niemniej pozostaje on faktem. Sam spotkałem rozsądnych ludzi z Ameryki, którzy o sfałszowaniu wyboru Bidena byli przekonani. Nawet jeśli ich argumentacja wydawała się naiwna, była szczerą. Przypominała bowiem tę dziennikarkę, która w 1968 r. nie mogła zrozumieć, jak Nixon wygrał wybory, skoro nikt z jej znajomych na niego nie głosował. Problem tylko, co z tym robią politycy.

Donald Tusk, w wydanej z Anne Applebaum książce „Wybór”, już zapowiada swym zwolennikom, że nadchodzące polskie wybory „mogą być fałszowane [albo] ich w ogóle nie będzie”. To nie tylko popularna insynuacja, to przygotowywanie opozycji do zakwestionowania decyzji społeczeństwa, jeśli będzie dla niej niekorzystna.

Co w tych warunkach jest ważne? Umocnienie suwerennej władzy Rzeczypospolitej, mocnej poparciem opinii publicznej. Gdy państwo narażone jest na brutalną presję z zewnątrz i gwałt od wewnątrz, tylko wyraźne poparcie większości społeczeństwa jest w stanie zagwarantować możliwość skutecznego wykonywania władzy. Nie należy mylić polityki z wyborczą propagandą. Nie wystarczy wygrać wyborów, wybory to początek polityki, nie jej koniec. 

Pamiętnik abp. Gänsweina

Włoskich księgarniach ukazała się książka sekretarza Benedykta XVI, abp. Georga Gänsweina, prefekta Domu Papieskiego, napisana wspólnie z włoskim dziennikarzem Saverią Gaetą, redaktorem naczelnym tygodnika „Famiglia Cristiana”.

Jest to osobiste świadectwo zaufanego i najbliższego człowieka z otoczenia kard. Josepha Ratzingera, następnie Ojca Świętego Benedykta XVI, o wielkości zmarłego papieża seniora. Wielu sensacyjnych fragmentów, które ukazały się w prasie włoskiej przed publikacją, w rzeczywistości książka nie zawiera, a ton przedstawianych zdarzeń jest w większości dyplomatyczny.

Niestety, wiele rzeczy nie zostało opowiedzianych, jak chociażby odwołanie abp. Wielgusa, a byłoby ciekawe poznać kulisy tej bezprecedensowej sytuacji z początku pontyfikatu Benedykta XVI z perspektywy Pałacu Apostolskiego. O wielu osobistościach nie ma prawie mowy, jak chociażby o zmarłym nagle kilka dni po pogrzebie papieża seniora kard. George’u Pellu. Jest krótka interesująca wzmianka, że „wśród tekstów, które Benedykt bardzo cenił, były wspomnienia kard. George’a Pella z procesu i uwięzienia w Australii”. Szkoda, że Gaeta nie rozwinął tego tematu i nie napisał, jak papież senior przeżywał tę równie bezprecedensową sytuację. Wiemy, że ceniał kardynała, były nawet silne głosy, że to on miał zostać prefektem Kongregacji ds. Biskupów (stanowisko ostatecznie objął kard. Marc Ouellet).

Dla czytelnika o bardziej akademickiej formacji dużym minusem jest brak przypisów do licznych cytatów. Jedno trzeba stwierdzić: wybór tematów, redakcja i wybór

momentu ukazania się książki zostały zrobione w iście włoskim stylu, odmiennym od polskiej czy anglosaskiej kultury. Brakuje szerszego, bardziej międzynarodowego spektrum. Czyni to całość pracy mniej interesującą.

Dla polskiego czytelnika ciekawe będą liczne odniesienia do Jana Pawła II. Abp Gänswein potwierdza ogromne zaufanie Jana Pawła II do kard. Ratzingera i wielość spraw, które mu powierzał. Także ogromny szacunek i odniesienia Benedykta XVI do swojego poprzednika, chociażby w fakcie, że potwierdził wszystkie spotkania, nawet te prywatne, które Jan Paweł II zaplanował jeszcze długo przed swoją śmiercią. Ciekawe jest spostrzeżenie abp. Gänsweina, że dla niego wybór kard. Ratzingera ukazał, że kardynałowie widzieli potrzebę kontynuacji pontyfikatu Jana Pawła II – kto jak nie jego „wypróbowany przyjaciel” mógł to zrobić najlepiej. Zdradza, że jednym z powodów jego rezygnacji była pamięć, jak niektóre osoby w Watykanie dominowały w decyzjach nad chorym i umierającym papieżem, czego sam Benedykt nie chciał przechodzić. Do końca wracał do nauczania swego poprzednika, jak chociażby w komentarzu do pierwszego wywiadu Franciszka, gdzie wyznał mu, czego się nauczył, jak Jan Paweł II rozumiał ochronę życia.

Książkę kończą krótkie wspomnienia z odchodzenia, śmierci, pożegnania, pogrzebu i pochówku Benedykta XVI. Prefekt pisze m.in. o tym, że ornat, w który został ubrany zmarły, papież senior miał na sobie podczas Świątowych Dni Młodzieży w Sydney w 2008 r. i Mszy świętej w Niedzielę Palmową w 2009 r.

Anna Artymiak

Fronton
świątyni

fot. Patryk Lubczyński

Relikwie
św. Andrzeja Boboli

fot. Patryk Lubczyński

U świętego Andrzeja Maria Osińska

To już 70 lat, odkąd istnieje stołeczna parafia św. Andrzeja Boboli. Opieka patrona i jezuickie duszpasterstwo sprawiają, że jest jednym z najbardziej dynamicznych centrów religijnych w Warszawie.

Podczas uroczystej Mszy świętej jubileuszowej metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz przypomniał, że parafia została erygowana 1 stycznia 1953 r. przez bł. kard. Stefana Wyszyńskiego „na pustym polu mokotowskim”. – Podczas gdy zburzona po wojnie Warszawa podnosiła się z gruzów, pole mokotowskie było tą częścią stolicy, która zaczęła się rozrastać – zauważył kard. Nycz.

– Kard. Wyszyński widział potrzebę duszpasterstwa w tym miejscu – mówi proboszcz parafii o. Waldemar Borzyszkowski SJ i dodaje, że to tutaj od 1938 r. znajdują się integralne relikwie św. Andrzeja Boboli – jego zachowane ciało.

Parafia przez wiele lat mieściła się w jezuickim Domu Pisarzy. Dopiero wiosną 1980 r. jezuici uzyskali zgodę na budowę kościoła. To miejsce ma niezwykle charakter i wymiar męczeński. W drugim dniu powstania warszawskiego na terenie Domu Pisarzy zginęło czterdziestu czterech Polaków, w tym szesnastu jezuitów. Zostali brutalnie zamordowani i spaleni. Obecnie mieści się tam kaplica, a szczątki pomordowanych pochowane są pod jej posadzką. Historia ta wymownie łączy się z niezwykłym testem wiary, jaki przeszedł św. Andrzej Bobola, bestialsko torturowany i zabity przez Kozaków 16 maja 1657 r.

Kamieniem węgielnym pod rozbudowę sanktuarium był poświęcony przez Jana Pawła II kamień z miejsca męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli – z Janowa Poleskiego. W 1992 r. św. Andrzej Bobola został ustanowiony patronem metropolii warszawskiej, w 2008 r. zaś jezuicka świątynia została podniesiona do rangi sanktuarium narodowego.

Wierni przybywają licznie na codzienne Msze święte, adorację Najświętszego Sakramentu i odprowadzanie każdego szesnastego dnia miesiąca nabożeństwa ku czci św. Andrzeja, aby prosić go o wstawiennictwo. – Kim jest dla mnie św. Andrzej Bobola? Świętym! Po prostu świętym! Jest moim nowym odkryciem. Ilekroć jestem w Warszawie, zawsze tutaj przychodzę. Tu jestem blisko św. Andrzeja – wyznaje Kasia, która często uczestniczy w nabożeństwach w sanktuarium przy Rakowieckiej.

W obliczu szerzącej się ateizacji parafia św. Andrzeja Boboli jest jednym z fundamentów pięknego duszpasterstwa. Bez wątpienia to jedna z najprężniej działających parafii w Warszawie. Duszpasterstwo Akademickie Dąb, Grupa Maria Odnova w Duchu Świętym czy Ruch Rodzin Nazaretańskich to tylko niektóre z ponad 40 wspólnot, które działają w parafii. Korzystając ze współpracy z Akademią Katolicką – Collegium Bobolanum, organizujemy comiesięczne wykłady na temat duchowości ignacjańskiej. Ludzie tego potrzebują – ocenia o. Waldemar. – Mamy wspólnoty o charyzmie ignacjańskim. Taką dużą wspólnotą jest Wspólnota Życia Chrześcijańskiego. Jezuici wprowadzają tutaj pozytywne

go ducha – dodaje. Od wielu lat prowadzone jest także jezuickie centrum dla uchodźców, dzięki któremu, w tym trudnym czasie wojny na Ukrainie, pomoc otrzymać mogli uchodźcy z terenów objętych wojną. Wkrótce zakończy się też budowa Domu Magis House, w którym powstanie akademik, będą też pomieszczenia na spotkania wspólnot i dla chrześcijańskiej poradni psychologicznej.

O tym, co jeszcze Warszawa zawdzięcza tej parafii, świadczą liczne świadectwa wiernych. – Mam szczególne nabożeństwo do św. Andrzeja Boboli. Jest on bardzo głęboko w moim sercu! To święty o silnym charakterze. Jest dobrym patronem na wszystkie czasy, a ta parafia ma dla Warszawy znaczenie szczególne – mówi Grzegorz. To także miejsce wielu uzdrowień i cudów. – Tu nieopodal miałam wypadek. Było to 16 maja, w rocznicę męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli. On mnie uratował! – piękne świadectwo opieki świętego składa parafianka Lidia. – W trakcie 33-dniowych rekolekcji oddania się Jezusowi przez Niepokalaną mój dziadek ciężko zachorował. Kiedy trafił do szpitala, to sanktuarium było dla nas miejscem łaski. W ostatnim, 33. dniu zawierzenia, po ciężkiej walce dziadek Jan zmarł, ale św. Andrzej Bobola, którego dziadek czcił, wyprosił dla nas siłę u Boga, umocnił naszą wiarę i nas pocieszył – opowiada ze wzruszeniem Maja. Św. Andrzej Bobola wciąż przypomina o sobie. – Kiedy zostałem mianowany proboszczem tutejszej parafii, byłem przerażony. Poszedłem do śp. o. Jacka Bolewskiego, który powiedział mi: „Oddaj to wszystko św. Andrzejowi”. I rzeczywiście, oddałem i czuję jego obecność – mówi o. Waldemar Borzyszkowski.

W 2002 r. św. Andrzej Bobola został ogłoszony patronem Polski, jest także patronem jedności i trudnych czasów.

Muzeum św. Andrzeja Boboli
przy sanktuarium

fot. Patryk Lubczyński

W SKRÓCIE

■ **Zakończenie procesu beatyfikacyjnego.**

21 stycznia o godz. 16.00 w konkatedrze Matki Bożej Zwycięskiej przy ul. Grochowskiej 365 w Warszawie odbędzie się ostatnia sesja trybunału beatyfikacyjnego w procesie ks. Stanisława Szulmińskiego SAC. „Zapraszam na tę uroczystą sesję, a wszystkich diecezjan proszę o modlitwę w intencjach rychłej beatyfikacji sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego. Żywię nadzieję, że ks. Szulmiński, nazywany Apostołem Pojednania, będzie w niebie wypraszał potrzebne łaski dla całej naszej diecezji” – napisał w okolicznościowym liście pasterskim ordynariusz warszawsko-praski bp Romuald Kamiński.

■ **Koncert kolęd na Bródnie.** Parafia św. Włodzimierza przy ul. Kondratowicza 2 w Warszawie zaprasza 22 stycznia o godz. 19.00 na koncert kolęd w wykonaniu znanego wokalisty Rafała Brzozowskiego.

■ **Spotkanie Benedyktyńskie.** Kolejne z comiesięcznych spotkań w stołecznym kościele benedyktynek sakramentek, ul. Rynek Nowego Miasta 2, odbędzie się 28 stycznia. W programie: 9.00 Msza święta z homilią, 9.45 adoracja Najświętszego Sakramentu, 10.00 konferencja o. Konrada Małysa OSB pt. „Jedność drogi, prawdy i życia w Regule św. Benedykta”, 10.45 spotkanie w salce zakończone modlitwą liturgii godzin.

■ **Rekolekcje dla dziewcząt.** Siostry felicjanki zapraszają dziewczęta (15+) na rekolekcje „Bóg zakochany we mnie!” w dn. 13–16 lutego, które odbędą się w domu zakonnym przy ul. Przyczółkowej 29 na warszawskim Powśninie. Płatność: 150 zł (w razie trudności z opłaceniem siostry proszą o kontakt telefoniczny bądź mailowy). Szczegółowe informacje pod adresem e-mail felicjanki_rp@wp.pl lub nr. tel. 512 342 421 (s. Ida). Zapisy do 3 lutego.

■ **Klub seniora w Otwocku.** Samorząd Otwocka planuje w centrum miasta, przy ul. Poniatowskiego, utworzenie pierwszego miejskiego klubu seniora. We wnętrzu będzie duża sala, w której mają być organizowane spotkania czy wykłady, i trzy mniejsze sale na zajęcia dla seniorów, a także kawiarenka i kuchnia. Otwarcie klubu już pod koniec stycznia.

■ **Punkt konsultacyjny Caritas.** 16 stycznia wystartował ponownie Punkt Konsultacyjny Caritas diecezji warszawsko-praskiej, w którym bezpłatną pomoc mogą otrzymać mieszkańcy gminy Legionowo. W ofercie konsultacje z psychoterapeutą uzależnień, prawnikiem, psychologiem dla osób dorosłych oraz psychologiem dla dzieci i młodzieży. Punkt znajduje się na parterze budynku Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej przy ul. Sowińskiego 37 w Legionowie. Kontakt i zapisy: tel. 22 786 813 721.



fot. FB/JanKantyLegionowo

MISYJNIE W LEGIONOWIE

Wspólnota Dzieci Bożych z parafii św. Jana Kantego w Legionowie wraz z rodzicami reaktywowała zwyczaj kolędowania wśród legionowian. W inicjatywę aktywnie włączyli się rodzice dzieci. Kolędnicy Misyjni zostali zaproszeni przez prezydenta Legionowa na sesję

Rady Miasta, gdzie zaprezentowali program artystyczno-muzyczny. Grupa kolędownała też w domach zakonnych na terenie parafii i w blokach mieszkalnych. Na zakończenie kolędnicy wystąpili w swojej parafii podczas dwóch Mszy świętych.

PRZY GROBIE JP II



fot. ks. Paweł Kłysz

Abp Grzegorz Ryś 12 stycznia sprawował poranną Mszę świętą przy grobie św. Jana Pawła II w bazylice św. Piotra w Rzymie. – Pierwsza postawa, jaką pokazuje nam Jezus, polega na bliskości wyrażanej poprzez dotknięcie trędowatego. Jezus dotknął niedotykalnego, bo trędowatych nie wolno było dotykać, gdyż wiązało się to z zaciągnięciem nieczystości rytualnej. Jezus okazał mu w ten sposób bliskość serca – podkreślił duchowny. Metropolita łódzki przebywał w Rzymie w związku z trwającym Synodem o Synodalności./ks. Paweł Kłysz

20-LECIE ŚWIETLICY

Działająca przy parafii św. Marka Ewangelisty na ul. Zamiejskiej 6 w Warszawie Świetlica „Pod Aniołem” świętowała 14 stycznia jubileusz 20-lecia istnienia. Z tej okazji odbyła się premiera spektakli „Hej w dzień narodzenia” i „Choinka, czyli męska sprawa”. Do świetlicy popołu-

dniami uczęszcza ok. 60 dzieci. Otrzymują bezpłatną pomoc w odrabianiu lekcji, mogą rozwijać zainteresowania na zajęciach m.in. plastycznych, teatralnych, sportowych, wyjeżdżają na letnie kolonie. Kierownikiem świetlicy jest Teresa Tymosiewicz-Muszel.



fot. arch. Świetlicy „Pod Aniołem”



W PRZYMIERZU RODZIN

Metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz 15 stycznia sprawował Mszę świętą z okazji 40-lecia Stowarzyszenia Przymierza Rodzin w sanktuarium św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej 61 w Warszawie. W koncelebrze wziął udział m.in. ks. inf. Jan Sikorski, asystent kościelny Stowarzyszenia Przymierza Rodzin.

Kard. Nycz złożył życzenia członkom stowarzyszenia: – Niech to dzieło się rozwija i żyje, niech będzie dziełem z Ducha Świętego dla rodzin, dzieci, młodzieży, wszystkich, którzy są w tym dziele, niech nigdy nie ulegnie pokusie odłączenia się od słowa Bożego i ducha nauki Kościoła katolickiego./**Robert Śliwiński**

ROCZNICA ŚMIERCI KARD. GLEMPA

Metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz w dziesiątą rocznicę śmierci kard. Józefa Glempa, 23 stycznia, o godz. 19.00 będzie przewodniczył Eucharystii w archikatedrze św. Jana, ul. Świętojańska 8. Homilię wygłosi prymas Polski abp Wojciech Polak. Mszę świętą poprzedzi konferencja „Zrobiłem, co mogłem. Jak prymas Polski Józef Glemp zostanie zapamiętany?” w Domu Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa 17/19. Uczestniczyć w niej będą abp Wojciech Polak, kard. Kazimierz Nycz, bp prof. dr hab. Andrzej Dziuba – kierownik sekretariatu prymasa Józefa Glempa, ks. prof. dr hab. Krzysztof Pawlina – wieloletni kapelan kard. Glempa,

fot. www.archwawa.pl



red. Grzegorz Polak – konsultant biografii prymasa Glempa. W czasie konferencji zaplanowano nadanie sali konferencyjnej Kurii Metropolitalnej Warszawskiej imienia kard. Józefa Glempa, prymasa Polski.

■ **Słodka niedziela.** W parafii NMP Królowej w Józefowie koło Legionowa odbył się 15 stycznia kiermasz ciast „Słodka Niedziela”. Jego organizatorem był Parafialny Zespół Caritas. Na parafian czekały łakocie z dołączonymi przepisami kulinarnymi. Wszystkie zgromadzone fundusze zostaną przeznaczone na pomoc miejscowym seniorom.

■ **Bezpłatny sprzęt rehabilitacyjny.**

Z usługi skorzystać mogą mieszkańcy Warszawy, którzy złożą wniosek oraz posiadają zaświadczenie od lekarza, wskazujące na konieczność korzystania z określonego typu sprzętu. Aby go wypożyczyć, trzeba wypełnić wniosek oraz przedstawić zaświadczenie lekarskie. Dokumenty można złożyć osobiście w siedzibie Centrum Usług Społecznych „Społeczna Warszawa” przy ul. Skaryszewskiej 3, 03-802 Warszawa, wysłać pocztą na adres CUS albo złożyć przez ePUAP na adres: /CUSWarszawa/SkrytkaESP. Więcej informacji na temat funkcjonowania wypożyczalni znajduje się na stronie www.wsparcie.um.warszawa.pl oraz pod nr. tel. (22) 277 49 70.

■ **Nowe powiatowe linie autobusowe.**

Z początkiem 2023 r. starostwo wołomińskie uruchomiło pięć bezpłatnych powiatowych linii autobusowych. Nowe linie: nr 1 Lipinki – Wołomin – Żąbki (do M1), nr 2 Radzymin – Klembów – Poświętne, nr 3 Radzymin – Wola Raszewska – Tłuszcz, nr 4 Tłuszcz – Franciszków – Strachówka, nr 5 Tłuszcz – Strachówka – Strachów.

REKLAMA



"Barwy muzyki"

ks. Robert Hodyna i gość specjalny Budka Suflera
sobota, godz. 17.05

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

Usłysz Dobrą Nowinę

W parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie 9 stycznia ruszyła kolejna edycja katechez dla dorosłych i młodzieży. Podobnie jak w poprzednich latach cykl katechez Drogi Neokatechumenalnej skierowany jest do wszystkich, którzy chcą odnowić życie chrześcijańskie. To idealna okazja, aby lepiej poznać Pismo Święte i naukę Kościoła, ożywić wiarę oraz odkryć radość płynącą z bycia uczniem Chrystusa.

Fundamentem całej Drogi są Słowo Boże, liturgia i wspólnota. W trakcie katechez celebrowane są liturgie pokutną i liturgie Słowa.

W tym cyklu katechez wygłaszają dwaj małżeństwo: Jakub z Anną oraz Maksymilian z Agnieszką, a pomagać im będą Anna i Joanna. Ks. prał. Tadeusz Sowa jest moderatorem dzieła.

Po całym cyklu katechez chętnych osób zostaje zawiązana wspólnota, która razem przeżywa dalszą formację, prowadzącą do odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych. Głównym elementem formacji jest wspólnotowa Eucharystia, podczas której uczestnicy dzielą się ze sobą także tym, w jaki sposób poruszyły ich czytania oraz Ewangelia. Wspólnoty, które powstają, zgodnie z charyzmatem Drogi nie są duże – liczą zwykle 30–50 osób.



fol. Aleksandra Plichta

– Każdy z nas został ochrzczony, później przygotowujemy się do pierwszej Komunii. Mamy jakiś bagaż doświadczeń wiary wyniesiony z okresu dzieciństwa, później jesteśmy na chwilę „łapani” do bierzmowania. Jednak nie mieliśmy możliwości przygotować się do chrztu tak, jak za czasów apostołów, kiedy to przygotowanie do chrztu trwało latami. My nie mieliśmy okazji, żeby się tak wdrażać, dostrzec łaski, które dostałyśmy przy chrzcie – one zostały przysypane – podkreśla Jakub.

Katechezy odbywają się w poniedziałki i czwartki o 19.30 w dolnym kościele Naj-

świętszego Zbawiciela i będą trwały do końca lutego. Przyjść na nie można w dowolnym momencie trwania cyklu.

– Każda katecheza dotyka innych spraw. Daje dobrą nowinę. Chodzi o to, żeby usłyszeć tę dobrą nowinę dla siebie. Można przyjść na zaledwie jedną katechezę i już wtedy ją usłyszeć. Ważne jest, by mieć otwarte serce. My to nazywamy, że ktoś został „zasolony” – raz przyszedł, żeby Pan Bóg mógł zacząć w tym człowieku działać. Żeby to usłyszał, dostał nadzieję, miłość i inaczej patrzył na swoje życie – dodaje Anna.

Aleksandra Plichta

Katedra otwarta

Pierwsze Msze święte w otwartej po remoncie katedrze warszawsko-praskiej odprawione zostały 15 stycznia. – Będę wyrazić radość bardzo wielu ludzi i rzecz jasną swojej własnej, że to wielkie zadanie podjęte w trudnym czasie udało się zrealizować i ma się ku końcowi. Znając historię tej świątyni, a także miejsce, jakie ma dziś, jest wielką dumą, że będziemy mogli przeżywać, oprócz codziennej pracy duszpasterskiej tej parafii, także wielkie uroczystości na Pradze. Ta świątynia jest naszą chlubą i dbałość o jej wygląd jest naszą wspólną powinnością – powiedział bp Romuald Kamiński. Jak podano na stronie diecezji, obecnie dobiegają końca główne prace, które pozwolą na użytkowanie świątyni przez duszpasterstwo parafialne i diecezjalne. W mniejszym już zakresie remont potrwa przynajmniej do końca roku.

Z tego względu w najbliższym czasie kościół będzie otwierany pół godziny przed Mszą świętą. W tygodniu, oprócz piątku, pół godziny przed wieczorną Eucharystią będzie trwała adoracja Najświętszego Sakramentu. Poza tym czasem katedra będzie zamknięta.

Olimpiada z teologii

W finale diecezjalnego etapu XXXIII Olimpiady Teologii Katolickiej wzięło udział 32 uczniów z 21 szkół z terenu diecezji warszawsko-praskiej. W tym roku olimpiadzie towarzyszyło hasło „Bóg jest Miłością objawioną w Słowie”. Najlepszy wynik osiągnęła Zofia Kurowska z LO im. Macierzy Szkolnej w Mińsku Mazowieckim, drugie miejsce wywalczył Stefan Sowiński z LO im. Marii Konopnickiej w Legionowie, trzecie miejsce zajął Jakub Pawlak z LO nr 1 im. Konstante-

go Ildefonsa Gałczyńskiego w Otwocku, a tuż za podium uplasował się Mateusz Miszczak z LO im. Juliusza Słowackiego w Otwocku. Nagrody laureatom wręczył ks. Maciej Miętek, kanclerz kurii. Uczestnicy otrzymali upominki. Nagrody dla laureatów ufundowali biskup warszawsko-praski Romuald Kamiński, ks. Maciej Miętek oraz Radio Warszawa. Troje reprezentantów diecezji weźmie udział w finale ogólnopolskim.

fol.



fol. Biuro Prasowe DWP/Karolina Białeżyk

W diecezji warszawsko-praskiej kończy się etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego ks. Stanisława Szulmińskiego SAC. Kim jest kandydat na ołtarze?

Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński urodził się 10 lipca 1894 r. w Odessie, na terenie obecnej Ukrainy. – Stanisław w 1915 r. ukończył ośmioklasową szkołę średnią o profilu rolniczo-technicznym w Kamieńcu Podolskim. Był uczniem zdolnym, chociaż chorowitym. Zmagał się z dwiema wadami: lenistwem i marzycielstwem, wskutek czego powtarzał klasy – mówi ks. Franciszek Gomułczak SAC, autor konferencji o słudze Bożym.

W tym czasie Stanisław Szulmiński przeżywał też kryzys duchowo-moralny, z którego, jak sam twierdził, wyszedł w cudowny sposób. – Nie zachowały się dokumenty, które wyjaśniałyby naturę kryzysu. Wiadomo jedynie, że w rozterkach pomógł mu proboszcz parafii kamienieckiej ks. Władysław Dworzecki, który był kierownikiem duchowym Szulmińskiego – dodaje ks. Gomułczak. Po przezwyciężeniu trudności egzystencjalnych Stanisław stał się bardzo religijny. Widywano go, jak godzinami leżał krzyżem w katedrze kamienieckiej.

ORĘDOWNIK POJEDNANIA

W 1917 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Żytomierzu, które zostało przez władze kościelne zamknięte po objęciu rządów przez bolszewików. Z tego powodu 1 października 1919 r. Stanisława wraz z trzema klerykami przeniesiono do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa kamienieckiego Piotra Mańkowskiego 8 lipca 1923 r. w Buczaczu.



Portret sługi Bożego Stanisława Szulmińskiego SAC

Nauczyciel jedności

W 1927 r. dekretem bp. Adolfa Szelągka ks. Stanisław został ustanowiony profesorem teologii orientalnej w Seminarium Duchownym w Łucku. W tym czasie zrozumiał, że skoro nie może wrócić do rodzinnej diecezji, wolą Bożą wobec niego jest podjęcie powołania zakonnego. Wybrał Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (pallotyńów), od którego otrzymał zapewnienie, że w przyszłości będzie mógł poświęcić się pracy na rzecz pojednania Kościołów katolickiego i prawosławnego.

Wyjątkowym pomysłem ks. Stanisława Szulmińskiego było utworzenie organizacji Apostolat Pojednania. Celem ruchu była praca nad zjednoczeniem chrześcijan ze Wschodu z Kościołem katolickim, a także opieka nad żyjącymi, wśród nich katolikami wszystkich obrząd-

ków. Do apostolatu należeli duchowni i katolicy świeccy. – Oficjalnie Stowarzyszenie Apostolat Pojednania zostało założone 8 grudnia 1937 r. w podwarszawskich Łaskach. W latach 1937–1939 ruch zrzeszał niemal 100 osób. Po II wojnie światowej organizacja już się nie odrodziła – opisuje ks. dr Przemysław Krakowczyk SAC, postulator w procesie beatyfikacyjnym.

We wrześniu 1939 r. przełożeni mianowali ks. Szulmińskiego rektorem nowej placówki pallotyńskiej w miejscowości Okopy Świętej Trójcy, na pograniczu polsko-rumuńsko-radzieckim. Ks. Stanisław przeżywał, że w wyniku wojny możliwość pracy na Wschodzie stanie dla niego otworem. Jednak nigdy nie dotarł na miejsce, szybko stawszy się obiektem zainteresowania sowieckiej bezpieki. 24 października 1939 r. w Nowogródku został aresztowany przez NKWD i osadzony w tamtejszym więzieniu. Podczas prawie rocznego śledztwa oskarżano go o bycie „szpiegiem watykańskim”. Był głodzony, poniżany, bity i ostatecznie został skazany na pięć lat łagru jako człowiek niebezpieczny dla systemu komunistycznego. Wraz z innymi więźniami został wywieziony 17 grudnia 1940 r. do obozu pracy w Uchcie (w radzieckiej Republice Komi), pod kołem podbiegunowym, dokąd przybył 17 marca 1941 r. Zmarł 27 listopada 1941 r. w nieustalonych okolicznościach.

Ciężką pracę, głód, poniżenie uważał za pokutę i ofiarę, którą składał Bogu w intencji pojednania prawosławia z Kościołem katolickim. Z heroiczną miłością służył więźniom, starał się o ich uwolnienie, potajemnie spowiadał, odprawiał Msze święte. – Był to człowiek mężny w wierze, niezważający na trudy i cierpienia. Wszczepiał w osadzonych nadzieję, mimo powszechnie panującej atmosfery beznadziei. Powtarzał, że życie więźniów jest w rękach Boga, który może rychło odmienić ich los – opowiada ks. Przemysław.

Współwięźniowie uwierzyli w słowa ks. Szulmińskiego w czerwcu 1941 r., gdy III Rzesza zaatakowała Związek Radziecki. – Ks. Stanisław Szulmiński niejako wyprorokował zmianę życia polskich więźniów, która nastąpiła na mocy układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. Umowa pozwalała od sierpnia 1941 r. skorzystać z prawa amnestii grupie 1500 polskich osadzonych, która opuściła obóz – tłumaczy ks. Krakowczyk.

Ks. Stanisław został zatrzymany w obozie pod pretekstem, że nie jest obywatelem polskim, tylko rosyjskim. – Decyzja miała związek z wcześniejszymi petycjami w sprawie uwolnienia więźniów, które ks. Szulmiński składał u władz obozowych – podsumowuje ks. Przemysław Krakowczyk.



Po zakończeniu I sesji trybunału

foto. arch. Pallotyńskiego Ośrodka Postulacji

Patryk Lubryczyński



fot. www.diecezjaelk.pl

Rycerze JP II w Ełku

– Tylko przekonany potrafi przekonać, tylko zapalony potrafi zapalić, tylko wstrząśnięty potrafi wstrząsnąć – powiedział biskup ełcki Jerzy Mazur w homilii, którą wygłosił podczas Pierwszego Noworocznego Zjazdu Rycerzy św. Jana Pawła II Diecezji Ełckiej.

Spotkanie odbyło się 14 stycznia w Ełku, w parafii św. Jana Pawła II. Rozpoczęło się koleśdowaniem oraz przedstawieniem historii Zakonu Rycerzy św. Jana Pawła II w diecezji ełckiej, w Polsce oraz poza granicami. Tuż przed Mszą świętą

wręczone zostały poszczególnym rycerzom awanse na kolejne stopnie. – Gratuluję wam tej odwagi, tej twórczej odwagi, że powiedzieliście Jezusowi: oto jestem, że nie wstydzicie się Jezusa i głośno i wyraźnie wskazujecie, kto jest Panem waszego życia i kto to życie tworzy (...). Drodzy mężczyźni! Do dzieła! Aby wypełnić to, co jest waszym charyzmatem, przyprowadzajcie innych do Jezusa. W szeregach Rycerstwa uczcie się uświęcania siebie i innych – powiedział bp Mazur do uczestników uroczystości.

Ekumenicznie w Łomży

W ramach przygotowania do obchodów Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan zorganizowano w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży konferencję pod hasłem „W kręgu prawosławia”.

Prelegenci mówili m.in. o kwestiach problematycznych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, dialogu katolicko-prawosławnym, modlitwie o jedność chrześcijan. – To wydarzenie jest dla nas istotne, troska o duchowy wymiar jedności chrześcijan powinna spoczywać na każdym wyznawcy Jezusa, tym bardziej na klerykach, którzy przygotowują się do kapłaństwa. W ramach Tygodnia Modlitw

o Jedność Chrześcijan corocznie organizujemy różnego rodzaju spotkania, troszcząc się w wymiarze intelektualnym i duchowym o ten wymiar jedności – powiedział Rector Seminarium Nadzieja rektor seminarium ks. kan. dr Robert Bączek. Inicjatorem i organizatorem konferencji był ks. prof. dr hab. Przemysław Artymiuk, diecezjalny duszpasterz ds. ekumenizmu. Przed konferencją odprawiona została Msza święta o jedność chrześcijan. Nabżeństwo Słowa Bożego w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan odbyło się 19 stycznia w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży.

f

Pamięci Romów w Łodzi

12 stycznia minęła 81. rocznica likwidacji niemieckiego obozu cygańskiego, który był częścią Litzmannstadt Getto w Łodzi. Z tej okazji przy budynku dawnej Kuźni przy ul. Wojska Polskiego, przy której znajduje się tablica upamiętniająca pomordowanych Romów, odbyły się miejskie uroczystości. Sama Kuźnia kryje w sobie ekspozycję muzealną opowiada-

jącą o życiu mieszkańców obozu cygańskiego. Zigeunerlager in Litzmannstadt powstał na terenie Łodzi jesienią 1941 r. Do getta przywieziono blisko 5 tys. Romów z Burgenlandu i pogranicza austriacko-węgierskiego. Likwidację obozu rozpoczęto już na początku 1942 r., a więźniów przewieziono do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem./ks. Paweł Kłys



fot. ks. Paweł Kłys

Białostoccy mistrzowie teologii

W I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku odbył się 12 stycznia etap diecezjalny XXXIII Olimpiady Teologii Katolickiej. – Dzisiaj wielu ludzi odchodzi od Boga, odrzuca Go albo się Go lęka, ponieważ nie zna Jego prawdziwego oblicza. Gdy bierzemy do ręki słowo Boże, wszystkie te obawy przyskają jak bańka mydlana – mówił abp Józef Guzek do uczestników.

Do etapu diecezjalnego olimpiady, która w tym roku odbywa się pod hasłem „Bóg jest Miłością objawioną w Słowie”, w archidiecezji białostockiej zakwalifikowało się 30 uczniów, reprezentujących 12 szkół ponadpodstawowych z Białegostoku, Białowieży, Dąbrowy Białostockiej i Michałowa. Do pisania testu przystąpiło 28 uczestników. Zostali oni wyłonieni spośród 170 uczestników eliminacji szkolnych, które odbyły się 17 listopada 2022 r.

Do etapu ogólnopolskiego, który odbędzie się w dniach 13–15 kwietnia w Pelplinie, zakwalifikowali się: Justyna Adaszkiewicz z I LO w Białymstoku (pierwsze miejsce), Michał Dzierżek z I LO (drugie miejsce) oraz Maciej Goroszewski z II LO w Białymstoku (trzecie miejsce).



fot. www.archibial.pl / Teresa Margarska

f



Jacek Dłużewski
Jezus Miłosierny
olej na płótnie
140 × 260 cm

fol. Marek Cardulski / Fundacja Świętego Mikołaja

Myślenie duszy

Barbara Stefańska

Namalowanie współczesnego obrazu Jezusa Miłosiernego wedle wskazówek z „Dzienniczka” to wyzwanie wobec tajemnicy wiary – twierdzi Jacek Dłużewski.

Artysta od początku doceniał wagę przedsięwzięcia. – Obraz był bardzo trudny, temat nie pozwalał na powierzchowne podejście – podkreśla. Wiedział, że istotne jest uchwycenie promieni, które są połączone ze światłem wewnątrz Chrystusa, a osoba Chrystusa – z Bogiem, Trójcą Świętą. Wyzwanie stanowiło zamknięcie wielowymiarowości obrazu w jednym przekazie Bożego miłosierdzia.

– Malowanie jest procesem spotkania się z obrazem, w którym wszystkie rzeczy rozumowe, które próbowałem sobie uświadomić, przechodzą w stronę wiary, aby ten obraz zaczął przemawiać, był zwiualizowaną formą wewnętrznego myślenia duszy – mówi malarz.

Wizerunek jest dużych rozmiarów, dlatego artysta malował go, chodząc po drabinie. Wielokrotnie przemaalowywał twarz, dłonie, ręce, by zgrać to ze światłem. – Można by go dalej malować, w obrazie powinno być zawarte obcowanie z pewną tajemnicą. Estetycznie coś mogłoby być lepiej czy gorzej, jednak pewien proces został dopełniony, dokonało się dzieło tworzenia.

DO JEDNEJ Z PARAFII

Dzieło Jacka Dłużewskiego zakupił ks. prał. Krzysztof Ukleja dla jednej z parafii w diecezji warszawsko-praskiej. – Popatrzyłem na ten obraz z twarzą Jezusa z Manoppello i stwierdziłem, że ma swoją wymowę, treść, taki Pan Jezus jakby za szkłem, twarz Jezusa... On zawiera wiele treści i mam nadzieję, że po latach jeszcze bardziej będzie przemawiał – mówi. Ks. prał. Ukleja przyznaje, że wizerunek na pewno nie jest łatwy w odbiorze, tym bardziej wymaga odkrywania. Jeszcze nie wiadomo, dokąd obraz trafi, ale „na pewno znajdzie godne miejsce”.

Wizerunek Jezusa Miłosiernego autorstwa artysty jest jednym z dziesięciu współczesnych dzieł powstałych dotychczas w ramach projektu „Namalować katolicyzm od nowa”, zainicjowanego przez Fundację Świętego Mikołaja, redakcję Teologii Politycznej, Instytut Kultury św. Jana Pawła II na Papieskim Uniwersytecie Angelicum w Rzymie. Przedsięwzięcie opieką objęła diecezja warszawsko-praska.



fol. Wojciech Wesoła / Fundacja Świętego Mikołaja

Jacek Dłużewski – ukończył Akademię Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Wydział Malarstwa; dyplom zrobił w 1992 r. w pracowni prof. Jerzego Nowosielskiego, na kierunku malarstwo sztalugowe. Pracował w kilku uczelniach artystycznych. Od 2017 r. jest profesorem ASP we Wrocławiu na Wydziale Malarstwa i Rzeźby. Zajmuje się malarstwem i rysunkiem. Interesuje go relacja obrazu do rzeczywistości oraz potencjał ikony (etyczny i estetyczny). Inspiruje się naturą, podróżą, historią, filmem i literaturą.



fot. FB/IPN

Niespłacony dług

W Warszawie otwarto przygotowaną przez IPN wystawę „Gospodarka III Rzeszy”. Prezentuje ona źródła dzisiejszej niemieckiej potęgi gospodarczej: infrastrukturę i technologie z czasów Wehrwirtschaft, czyli gospodarki wojennej, opartej na grabieży mienia i wyzysku ludności z państw podbitych przez Niemcy w czasie II wojny światowej. „To wystawa o niespłaconym długu, który można zamykać słowami dyplomacji i starać się ją zaczerpować mową o wolności i praworządności, ale bez realnego i rzeczywistego ekonomiczne-

go i finansowego zadośćuczynienia nie będzie możliwe stworzenie lepszego, bardziej sprawiedliwego świata” – podkreślił prezes IPN dr Karol Nawrocki.

Dodał, że ekspozycja powinna skłaniać do pytania, czy można przejść obojętnie nad faktem, że niemieckie firmy od 1933 r. „budowały swój kapitał w sojuszu z niemieckimi narodowymi socjalistami”. Jako charakterystyczny przykład takiej działalności wymienił przykład firmy Siemens, która konstruowała elektryczne systemy sterowania komorami gazowymi,

oraz Deutsche Bank, który obracał złotem odebranych ofiarom Holokaustu. „Czy możemy przejść obojętnie wobec tego, że tak wiele niemieckich firm zbudowało swój kapitał na śmierci i cierpieniu?” – pytał prezes Nawrocki. „Jest to więc wystawa o przeszłości, ale dla przyszłości” – dodał.

Autor wystawy dr hab. Tomasz Panfil podczas prezentacji wystawy mówił, że na niewolniczej i przymusowej pracy więźniów obozów koncentracyjnych i zagłady oraz jeńców wojennych korzystało w okresie istnienia III Rzeszy 90 procent ówczesnych niemieckich firm.

Wystawa prezentuje działania niektórych z nich, między innymi: Continental, BMW, Mercedes-Benz, Volkswagen, Siemens, Bayer, Agfa, Dr. Oetker, Hugo Boss, Allianz, Deutsche Reichsbahn (która przejęła całą polską infrastrukturę kolejową), Lufthansa, Deutsche Bank, IG Farben. Autor wystawy przytacza dane opracowane przez niemieckiego historyka Götza Aly'ego, który obliczył, że zagrabione przez Niemców dobra miałyby dzisiaj wartość co najmniej 2 bilionów euro. Wiele ukradzionych w całej Europie dóbr kultury do dziś znajduje się w rękach niemieckich.

Ekspozycja została przygotowana w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Wystawę można oglądać na Krakowskim Przedmieściu, obok Domu Polonii, do 1 lutego. W kolejnych miesiącach wystawa będzie prezentowana w innych miastach oraz poza granicami Polski./PAP/dg

Zuchwała próba kradzieży

Władze Egiptu poinformowały o aresztowaniu trzech osób, które próbowały ukraść dziesięciotonowy posąg faraona Ramzesa. Policja doprecyzowała, że „aresztowani posiadali ręczne narzędzia do kopania i ciężki sprzęt – dźwig”, który został użyty w celu „podniesienia posągu i wykopania antyków znajdujących się w okolicy”.

Ramzes II, jeden z najbardziej znanych faraonów XIX dynastii, rządził przez 67 lat. Był znany jako wielki wojownik i wyborowy budowniczy, który zarządził budowę świątyń w całym Egipcie.

W ciągu ostatniej dekady Egipt odzyskał około 29 000 antyków, które uznano za wywiezione za granicę w nielegalny sposób./PAP/dg

Kopernik w sejmie

W gmachu sejmu otwarto wystawę poświęconą Mikołajowi Kopernikowi. Bieżący rok jest dedykowany astronomowi w związku z 550. rocznicą jego urodzin.

Wystawa nosi tytuł „Mikołaj Kopernik 1473–1543”, jej autorem jest Fundacja Nicolaus Copernicus i jej prezes Robert Szaj. „To jedna z pierwszych wystaw w polskim parlamencie, która w sposób godny honoruje polskiego astronoma” – powiedział Szaj.

Wystawę otworzył wicemarszałek sejmu Ryszard Terlecki, który odczytał list od marszałek Elżbiety Witek. Kopernika określono w nim jako „najbardziej znanego Polaka na świecie”. Nazwano go postacią, która „znalazła trwałe i zarazem doniosłe miejsce w historii nauki i zarazem weszła do masowej kultury”. Prezes Polskiej Agencji Kosmicznej Grzegorz Wrochna dodał, że to, co zrobił Kopernik, można streścić w czterech słowach:



fot. sejm.gov.pl

„uporządkował kosmos, zainspirował pokolenia”.

Wystawa przypomina życiorys Kopernika; najwięcej miejsca poświęcono w niej badaniom astronomicznym renesansowego geniusza, ale także przypomniano, że przygotował dla króla Zygmunta Starego reformę monetarną i opracował takse chlebową. Przypomniano też historię poszukiwania grobu Kopernika i jego powtórny pochówek we fromborskiej katedrze w 2010 r./PAP/dg



fot. materiały dystrybutora

Szaleństwa w Zakopanem

Mirosław Winiarczyk

W styczniu rozpoczął się na wielkich ekranach nowy sezon polskiego kina. W 2023 r. producenci i dystrybutorzy zapowiadają premiery wielu zróżnicowanych gatunkowo i tematycznie filmów. Pierwsze obrazy nie napawają niestety optymizmem. Zobaczmy, co będzie dalej.

W kinach pojawili się „Niebezpieczni dzentelmeni”, film reklamowany jako oryginalnie zrealizowany utwór, z brawurowymi kreacjami wybitnych aktorów. Pomysł scenariusza istotnie może wydawać się oryginalny, z pogranicza zwariowanej opowieści o fantastycznej sytuacji. Gorzej niestety wygląda sytuacja z realizacją.

Bohaterami opowiedzianej w filmie historii są wybitni przedstawiciele polskiej kultury z początku XX w., zaplątani w niezwykle, awanturkowe wydarzenia. Akcja utworu rozgrywa się w 1914 r. w Zakopanem, w willi Stanisława Ignacego Witkiewicza, „Witkacego”, syna Stanisława Witkiewicza, jednego z odkrywców Zakopanem. Witkacy gości w swoim domu zaprzyjaźnionych wybitnych polskich twórców – Tadeusza Boya Żeleńskiego, Józefa Korzeniowskiego, Conrada i słynnego antropologa Bronisława Malinowskiego. Wprawdzie spotkanie tych panów nie było możliwe w 1914 r., ale co twórcom filmu szkodziło wymyślić taką nieprawdopodobną historię?

W początkowych scenach pozornie mało się dzieje, ale później wypadki zbiegają pod górkę. Nocna impreza, suto okraszona alkoholem i narkotykami, jak bywało u młodych polskich artystów, rano zamienia się w kryminalną opowieść o poszukiwaniu sprawcy zabójstwa tajemniczego trupa, znalezione go po wytrzeźwieniu artystów. Od tego momentu oglądamy zwariowaną, awanturkowo-kryminalną historię, w której pojawiają się

kolejni słynni artyści i politycy, jakimś cudem obecni wówczas w Zakopanem.

Tak więc spotykamy na ekranie przedstawicieli artystycznej bohemy, m.in. Karola Szymanowskiego, Zofię Nałkowską, Helenę Modrzejewską, a także polityków i rewolucjonistów – komediowego tu Józefa Piłsudskiego z legionistami na ćwiczeniach. Pojawia się także sam Lenin z Krupską (przybyli chyba z Poronina), co już wygląda na zupełnie



fot. materiały dystrybutora

surrealizm. Najbardziej poszkodowanym bohaterem jest Tadeusz Boy Żeleński, nieustannie prześladowany przez tajemniczych zabójców, ni to gangsterów, ni to bolszewików. Trudno się w końcu zorientować w niuansach tej zawilej historii. Akcja filmu co chwila zmienia tempo, strumień kolejnych dialogów i retrospekcje mieszają się tu z surrealistycznymi wizjami, a zakończenie filmu wydaje się nie do końca jasne.

Czemu więc ma służyć ta ryzykowna zabawa w kino? Czy chodzi tylko o niedorzeczną afirmację szaleństw wielkich artystów, czy o coś więcej...? Na zakończenie autorzy obrazu fundują nam niezłą porcję skrajnej lewicowej ideologii. Boy Żeleński wygłasza w teatrze wielką mowę przeciwko katolicyzmowi, oskarżając duchownych i Kościół o wszystkie możliwe grzechy. Jest to zapewne zapowiedź późniejszej lewicowej twórczości Boya w dwudziestolecie międzywojennym, a także polemizujących z nim głosów, m.in. „Beniaminka” Karola Irzykowskiego.

Uważam zatem, że film „Niebezpieczni dzentelmeni” jest obrazem nieudanym i całkowicie niepotrzebnym.

„Niebezpieczni dzentelmeni”. Polska, 2022. Scenariusz i reżyseria – Maciej Kawalski. Wykonawcy – Tomasz Kot, Marcin Dorociński, Andrzej Seweryn, Wojciech Męcalowski i inni. Dystrybucja – Kino Świat

Złote Globy z akcentem ukraińskim

W Beverly Hills odbyła się jubileuszowa 80. ceremonia wręczenia Złotych Globów. Nagroda dla najlepszego dramatu powędrowała do „Fabelmanów” Stevena Spielberga. Z kolei w kategorii „komedia lub musical” triumfowały „Duchy Inisherin” Martina McDonagha. Za najlepszy serial dramatyczny Hollywoodzkie Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej uznało „Ród Smoka”, wśród seriali komediowych zwycięzcą okazała się „Misja: Podstawówka”.

W trakcie gali w specjalnym nagraniu pojawił się prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Przed nami wiele bitew i łez, ale już teraz mogę z całą pewnością po-



fot. PAP/EP/Caroline Brethman

wiedzieć, kto minionego roku był najlepszy. To byliście wy: wolni ludzie z wolnego świata. Wszyscy ci, którzy zjednoczyli się, aby wesprzeć wolny naród ukraiński w naszej wspólnej walce o wolność – mówił.

Wystąpienie nie przypadkowo zapowiedział Sean Penn. Od lutego ubiegłego roku filmowiec trzykrotnie odwiedził Ukrainę. Podczas ostatniej wizyty, w listopadzie, przekazał Zełenskiemu jednego z dwóch swoich Oscarów jako „symbol wiary w zwycięstwo” nad Rosją. Statuetka ma wrócić w ręce aktora, gdy Ukraina wygra wojnę. Zełenski odznaczył wówczas Penna orderem Za Zasługi III stopnia, dziękując aktorowi za „szczerze poparcie i istotny wkład w popularyzację Ukrainy na świecie”./dg

KONKURS

Zanim Edward Feser – filozof, pisarz i profesor Pasadena City College – napisał książkę „Pięć dowodów na istnienie Boga” (W drodze), był ateistą. Po nawróceniu wie, że argumenty niewierzących są „słabe i przereklamowane”, a prawdziwy dialog toczy się nie między teistami i ateistami, ale między teistami różnych proveniencji: żydami, chrześcijanami, muzułmanami czy hinduistami. Proponowane przez autora dowody na istnienie Boga wywodzą się z filozofii Arystotelesa, Plotyna, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu i G.W. Leibniza. Osobne części książki stanowią najbardziej rozpowszechnione zarzuty wobec teologii naturalnej oraz natury Boga i Jego relacji do świata.

Wśród czytelników, którzy 23 stycznia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Która z pięciu dróg „Sumy teologicznej” św. Tomasza z Akwinu nazywa Boga Pierwszym Poruszcicielem?**, rozlosujemy 3 egzemplarze książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe nr 3: Benedykt XVI mówił o „drużynie” Pana. Zwycięzcom gratulujemy!





Kazimierz Dadak

Modne jest robienie noworocznych postanowień. Mam nadzieję, że w nowym roku zniknie niechlubny zwyczaj nieustannego krytykowania wszystkiego, co polskie, i poszczególnych Polaków.

śmy z grupy. Swoją program okraszył stwierdzeniami: „smucę się, że przeszliśmy dalej, nie zasłużyliśmy na to”, „jesteśmy najgorszą drużyną mistrzostw”, a także „z Francją przeagramy, mam nadzieję, bo jak dalej jeszcze pójdziemy, to już będzie tragedia”.

Zdumiewające, że ten sam ksiądz w innych kontekstach wielokrotnie podkreślał, że nigdy nikomu nie wolno źle życzyć, a tu wyraża nadzieję, że Polacy poniosą porażkę. Najwyraźniej jeśli chodzi o Polskę i Polaków, to mamy do czynienia z odruchem Pawłowa: jeśli tylko jest okazja, to trzeba „dowalić”. Różnego rodzaju samozwańcze „autorytety moralne” ustaliły tor myślenia, w który wpada nawet duchowny.

Powyższe w żadnym przypadku nie oznacza, że niżej podpisany jest zdania, że graliśmy ładnie, a obecnie już były trener powinien pozostać na swoim stanowisku. Ale trzeba pamiętać, że – w przeciwieństwie na przykład do gimnastyki czy skoków narciarskich – w piłce nożnej styl nie odgrywa roli, liczy się tylko wynik. Osiągnęliśmy lep-

herbu i hymnu, a nie biadać nad stylem gry rzekomej reprezentacji Polski.

MORALNOŚĆ I WYNIKI

W pełni rozumiałbym biadanie nad grą polskich piłkarzy, szczególnie ze strony osoby duchownej, gdyby nasze osiągnięcia były wynikiem nieuczciwego działania, dajmy na to tak zwanego „polowania na kości” zawodników drużyny przeciwnej albo częstego popełniania „taktycznych fauli”, za które sędzia daje żółtą kartkę. Nie wspominając o przekupstwie. Nic z tych rzeczy. W meczach z Francją i Argentyną nasi zawodnicy popełnili mniej fauli niż przeciwnicy, w kategorii „fair play” byliśmy zdecydowanie lepsi od Meksyku, Saudyjczycy zaś bili wszelkie rekordy – w 3 meczach fazy grupowej otrzymali 14 żółtych kartek (Polacy 5).

Jeśli już, to sprawy miały dokładnie odwrotny przebieg. Mecze z Arabią Saudyjską i Argentyną oglądałem w USA i tamtejsi sprawozdawcy z niedowierzaniem kręcili głowami, gdy sędziowie podyktowali rzuty kar-

Koniec z polskim piekłem

Znana jest opowiadka o piekle, w którym diabły pilnują, żeby smażyć się grzesznicy nie wydobyli się z kotłów. Jedynie przy polskim nie potrzeba straży, bo sami nieszczęśnicy dokładają starań, aby żaden współrodak nie wy dostał się z wrzającej smoły.

„Polskie piekło” nie jest niczym nowym, ale zjawisko to zostało rozdmuchane do niesłychanym rozmiarów po 1989 r., a szczególnie po katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Wyśmiewanie wszystkiego, co polskie, stało się wręcz kanonem w większości mediów głównego nurtu. Jest to element walki z katolicyzmem, bo nadal mocny jest wizerunek Polaka katolika. Można jednak odnieść wrażenie, że mamy tu do czynienia z szerszym kontekstem – chodzi o wpędzenie Polaków w kompleksy, ugruntowanie poglądu, że nad Wisłą nic dobrego nie wymyślono i nie dokonano czegokolwiek wartego wspomnienia. Polska i Polacy mają się stać „Europejczykami”, wtopić się w „europejskość” – chociaż do tej pory nie spotkałem się z definicją któregoś z tych podobno wzniosłych i zaszczytnych terminów.

REPREZENTACJA POLSKI?

Ostatnie mistrzostwa świata w piłce nożnej stały się okazją do ponownej erupcji przemysłu pogardy. Nie zajmowałbym się tą sprawą, gdyby nie to, że nawet skądinąd ceniony przeze mnie kaznodzieja nagrał program o tym, jak to bardzo źle się stało, że wyszli-

szy wynik niż na przykład Niemcy i Belgowie i za kilka miesięcy, gdy opadną emocje, tylko to będzie istotne. W pamięci pozostaną statystyki, a o stylu nie będzie mowy, bo w piłkarstwie za to ocen się nie daje. Na przykład Portugalczycy w meczu z Marokańczykami mieli zdecydowaną przewagę, ale wystarczył jeden nieduży błąd obrońców i bramkarza i przegrali. Dziś mało kto pamięta o stylu, w jakim Maroko odniosło sukces, natomiast wszyscy mówią o tym, jaką to sensację sprawiły Lwy Atlasu.

Natomiast nad Wisłą nadal walczy się styl gry polskiej drużyny. Rzecz ciekawa, że żaden ekspert nie zajknie się, mówiąc „drużyna narodowa” czy „reprezentacja Polski”, podczas gdy ani naród, ani władze Polski nie mają żadnego wpływu na wybór trenera i zawodników. Właściwie chyba byłoby określenie „reprezentacja PZPN”, czyli organizacji żywcem przeniesionej z „minio-nej epoki”. Fakt ten zapewne w dużym stopniu wyjaśnia, dlaczego trenerami „kadry” są z reguły osoby o nikłym dorobku i dlatego ci trenerzy powołują do drużyny takich, a nie innych zawodników. Naszym skromnym zdaniem dziennikarze powinni raczej roztrząsać, czy owa reprezentacja PZPN może mieć prawo do używania polskiego

ne przeciwko naszej drużynie. Nie zauważyłem, aby komentatorzy głównych rodzimych portali internetowych czynili podobne uwagi. Sądzę, że jeśli zawodnik tej klasy, co Leo Messi, uciekł się do wymuszenia podyktowania rzutu karnego, to świadczy to o tym, jak zdesperowani byli przyszli mistrzowie świata.

Nie zauważyłem również, aby ktokolwiek przypominał wydarzenia sprzed ponad czterech lat, gdy podczas meczu z Senegalem sędzia uznał bramkę zdobytą przez przeciwnika w bardzo kontrowersyjnych okolicznościach. Tu wypada nadmienić, że tego typu zjawiska będą mieć miejsce – tak jak miały miejsce w Katarze – tak długo, jak długo polskie media będą na ten temat milczeć. Nasz kraj to

Ostatnie mistrzostwa świata w piłce nożnej stały się okazją do ponownej erupcji przemysłu pogardy.

z finansowego punktu widzenia dla FIFA spory „rynek”. Spadek oglądalności meczów piłki nożnej odbiłby się na wysokości wpływów międzynarodowych federacji z transmisji meczów. Ale taki obrót spraw nie grozi, bo ani PZPN, ani

media nie poruszają kwestii budzącego wątpliwości sędziowania meczów rozgrywanych przez naszą reprezentację.

Zamiast tego bez końca omawia się żale Francuzów, w szczególności do sędziego Marciniaka. Wypada podkreślić, że jego i jego zespołu praca podczas finału ostatniego mundialu zasługiwała na najwyższe



Praca sędziego Marciniaka i jego zespołu podczas finału mundialu zasługuje na najwyższe uznanie. Sprawa ta nie zajęła wiele miejsca w mediach głównego nurtu

fot. Facebook.com/szymon.marciniak.sędzia

uznanie. Tymczasem, zgodnie z postawą przemilczania, jeśli nie negowania wszystkich polskich osiągnięć, sprawa to nie zajęła wiele miejsca na łamach mediów głównego nurtu.

Od lat czytam sprawozdania z meczów europejskich drużyn zamieszczane na łamach BBC. Dziennikarze tego portalu nie pomijają najmniejszej okazji do tego, żeby promować ligę angielską. Na przykład pisząc o meczach ligi francuskiej, włoskiej czy hiszpańskiej, zawsze nadmieniają, że jakiś piłkarz, który obecnie jest zawodnikiem klubu na Kontynencie, uprzednio grał w Premier League.

W USA przemysł pogardy w stosunku do samych siebie jest nie do pomyślenia. Amerykanie nie zakwalifikowali się do poprzedniego mundialu, lepsi od nich byli nie tylko ich odwieczni rywale, Meksyk, ale i „republiki bananowe” – Kostaryka, Panama i Honduras. Dwukrotnie przegrali z Kostaryką, raz aż 4:0! Niemniej przed ostatnim spotkaniem z Trynidadem i Tobago, gdy jeszcze mieli teoretyczne szanse awansu, nie słyszałem żadnych krzyków, że lepiej, aby przegrali, bo jeśli wygrają, to będzie katastrofa. Gdy i ten pojedynek zakończył się porażką, nikt nie głosił, że to jest „dno”.

Po przegranym meczu trener, Bruce Arena, stwierdził, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tak słabego wyniku, i niezwłocznie podał się do dymisji. Wypada nadmienić, że usprawiedliwienie by się znalazło, bo

przejął on stery kadry w trakcie rozgrywek, po dwu sromotnie przegranych meczach, ale profesjonalści nie uciekają od ponoszenia odpowiedzialności – w momencie podpisania kontraktu wiedział, w jakiej sytuacji znajduje się drużyna. Bruce Arena miał wielkie zasługi dla amerykańskiego futbolu, w latach 1998–2006 wyprowadził drużynę narodową na szerokie wody, w pewnym momencie Amerykanie zajmowali czwarte miejsce w rankingu FIFA.

POWAŻANIE WŚRÓD INNYCH

Od lat słyszę utyskiwania z tego powodu, że na przykład Putin i Ławrow wyrażają się o naszym państwie – mówiąc bardzo ogólnie – bez szacunku albo że zachodni politycy określają nas jako kraj wschodnioeuropejski. Dlaczego postronni mieliby odnosić się do Polski i Polaków z większym szacunkiem i poważaniem, niż my odnosimy się do siebie samych?

Wielkim nieporozumieniem jest mniemanie, że to, co mówią i piszą rodzimi dziennikarze, nie ma wpływu na ocenę Polski przez innych. Obecnie media często zajmują się sprawami dopiero wówczas, gdy ich omawianie w kraju przekroczy „masę krytyczną”. Doskonale świadome tego faktu są media an-

Dlaczego postronni mieliby odnosić się do Polski i Polaków z większym szacunkiem i poważaniem, niż my odnosimy się do siebie samych?

gielskojęzyczne, o kontrowersyjnych wydarzeniach we własnych krajach piszą ogólnie, żeby nie wywoływać nadmiernego rozgłosu. Tymczasem w Polsce wali się prosto z mostu. Media, także te, które mają pretensje do bycia miarodajnymi, wręcz zachęcają do ostrej – by nie powiedzieć chamskiej – wymiany zdań. Najwyraźniej w ramach transformacji zapomniano o starym powiedzeniu, że dzwon jest głośny, bo pusty.

Powyższe w żadnym przypadku nie znaczy, że o Polsce i Polakach nie wolno wyrażać żadnych krytycznych opinii, ani tym bardziej, że uzasadniona jest druga skrajność – bezgraniczne uwielbienie tego, co rodzi się. Przekonanie o tym, że osiągnęliśmy stan doskonałości, oznacza śmierć intelektualną czy polityczną. Bez krytycznej oceny nie jest możliwe wypracowanie lepszych rozwiązań. Sęk w tym, że bez wskazania, co należy zrobić, aby sprawy biegły we właściwym kierunku, krytyka jest tylko częścią przemysłu pogardy własnego kraju i narodu, a w ramach „polskiego piekła” bardzo trudne jest zrodzenie się czegoś wielkiego.

Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

Rodzinne przepisy



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Święta za nami. Podczas nich wiele skojarzeń z dzieciństwem wywołują kuchenne zapachy. Powracają migawki ze wspólnego gotowania. Rodzinne przygotowywanie potraw to małe chwile, które pozostawiają piękne wspomnienia. Kuchnia zamieniała się wtedy w miejsce trochę tajemnicze, trochę fascynujące. Któż nie pamięta mąki rozsypanej na podłodze, jajka wbitego obok miski, śmiechu mamy i historii opowiadanych przez babcię. To właśnie takie momenty tworzą niezwykle, pełne inspiracji przepisy, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Przepisy, które za każdym razem wychodzą inaczej, ale bez których nie wyobrażamy sobie rodzinnych spotkań.

Z pewnością mały Jezus spędzał wiele chwil w miejscu, gdzie gotowała Maryja. W Ewangelii jest kilka nauk nawiązujących do spraw kuchennych, jak sól, która traci smak, czy zaczyn, który miesza się z trzema miarami mąki. Więcej znajdujemy nawiązań do wspólnego świętowania: wesela czy uczty. Nie ma wątpliwości,

Rodzinne przygotowywanie potraw to małe chwile, które pozostawiają piękne wspomnienia.

że święta żydowskiego kalendarza miały w Nazarecie swój wymiar kulinarno-gastronomiczny. Być może sposób łamania chleba, charakterystyczny dla Jezusa, po którym został rozpoznany przez uczniów w Emaus, pochodził z tradycji wyniesionej z Nazaretu. Jest dość prawdopodobne, że w tym Jezus naśladował Józefa, ale na pewno były inne zwyczaje, na które Maryja zwracała uwagę, jak podawanie przybyszom wody do umycia nóg, powitanie pocałunkiem, namaszczenie głowy olejkami (por. Łk 7, 43-46).

U początków Kościoła chrześcijanie musieli zmierzyć się z zagadnieniem, czy przepisy Prawa Mojżeszowego dotyczące pokarmów nadal obowiązują. W ostateczności zastrzeżenia co do pokarmów ograniczyły się do tych, które wiązały się z kultem bożków – czyli nie chodziło o sam pokarm, ale o jego znaczenie. Św. Paweł podaje regułę działania: „Jeśli więc pokarm gorszy brata mego, przynigdy nie będę jadł mięsa”

(1 Kor 8, 13). Z biegiem czasu w chrześcijaństwie pozostały jedynie ograniczenia wynikające ze szkodliwości pokarmów, braku umiaru lub okresów pokutnych.

Dziś pojawiają się nowe obiekty: ze względu na wykorzystanie zwierząt lub związane z ochroną środowiska. Nierzadko więcej tolerancji i zrozumienia znajdują wegetarianie i weganie niż osoby przestrzegające postów nakazanych przez

Kościół. Miłość zawsze będzie kluczem do rozwiązania możliwych sporów. Wspólne jedzenie powinno zawsze być okazją do tworzenia takiej atmosfery, jaka panowała w Nazarecie. Najlepszy „rodzinny przepis” na udane biesiady to unikanie sporów na temat dozwolonych i zabronionych pokarmów.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Racje i relacje



Anna Wardak

Wolisz mieć rację czy relacje? Najlepiej jedno i drugie. Szkoda, że nie zawsze jest to możliwe. Powiedzieć czy przemilczeć? Upomnieć czy udawać, że nic się nie stało? Powiem, to się obrazi. Nie powiem – też źle, bo będzie brnąć, popełniając wciąż te same błędy. Co robić? „I nie miłować ciężko, i miłować nędzna pociecha” – wzdychał u przełomu renesansu i baroku Mikołaj Sep-Szarzyński. Takie dylematy towarzyszą również nam, gdy na jednej szali leżą dobre relacje z kimś, a na drugiej – czyjeś dobro, które wymaga upomnienia. A to może być

przyjęte różnie, nie zawsze z wdzięcznością. Ryzyko, że relacje mogą tu uciepnieć, jest spore. Jednak – zwłaszcza wobec tych, na których nam zależy, i nie umiemy machnąć ręką, mówiąc: a niech robi, co chce! – przełamujemy lęk przed gwałtowną reakcją lub nieprzyjemną ripostą, płacąc nieraz utratą komfortu miłej relacji.

Temat sam w sobie niełatwy, a co, jeśli dodatkowo chodzi o nasze dzieci...? Z jednej strony pragniemy ich dobra, z drugiej, paradoksalnie, brakuje nam odwagi, żeby korygować ich błędne zachowania, bo świadomie lub nie boimy się zepsucia relacji. Rzecz w tym, że w ten sposób zamiast być przewodnikami dzieci na wymagającej ścieżce ku dojrzałości, stajemy się ich kumplami, którzy, poklepując po ramieniu, towarzyszą

im na szerokiej drodze ku życiowym manowcom.

Wychowanie polega często na stawianiu wymagań, wyznaczaniu granic, mówieniu dzieciom trudnego słowa „nie”, zamiast wygodnego dla nas i miłego dla ich uszu „róbta co chceta” („...tylko potem się nie dziwta” – jak

Wychowanie polega często na stawianiu wymagań, wyznaczaniu granic.

dopowiada jeden z moich znajomych). Rozwój zakłada wysiłek przewyższania swoich słabości, a to nie zawsze jest miłe, dlatego rodzi bunt. Boimy się trudnych emocji naszych dzieci, staramy się więc „schodzić z linii strzału” i unikać konfrontacji.

Jasne, relacje też są ważne, stąd warto pomyśleć, co jest istotne, a co można odpuścić, zamiast otwierać wiele frontów naraz i na każdym kroku forsować swój punkt widze-

nia. Pamiętajmy jednak, że naszą misją jest dobre wychowanie dzieci, a nie wygranie castingu na „fajnego” rodzica. Nadmierna troska o dobre relacje może być wręcz przejawem egoizmu (dbań o własny komfort) lub niedościgłej miłości, która nie raz wymaga poświęcenia czegoś dla dobra drugiej osoby. J. Stenson w książce pt. „Ojciec – strażnik rodziny” pisze (o ojcu, ale jak najbardziej dotyczy to obojga rodziców): „Nie boi się bycia tymczasowo «nielubianym» przez swoje dzieci. Ich długoterminowe szczęście jest znacznie ważniejsze, niż obrażenie się na chwilę i uczucia zranione z powodu udzielonej nagany. Jest pewien, że trudne emocje przemijają, a dzieci pewnego dnia zrozumieją i podziękują mu za miłość, która była motywem reprimendy”.

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Z potrzeby czy dla urody?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Jak Kościół ocenia operacje plastyczne? Są one coraz bardziej popularne wśród moich koleżanek.

Z perspektywy Kościoła pozytywne moralnie będą tylko niektóre operacje plastyczne. Po pierwsze te, które mają na celu usunięcie zmian patologicznych ludzkiego ciała, jak np. zajęcza warg. Po drugie, operacje rekonstrukcyjne po wypadkach czy amputacjach lekarskich. Jeśli natomiast ingerencja chirurgiczna nie ma charakteru ewidentnie naprawczego, ale modyfikuje otrzymaną biologicznie urodę, wówczas trzeba rozpatrywać sytuację indywidualnie.

Niektórzy traktują np. powiększenie piersi czy ust jako operację naprawczą, a dla większości ludzi to fanaberia. Jak więc ustalić kryteria obiektywne? Trzeba raczej sprawdzić, czy faktycznie otoczenie wyśmiewa urodę pacjenta lub źle na nią reaguje oraz na ile dana osoba sobie radzi z określoną cechą, jak np. odstające uszy. Jeśli ktoś nie radzi sobie ze swoją fizycznością i z tego powodu ponosi ewidentne straty, ingerencja plastyczna staje się zasadna. Niektórzy ludzie z pewnymi defektami ciała mają tyle



oryginalnego wdzięku, że ingerencja chirurga byłaby nieuzasadniona. Podstawowe pytanie przy operacji plastycznej brzmi: na ile to posłuży dobru danej osoby jako całości? Uroda jest wartością. Gdyby jednak poprawianie urody szkodziło człowiekowi albo tym groziło, należałoby zaniechać zabiegu – w imię większej wartości. Bywa u dzieci, że pewne operacje plastyczne mogłyby

spowodować zablokowanie rozwoju osobowości. Rodzice mają wtedy obowiązek dokonać bilansu zysków i strat.

Pragnienie podobania się innym nie jest ani dobre, ani złe. Po prostu jest. Gdy przyciąga ludzi, żeby się pobrali, jest potrzebne. Gdy zbliża ludzi ku sobie, jest pozytywne. Gdy narażamy dla wyglądu swoje zdrowie, jest głupią próżnością. Poprawianie urody, aby uwodzić czy nadążyć za modą, jest grzechem. Okoliczności są więc bardzo ważne w ocenianiu przypadków użycia chirurgii plastycznej. Ważna jest także godziwa intencja i proporcjonalność środków do efektów.

Za niemoralne uznaje się te operacje plastyczne, które są motywowane próżnością, np. kiedy piękna kobieta chce być jeszcze piękniejsza. Ewidentnie negatywnie oceniane są zabiegi prowadzące do powikłań zdrowotnych czy deformowania ciała dla wywołania podziwu otoczenia czy bodźców natury erotycznej. Ciało wówczas staje się przedmiotem, a wielkość człowieka jest sprowadzona do poziomu estetyczno-zmysłowego czy zwierzęcego. A ciało człowieka jest przecież świątynią Ducha Świętego (zob. 1 Kor 6, 19).

xmarekk@o2.pl

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

Krzewiciele wiary i polskości

Ukazał się drugi tom monumentalnego wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991”. Zamieszczono w nim 88 biogramów, których autorami jest 25 osób. Wszystkie już nie żyją. „Przedstawiamy losy ludzi, którzy podjęli długofalowe działania na rzecz ratowania, podtrzymywania i przekazywania następnym pokoleniom kultury oraz języka polskiego. Nie były to spektakularne czyny jednorazowe, lecz codzienna – prowadzona częstokroć w ukryciu – praca” – napisał we wstępie redaktor naukowy i znawca tematyki wschodniej Adam Hlebowicz. Biogramy dotyczą osób z Białorusi, Estonii, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Ro-

sji i Ukrainy. Wiele z nich przeszło przez więzienia i łagry. Wśród osób, których biogramy znalazły się w książce, są ci, których trwa proces beatyfikacyjny: biskupi Rafał Kiernicki i Jan Olszański, kapucyn o. Serafin Alojzy Kaszuba i nazaretanka s. Małgorzata Banaś. Trwają też starania o beatyfikację s. Heleny Majewskiej ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów. Wiele z przedstawionych w słowniku osób uhonorowanych zostało przez władze polskie wysokimi odznaczeniami państwowymi. **wf**

„Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2022, 616 s.

Rozmowy z poszukującymi

Biskup Robert Barron bije na alarm z powodu niepokojącego wzrostu liczby osób nieprzynależących do żadnej religii. Odpowiada na pytanie: w jaki sposób głosić treści teologiczne, aby były pociągające dla młodzieży?

Dzięki książce czytelnik dowie się, na czym powinna być oparta nowa apologetyka, czyli argumentacja na rzecz wiary. Autor przedstawia trzy główne przeszkody dla nowej ewangelizacji. W esejach zachęca, aby zaufać zdolności Słowa Bożego do wpływania na kulturę, a zarazem uwierzyć w możliwość oczyszczania treści kulturowych za pomocą tego, co katolicyzm ma w sobie najlepszego. Hierarcha wyszukuje „ziarna Słowa Bożego” w kulturze wysokiej i popularnej. Przedstawia

szereg argumentów za tym, że inspirowanie pięknem jest najsukcesowniejszą metodą dialogu z agnostykami oraz ateistami. W kolejnych częściach publikacji tłumaczy, dlaczego skandale seksualne wśród kleru uważa za główne niebezpieczeństwo dla Kościoła. Prowadzi również refleksję nad liberalizmem, żeby nawiązać kontakt z umysłami ludzi, którzy całkowicie przyjęli tę ideologię.

Osoby ewangelizujące odnajdą w esejach propozycję, jak mówić o Bogu współczesnemu człowiekowi. **plu**

Robert Barron,
„Odnowiona nadzieja.
Eseje o misji Kościoła”,
W drodze, Poznań 2023



Marcin Styczeń (ur. 1978) – pieśniarz, kompozytor, autor tekstów. Z wykształcenia dziennikarz. Koncertuje w kraju i za granicą. Jego artystyczny dorobek to jedenaście płyt; pięć z nich stworzył wspólnie z poetą Ernestem Bryllem.

biografię Woody'ego Allena. On miał taki nawyk, wyniesiony chyba z domu. Dopóki nie napisał kartki A4 scenariusza, nie jadł śniadania. To właśnie ta konsekwencja zaprowadziła go na szczyt.

Czyli te wszystkie hasła „Nowy Rok – nowy ja” nie przemawiają do Pana?

Oj, nie wiem, czy to tak działa (śmiech). Tu chodzi nie tyle o datę, ile o silną wolę i motywację. Poza tym zmiana musi się dokonać w nas, a nie na zewnątrz. Nie lubię różnych mód i trendów narzucanych na siłę. Na przykład presja na niejedzenie mięsa doprowadza mnie do szewskiej pasji. Ciągłe słyszę, jakie to mięso jest szkodliwe, jak jego produkcja zanieczyszcza środowisko, podczas gdy o cukrze i węglowodanach mówi się mało, a konsumujemy je w nadmiarze. Ludziom dziś łatwiej zrezygnować z mięsa niż z cukru (śmiech).

Był taki moment, który odmienił Pana życie?

Miałem przełomowy moment w swoim życiu – śmierć papieża Jana Pawła II. Pewnie dlatego, że czułem się w tajemniczy sposób z papieżem związany, urodziłem się w inaugurację jego pontyfikatu, 22 października 1978 r. Dlatego jego śmierć mną wstrząsnęła. Pracowałem wtedy w Radiu dla Ciebie, czytałem serwisy informacyjne. Każdy z nas się modlił, żeby w czasie swojego dyżuru nie musiał przeczytać informacji: Jan Paweł II nie żyje. Pamiętam, że tamtego wieczoru skończyłem pracę o 21.00. Gdy doszedłem do domu na Mokotowie, w całym mieście zaczęły bić

for. Emilia Bęka

Radość tworzenia

Z **Marcinem Styczeńem**, wokalistą i autorem tekstów piosenek,
rozmawia Marta Dybińska

Co było dla Pana największym wyzwaniem minionego roku?

Z perspektywy artystycznej największe wyzwanie stanowił powrót do koncertowania. Dwa lata pandemii były dla nas, muzyków, bardzo trudne. Martwiliśmy się o przyszłość, o to, czy publiczność jeszcze będzie chciała nas słuchać. Na szczęście na swoich fanów zawsze możemy liczyć, w ubiegłym roku zagraлиśmy w sumie 51 koncertów.

Ma Pan jakieś postanowienia w nowym roku?

Jestem przeciwnikiem postanowień noworocznych, ponieważ jest to frustrujące. Nie chodzi o postanowienia, tylko o motywację. Co z tego, że coś postanowimy? Ważniejsza jest realizacja postanowień. Mistrzowie samodyscypliny często mówią, że ona zaczyna się od pościelenia łóżka. To pierwsze zadanie. Jeśli się je wykona, każde następne przychodzi łatwiej. Jakiś czas temu czytałem

dzwony. Wielki papież odszedł do domu Ojca. Krótco po jego śmierci po wielu latach poszedłem do spowiedzi.

Jak to się stało?

Pamiętam, że szedłem ulicą w Warszawie. Pomyślałem, że teraz tutaj powinien się pojawić jakiś zakonnik. I wyszedł zza rogu (śmiech). Był to dominikanin, podszedłem do niego, zapytałem, czy mnie wyspowiada. Był zaskoczony. Powiedział, że nie, bo się spie-

szy, ale skierował mnie na furkę. Pamiętam, że trafiłem wtedy do spowiedzi do takiego starszego zakonnika. Był nawet zezłoszczony, bo to już był późny wieczór. Powiedział, że spowiadali cały dzień, że trzeba było wcześniej przyjść (śmiech).

Nie zniechęciło to Pana?

Nie. To była dla mnie lekcja pokory.

Po co poszedł Pan do spowiedzi?

Uwierało mnie coś. Śmierć papieża uzmysłowiła mi, że brakuje mi wymiaru duchowego. Także w twórczości ta tęsknota była ciągle obecna, a nie dałem jej wyrazu. Było dużo buntu, dużo pretensji, a mało zgody, akceptacji, wdzięczności. Po prostu było mi źle. Myślę, że jeśli kogoś coś mocno nie zabol, nie dotknie, nie złamie, to do spowiedzi nie pójdzie. Tak było w moim przypadku. Na pewno był to zasadniczy zwrot w moim życiu osobistym i zawodowym. Nie było to jednak jakieś spektakularne nawrócenie, może takie jest jeszcze przede mną... Jestem raczej człowiekiem, który ma krętą ścieżkę życiową...

Lepiej się żyje ze świadomością, że Bóg jest?

Chyba nigdy nie wątpiłem w to, że Bóg istnieje. To jest bardziej kwestia obrazu Boga. Każdy z nas ma inny obraz Boga, a w moim przypadku był to obraz Boga nieobecnego. Trochę jak nieobecny ojciec. Czyli wiem, że jest, ale nie odczuwam jego bliskości. On jakoś też niespecjalnie ingeruje w moje życie.

Obraz Boga wyniósł Pan z domu rodzinnego?

Nie wydaje mi się. Mój tata zawsze był obecny, choć czasem trochę wycofany, jak to w wielu domach bywa. Może więc jakiś deficyt był, ale na pewno nie tak dotkliwy, jak u moich kolegów, którzy wychowali się bez ojca.

Po kim ma Pan tę niezwykłą otwartość?

Mój ojciec właśnie taki jest – zawsze uśmiechnięty. Pamiętam, że kiedy wracał z pracy, a pracował w Olkuskiej Fabryce Naczyni Emaliowanych, i mijał moich kolegów z podwórka, to na ich „dzień dobry” zawsze odpowiadał „cześć”. Był bezpośredni. Nawet kiedyś napisałem piosenkę, której jeszcze nie śpiewam: „uśmiech mam po ojcu / ma na imię Zbyszek / tak jak on z uśmiechem wychodzę na ulicę”.

A ojcostwo odmieniło Pana życie?

Dopiero kiedy zostałem ojcem, zrozumiałem, jakie to trudne być w pełni obecnym dla

swoich dzieci. Zwłaszcza kiedy jest się artystą i potrzebuje się samotności do tworzenia. Staram się być dla nich, ale nie zawsze mi to wychodzi. To, o co dbam, to bliskość fizyczna. Od samego początku często przytulałem swoje dzieci, całuję, noszę w nosidełku; teraz to już tylko synka Frania, bo Klara skończyła 5 stycznia pięć lat. Nie wiem, kiedy to minęło (śmiech).

Na scenie aż bije od Pana dobra energia!

Całe życie walczyłem, by móc śpiewać i realizować swoją pasję. Możliwość występowania na scenie i prezentowania swoich piosenek publiczności jest szczęściem. Koncert jest raz lepszy, raz gorszy, ale niezależnie od wszystkiego jest to moment wyjątkowy, a takie momenty trzeba celebrować.

Po koncercie spotyka się Pan z fanami. Czy nie jest to męczące?

Dla publiczności zawsze mam czas. Z moimi fanami jestem jeszcze długo po koncercie, podpisuję płyty, robię zdjęcia. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy artyści tak robią. Koncert to wysiłek, fizyczny i emocjonalny. Niektórzy po nim chcą odpocząć. Ja nie. Spalam się, dużo daję, ale też czerpię energię od ludzi. Dlatego staram się być dla ludzi w pełni – w trakcie koncertu i po nim.

Co Panu daje najwięcej satysfakcji?

Największą satysfakcją jest tworzenie. Jestem przede wszystkim twórcą piosenek, na drugim miejscu wokalistą. Radość z tworzenia czegoś nowego jest bardzo duża, chociaż sam proces czasami bywa trudny i żmudny.

Skąd Pan czerpie pomysły – czyta Pan książki i nagle pojawia się jakaś myśl?

Tak, ale to są bardzo różne momenty. Najlepsze pomysły przychodzą w ruchu, pod prysznicem – nie wiem dlaczego, ale jest to udowodnione naukowo. W czasie jazdy samochodem, podczas biegania czy spaceru. Medytacja też jest bardzo dobrą praktyką, więc w jakiś sposób można prowokować kreatywność. Jednak są to momenty dość nieprzewidywalne.

Lubi Pan czytać książki?

Czytam dość wolno. Moje książki mają różne podkreślenia. Czasami się zatrzymuję i z jednego zdania jestem w stanie coś stworzyć. Mam dużo różnych pozaczynanych rzeczy, do których czasami wracam.

Czy „przypadkowe” spotkanie może być inspiracją do napisania piosenki?

Spotkanie z kimś, film, a niekiedy nawet jedno zdanie, jedno słowo... Piszę też do wierszy, a wtedy chodzi o to, żeby stworzyć muzykę, która poniesie poezję, uczyni ją bardziej komunikatywną.

Tak było podczas koncertu upamiętniającego czterdziestą pierwszą rocznicę stanu wojennego „A my nie chcemy uciekać stąd”?

Dwa tygodnie przed koncertem zadzwonił do mnie Ernest Bryll i powiedział, że ma wiersz, który napisał 15 grudnia 1981 r., czyli dwa dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Zapytał mnie, czy nie zrobiłbym muzyki do niego. Zacząłem go czytać na głos, wzięłem do ręki gitarę, ale nic mi nie przychodziło do głowy, dlatego zamieniłem ją na irlandzkie buzuki. Palce same się układały i szybko powstała piosenka, którą zaprezentowałem w Palladium.

Ma Pan jeszcze tremę przed koncertem?

Oczywiście, szczególnie w momentach, kiedy prezentuję coś po raz pierwszy. To taka chwila prawdy, weryfikacja, czy nowa piosenka zostanie zaakceptowana przez publiczność czy nie. To się bardzo szybko wyczuwa. Zresztą, koncerty są pewnego rodzaju tajemnicą. Nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaki będzie koncert i jak do końca odbierane jest nasze granie i śpiewanie. Czasami ma się wrażenie, że publiczność jest zimna, a potem się okazuje, że po prostu była zasluchana.

Które momenty podczas koncertów lubi Pan najbardziej?

Tę, kiedy i ja, i publiczność mamy poczucie, że jest dobrze.

Spalam się, ale też czerpię energię od ludzi. Staram się być dla nich w pełni – w trakcie koncertu i po nim.

A jak było podczas koncertu w Palladium?

Dobrze, energetycznie. Koncerty, na których pojawiają się różni artyści, są stresujące. Nie ma czasu na zbudowanie więzi z publicznością, nie ma czasu na opowiedzenie swojej osobistej historii, a to jest dla mnie bardzo ważne. Z drugiej strony w takich „składankowych” koncertach jest większe spektrum emocji, różnych artystycznych wrażliwości. Dodatkowo można stanąć na scenie z takimi gwiazdami, jak Krystyna Prońko czy Danuta Błażejczyk. A to zawsze jest nobilitujące i pouczające.

Co poza muzyką? Trenuje Pan coś, biega?

Tak się zaniedbałem ostatnio, że nie ma o czym mówić. Muszę się za siebie wziąć w nowym roku, ale nie wiem, czy motywacji starczy. (Śmiech).



Rosyjskie prawosławie od wieków podporządkowane było władzom państwowym – najpierw carowi, potem bolszewikom, a teraz administracji Władimira Putina. Dla Polski przez kolejne stulecia najważniejsze było to, by prawosławni żyjący na terytorium Rzeczypospolitej nie byli zależni od Moskwy.



Piotr Kościński

Obecnie istniejący Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny został ukształtowany po II wojnie światowej przez UB i potem Służbę Bezpieczeństwa, w znacznej mierze także sowieckie NKWD, przekształcone później w KGB. Zrezygnował z autokefalii uzyskanej w okresie międzywojennym od patriarchy ekumenicznego z Konstantynopola na rzecz „samodzielności” otrzymanej z Moskwy. I do dziś bardzo trudno mu się od Moskwy odciąć.

OBawy PRZED MOSKWĄ

Do rozłamu na chrześcijaństwo wschodnie (prawosławie) i zachodnie (katolicyzm) doszło w 1054 r. Podejmowano później próby ponownego zjednoczenia – w XIII (unia lyońska) i w XV w. (unia florencka), ale bezskutecznie.

Polska zetknęła się z prawosławiem w połowie XIV w., po zajęciu Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego. Za panowania Władysława Warneńczyka szlachta prawosławna formalnie została zrównana w prawach ze szlachtą katolicką. Gwarantował to przywilej z 1443 r. W 1511 r. król Zygmunt Stary na sejmie w Brześciu potwierdził dotychczasowe przywileje i prawa Kościoła prawosławnego. A po unii lubelskiej w granicach Rze-

czypospolitej Obojga Narodów znalazło się 4–5 milionów prawosławnych.

Na czele Cerkwi w Koronie i na Litwie stał metropolita Kijowa i Halicza, podległy patriarche w Konstantynopolu, ale faktycznie o jego wyborze decydował król Polski. Patriarcha Konstantynopola (zwłaszcza po zajęciu miasta przez Turków) stopniowo tracił wpływy na Rusi. Zaczęła wyrastać nowa potęga w Moskwie.

W 1448 r. Cerkiew moskiewska ogłosiła niezależność od Konstantynopola, a metropolita Jonasz ogłosił się metropolitą Moskwy i całej Rusi. Po upadku Konstantynopola prawosławni moskiewscy uznali swoje miasto za „Trzeci Rzym”. W 1589 r. metropolita Hiob, zgodnie z decyzją cara Borysa Godunowa, ogłosił się patriarchą, co potwierdził patriarcha Konstantynopola.

Powstanie Patriarchatu Moskiewskiego wywołało ogromne zaniepokojenie

przetrwiał do 1700 r., potem car Piotr I usiłował zarządzać Cerkwią przez powołanego przez siebie egzarchę, a w 1722 r. faktycznym zwierzchnikiem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego został powołany przez cara oberprokurator Świętobliwego Synodu Rządzącego, świecki urzędnik. Najbardziej chyba znanym oberprokuratorem był Konstantin Pobiedonoscew, autor osławionego manifestu cara Aleksandra III, głoszącego władzę absolutną monarchy. Pobiedonoscew dowodził, że wiara w dobroć natury ludzkiej doprowadzi państwo do upadku, sprzeciwiał się wprowadzeniu w Rosji konstytucji i jakichkolwiek form demokratycznego rządzenia. Car miał być jedynym władcą.

W efekcie rozbiorów polski Kościół prawosławny w zaborze rosyjskim został zunifikowany z Cerkwią rosyjską.

Moskwa czy Konstantynopol?

w Rzeczypospolitej. Oznaczało bowiem, że kontrolę nad prawosławiem może przejąć car Rosji – i tak zresztą w dalszej perspektywie się stało. Stąd wzięły się starania o podporządkowanie prawosławnych w Rzeczypospolitej papieżowi. Pod koniec XVI w. toczyły się poufne rokowania w tej sprawie. I ostatecznie do unii doszło. 25 listopada 1595 r.

biskupi włodzimierski Hipacy Pocię i łucki Cyryl Terlecki stanęli przed papieżem Klemensem VIII. Stolica Apostolska po naradach przyjęła warunki postawione przez eparchów ruskich. 23 grudnia 1595 r. odbyło się uroczyste odczytanie listu biskupów ruskich, w którym prosili o przywrócenie jedności Kościołów. Klemens VIII wydał bullę „Magnus Dominus et laudabilis nimis”, w której oznajmił jedność Kościoła. W październiku 1596 r. unię zatwierdził synod w Brześciu. I tak powstał Kościół unicki. Ale nie wszyscy prawosławni w Polsce zaakceptowali unię.

KONTROLĘ PRZEJMUJE CAR

W Warszawie słusznie obawiano się prawosławia. Patriarchat Moskiewski

W 1839 r. Moskwa skasowała także unię brzeską najpierw na wschód od Bugu, a w 1874 r. także w Królestwie Polskim. Protesty unitów zostały krwawo stłumione. Budowano nowe cerkwie, m.in. w Warszawie. Temu z kolei położyła kres I wojna światowa, kiedy to Polskę centralną opuścili rosyjscy żołnierze i urzędnicy.

W 1948 r. Kościół prawosławny w Polsce zrezygnował z autokefalii nadanej przez Konstantynopol, a otrzymał nową, z Moskwy.

W II Rzeczypospolitej prawosławie oczywiście przetrwało – prawosławni byli Ukraińcy na Wołyniu i zdecydowana większość Białorusinów. Państwu polskiemu zależało jednak na tym, by Cerkiew była niezależna od Rosji, i to

Rosji w dowolnym kształcie politycznym. W Moskwie w 1917 r. przywrócono patriarchat, choć po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej wszelka działalność religijna została poddana represjom i dramatycznie ograniczona. A później rosyjskie prawosławie zostało dokładnie spenetrowane przez służby specjalne, kolejno CzeKa, GPU i NKWD.

U początków II RP większość biskupów prawosławnych była narodowości rosyjskiej, a patriarcha Moskwy Tichon

chciał utrzymania dotychczasowej struktury Cerkwi. Jednak w 1923 r., z inicjatywy władz państwowych, polska Cerkiew rozpoczęła starania o autokefalię (niezależność) w Patriarchacie Konstantynopolitańskim. Ostatecznie uzyskała ją 13 listopada 1924 r. Patriarchat Moskiewski tego nie uznał.

SPECSŁUŻBY ORGANIZUJĄ CERKIEW

Po II wojnie światowej sytuacja w Polsce zmieniła się diametralnie – zmiana granic spowodowała, że większość prawosławnych wiernych znalazła się na terytorium ZSRR. W 1948 r. Kościół prawosławny zrezygnował z autokefalii nadanej

przez Konstantynopol, a otrzymał nową, z Moskwy. I nie tylko to: Patriarchat Moskiewski wysłał do Polski nowego zwierzchnika Cerkwi, biskupa Makarego, prawdopodobnie współpracownika NKWD, który przekształcał Kościół na wzór sowiecki i walczył z grekokatolikami. Po 1956 r. Makary wrócił do ZSRR.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny nie uznaje nowej, ukraińskiej Cerkwi, stając faktycznie po stronie Patriarchatu Moskiewskiego.

W 1963 r. Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła akcję „Bizancjum”, mającą doprowadzić do agenturalnego opanowania polskiego prawosławia. Jak pisała w 2009 r. „Rzeczpospolita”, w 1989 r. cały Sobór Biskupów składał się z agentów SB. W odróżnieniu od hierarchii Kościoła katolickiego i ewangelickiego hie-

rarchowie prawosławni nie przejęli się lustracją. Stwierdzili, że współpracowali z taką władzą, jaka wówczas była.

CERKIEW WOBEC WOJNY

Na Ukrainie prawosławni stanowią znaczącą część społeczeństwa – ponad 60 proc. Przed uzyskaniem przez ten kraj niepodległości należeli do Cerkwi rosyjskiej. Potem ukraińskie prawosławie się podzieliło – przez kolejne lata istniał Kościół podległy Patriarchatowi Moskiewskiemu, nowo utworzony Patriarchat Kijowski (przez wiele Cerkwi, w tym polską, uznawany za niekanoniczny) i niewielki, „importowany” z Kanady Kościół autokefaliczny. Ale w 2018 r. stworzony został Kościół Prawosławny Ukrainy, który uzyskał od patriarchy ekumenicznego specjalny dokument, tzw. tomos, przyznający mu autokefalię. Cerkiew „rosyjska” istnieje nadal, usiłując (przynajmniej formalnie) odciąć się od Moskwy, ale niewykluczone, że zostanie zdelegalizowana przez parlament. Ukraińskie służby przeprowadziły zakrojone na szeroką skalę przeszukania w budynkach należących do tej Cerkwi i znalazły dowody na współpracę jej hierarchów z rosyjskim agresorem.

Tymczasem Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny nie uznaje nowej, ukraińskiej Cerkwi, stając faktycznie po stronie Patriarchatu Moskiewskiego, który uważa Ukrainę za swoje „terytorium kanoniczne”. Ze sporym opóźnieniem wypowiedział się też w sprawie rosyjskiej agresji na Ukrainę. Dopiero po miesiącu od rozpoczęcia walk biskupi prawosławni w Polsce wezwali władze Rosji do zakończenia działań wojennych. Interesująco skomentował to w październiku ub.r. podczas dyskusji w Warszawie abp Ewstachij Zoria z eparchii czernihowskiej Kościoła Prawosławnego Ukrainy. Zauważył, że są dwa podejścia do jego Cerkwi – konstantynopolitańskie i moskiewskie. – Jeżeli abp Sawa mówi, że nie reprezentujemy tu prawosławia, to które podejście wybiera? – pytał. Dodał, że abp Sawa patrzy na Kościół Ukrainy jak Putin na Ukrainę – że nie ma takiego bytu. – Prawosławie w naszej części świata uwolni się stopniowo od tej narracji imperialnej, wpłynie to też na oficjalną strukturę działającą w Polsce – dodał.

Ale jak na razie nie słychać o tym, by polskie prawosławie miało pójść śladem ukraińskiego i zrezygnować z autokefalii uzyskanej w Moskwie na rzecz tej z Konstantynopola...

Sobór metropolitalny Świętej Równiej Apostołom Marii Magdaleny w Warszawie



fol. xhz



Jako pracownik Kurii
Rzymskiej miałem
możliwość obserwowania
z bliska pontyfikatu
Benedykta XVI
i uczestniczenia w kilku
spotkaniach z nim.



ks. Waldemar Turek

O ks. prof. Józefie Ratzingerze usłyszałem po raz pierwszy w Płockim Seminarium Duchownym na początku lat 80. ubiegłego wieku od mojego wykładowcy teologii dogmatycznej. Zaproponował on nam jako lekturę książkę tego wybitnego, jak go już wtedy określił, teologa niemieckiego zatytułowaną „Wprowadzenie w chrześcijaństwo”. Przeczytałem to dzieło z zainteresowaniem i pamiętam, że zwróciłem uwagę przede wszystkim na zupełnie inne podejście do tematyki Kościoła niż znane mi z polskich opracowań. Zresztą wtedy, w okresie komunizmu, dostęp do publikacji zachodnich był bardzo ograniczony i o sytuacji w Kościele w tamtej części Europy niewiele można było się dowiedzieć. Zauważyłem też, że trudności i radości chrześcijan zamieszkujących Europę Zachodnią były mocno odmienne od tych, które przeżywaaliśmy za żelazną kurtyną.

UMACNIAJĄCA SIĘ POZYCJA

Kiedy pod koniec lat 80. przyjechałem do Rzymu, ks. Józef Ratzinger był już kardynałem i prefektem Kongregacji Nauki Wiary. Mówiło się o jego bardzo bliskiej współpracy z papieżem Janem Pawłem II, o podejmowanych krokach i sporządzanych dokumentach związanych z mocno rozwijającą się wtedy, zwłaszcza w krajach Ameryki Łacińskiej, teologią wyzwolenia, a także o innych publikacjach niemieckiego teologa, wypowiadającego się w kwestiach planowania poczęć, dialogu ekumenicznego czy też praw człowieka. Ich autor słynął z precyzyjnego języka teologicznego, z częstego odwoływania się do tradycji, zwłaszcza Ojców Kościoła, wreszcie z jasno określonej linii, którą odważnie realizował, nie zważając na ataki z lewej czy z prawej strony.

Nieustannie umacniała się jego pozycja w Kurii Rzymskiej, w której stawał się członkiem wielu dykasterii, a także w kolegium kardynalskim, którego został dziekanem. Właśnie z racji tej funkcji przewodniczył 8 kwietnia 2005 r. Mszy świętej żałobnej w intencji zmarłego papieża Jana Pawła II, która niewątpliwie przeszła do historii, choćby przez wzgląd na niezliczony tłum wiernych, liczbę dystygnowanych gości ze świata kościelnego i politycznego, kardynałów i biskupów koncelebrujących Mszę świętą i rzesze wiernych. Pamiętam, jak z uwagą wsłuchiwałem się w homilię, opartą na biblijnym zawo-

bez ogródek stwierdził, że jest rozczarowany. Był narodowości niemieckiej. Szybko zrozumiałem, że nowy papież z pewnością nie będzie mógł liczyć na tak zdecydowane oparcie u swoich rodaków, jak to było w przypadku św. Jana Pawła II.

Do dzisiaj mam w pamięci pierwsze bezpośrednie spotkanie, gdy jako pracownik Sekretariatu Stanu mogłem podejść na chwilę do Benedykta XVI, ucałować jego pierścień i powiedzieć, że zajmuję się zawodowo językiem łacińskim. Ojciec Święty popatrzył na mnie z uwagą (miał jakiś taki szczególnie sposób bardzo skoncentrowanego spojrzenia

Człowiek kochający Chrystusa

łaniu „Pójdź za Mną”, i na słowa próby skierowanej do zmarłego o błogosławieństwo dla zgromadzonych. Już zaraz po tym pogrzebie pojawiły się głosy, że przewodniczył mu przyszły papież. Zdecydowanie częstsze stawały się one w miarę zbliżania się konklawe, ale też wielu obserwatorów bardzo sceptycznie podchodziło do tych przypuszczeń.

ZNAWCA ŁACINY I GREKI

Byłem na placu św. Piotra, kiedy 19 kwietnia 2005 r. ogłaszano wybór nowego papieża, i uważnie przysłuchiwałem się pierwszym słowom Benedykta XVI o „skromnym pracowniku winnicy Pana”. Reakcja tłumu, który w ciągu mniej niż godziny wypełnił plac św. Piotra, była spontaniczna i bardzo pozytywna. Ale nie brakowało też niezadowolenia. Pewien przełożony generalny znane go także w Polsce zgromadzenia zakonnego

na człowieka, którego spotykał) i powiedział: „To ważna, bardzo ważna postać”. Szybko dostrzegłem, że nowy papież jest z pewnością dziedzicem starożytności. Ta jego głęboka, powiedziałbym profesjonalna, znajomość i ukochanie kultury klasycznej były dla mnie trochę zaskoczeniem; przecież nie odbywał on specjalistycznych studiów w tej dziedzinie. Znał dobrze nie tylko łacinę, ale i grekę, o czym sam się przekonałem, kiedy uczestniczyłem jako ekspert w dziedzinie łaciny w synodzie o Eucharystii. Któregoś dnia papież przemówił spontanicznie do zgromadzonych uczestników synodu w ramach brewiarzowej modlitwy przedpołudniowej, opierając swoje rozważanie na... wersji greckiej proponowanego w niej tekstu św. apostoła Pawła.

Jako lingwiści dostrzegaliśmy niemal od początku pontyfikatu nowego papieża, że w swoich przemówieniach i dokumentach

Klasztor
Mater Ecclesiae

fot. xhz



Papież emeryt lubił odwiedzać groty Matki Bożej z Lourdes na terenie Ogrodów Watykańskich

używa on często słowa *caritas*, czyli miłość. Nie zaskoczył więc nas później fakt, że postanowił on w swoich dokumentach przedstawić na nowo podstawowe nauczanie o Bogu jako Miłości. Stąd powstały trzy ważne dokumenty, które nawet w swoim tytule mają wspomniane słowo *caritas*. Mam na uwadze encyklikę „*Deus caritas est*”, adhortację o Eucharystii „*Sacramentum caritatis*” oraz encyklikę o katolickiej nauce społecznej „*Caritas in veritate*”. Ich teksty napisane były precyzyjnym językiem, jednak nie zawsze zrozumiałym dla zwykłego wiernego, także dla wielu dziennikarzy, którzy często nie byli w stanie podjąć rzetelnego i kompetentnego trudu ich prezentacji.

O wiele łatwiej było sobie przyswoić katechezy wygłaszane na śródowych audiencjach, zwłaszcza te poświęcone wybitnym osobistościom z życia Kościoła, poczynając od apostołów. Po przedstawieniu ich biografii Ojciec Święty koncentrował się zwykle na tych elementach ich działalności i nauczania, które wydawały mu się szczególnie doniosłe, aktualne i pożyteczne dla współczesnego wiernego. Chętnie odnosił się do aktualnych zagadnień, wskazując główne niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą coraz większa sekularyzacja. Spojrzenie Benedykta XVI na te postacie z przeszłości stało się dla wielu punktem odniesienia, o czym świadczą cytaty z jego katechez w różnych opracowaniach dotyczących choćby życia ascetycznego.

POŻEGNANIE NA DZIEDZIŃCU

Informacja o abdykacji ogłoszona 11 lutego 2013 r. w języku łacińskim przez samego papieża wywołała ogromne zaskoczenie mimo pojawiających się wcześniej tu i ówdzie

głosów o niej. Czas do formalnego przejścia papieża na emeryturę upływał w naszych biurach w szczególnym klimacie. Kiedy nadszedł dzień 28 lutego 2013 r., wyszliśmy spontanicznie na wewnętrzny watykański plac św. Damazego, aby pożegnać odjeżdżającego i ustępującego papieża. To były dosłownie ostatnie godziny jego pontyfikatu. Wszyscy zgromadzeni zdawali sobie sprawę z tego, że przeżywają chwile historyczne i bez precedensu. Gdy pojawił się Ojciec Święty, ludzie zareagowali spontanicznie oklaskami. On uśmiechnął się delikatnie i udzielił nam wszystkim swojego błogosławieństwa, ostatniego jako papież. Kiedy samochód z papieżem odjechał, pozostaliśmy w głębokim milczeniu. Po kilku minutach dostrzegliśmy kołujący nad Watykanem helikopter, który udawał się w kierunku... Castel Gandolfo.

KLASZTORNA CISZA

Po kilku miesiącach pobytu w letniej rezydencji papież emeryt wrócił do Watykanu, aby zamieszkać w klasztorze Mater Ecclesiae (Matki Kościoła); to naprawdę szczególne miejsce na terenie najmniejszego państwa świata. Budynek jest położony na wzgórzu, przylega częściowo do murów obronnych, którymi w IX w. papież Leon IV kazał otoczyć bazylikę św. Piotra. Bogate były dzieje tego obiektu, używanego jeszcze w poprzednim wieku przez żandarmerię watykańską i pracowników Watykanu. Przyglądał mu się uważnie w czasie swoich spacerów w Ogrodach Watykańskich św. Jan Paweł II, pragnący sprowadzić właśnie do Watykanu siostry ze zgromadzeń klauzurowych, aby modliły się w sposób szczególny za następcę św. Piotra, Kurie Rzymską i Kościół powszechny.

W tym celu w latach 90. ubiegłego wieku dom nie tylko odremontowano, ale też dobudowano do niego kaplicę i chór dla zakonnic. Klasztor został otwarty 13 maja 1994 r., czyli w trzynastą rocznicę zamachu na Jana Pawła II. Wedle pierwotnego zamiaru zakonnice z poszczególnych zgromadzeń miały się zmieniać co pięć lat, później, ponieważ było duże zainteresowanie wśród zgromadzeń klauzurowych, zmniejszono okres pobytu do trzech lat. Przebywały zatem w tym klasztorze kolejno klaryski, karmelitanki bose, benedyktynki oraz wizytki.

Był to naprawdę dom modlitwy, o czym osobiście mogłem się przekonać, odprawiając, wprawdzie sporadycznie, Msze święte dla tych wspólnot. Pamiętam, że ze schodów prowadzących do klasztoru roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na bazylikę św. Piotra. Mogłem sobie jedynie wyobrazić widok – nie tylko na tę świątynię, ale na cały Rzym – z tarasu, który znajduje się na dachu budynku. Siostry wspominały mi, że mają ogród warzywny, w którym uprawiają niektóre warzywa dla siebie, a nawet na stół papieski.

W 2012 r. ponownie rozpoczęto remont klasztoru, a gdy w czasie jego trwania Benedykt XVI ogłosił swoją dymisję, prace były kontynuowane, ale już pod innym kątem. 2 maja 2013 r. papież emeryt przybył z Castel Gandolfo i zamieszkał w klasztorze, zgodnie ze swoją wcześniejszą zapowiedzią, wedle której resztę życia chciał spędzić w odosobnieniu, na rozmyślności i modlitwie. Mieszkał tam aż do śmierci, która nastąpiła 31 grudnia 2022 r., czyli w sumie spędził „w klasztorze” ponad dziewięć i pół roku.

Nie ukrywam, że dosyć często przechodziłem koło tego budynku, udając się na spacer do ogrodów. Panuje tam zaskakująca cisza, mimo że jesteśmy niedaleko od hałaśliwych ulic otaczających Państwo Watykańskie. Odnosi się wrażenie, że znajdujemy się w zupełnie innym świecie, otoczeni pięknymi drzewami, ozdobnymi roślinami i krzewami. Niekiedy widziałem z daleka spacerującego papieża emeryta, w ostatnich latach poruszającego się na specjalnym wózku, zmierzającego zwykle do ulubionej przez niego groty zbudowanej na cześć Matki Bożej z Lourdes, przypominającej formą słynne francuskie sanktuarium.

Przeszedłem ponownie koło klasztoru Mater Ecclesiae dosłownie kilka dni temu, już po odejściu Ojca Świętego emeryta do Pana. Cisza wydawała się jeszcze większa, ale większa też była moja świadomość, że przebywał tu człowiek kochający Chrystusa i Jego Kościół, któremu przez ponad dziewięć lat przewodził jako następca św. Piotra.

Autor jest filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej



PIERWSZY CUD

Po próbie na pustyni Jezus powraca do kraju swojego dorastania – Galilei. Momentem zwrotnym i początkiem nowego etapu działalności staje się uwięzienie Jana Chrzciciela. Udaje się do Kafarnaum – miasta, które w I w. miało pewne znaczenie i było większe od wioski Nazaret. Położone na północno-zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, rozwijało się dzięki rybołówstwu i przebiegającemu nieopodal rzymskiemu traktowi handlowemu Via Maris, drodze łączącej Galileę z Syrią. Ewangelista Mateusz interpretuje tę zmianę miejsca pobytu jako wypełnienie Izajaszowego proroctwa, gdy pokolenia Zabulona i Neftalego zajmowały właśnie ziemię na północ i zachód od Jeziora Galilejskiego. Jednak znajomość geografii Palestyny nie jest tu najważniejsza. Istotne jest, że Galilea znalazła się pod znacznie silniejszym wpływem innych ludów. Stąd mowa o pogaństwie, do którego później Jezus posła uczniów, aby kontynuowali Jego misję. On skupia się na razie na Żydach, żyjących pod silnymi oddziaływaniami innych kultur.

Młodzi ludzie lubią dziś wszystko skracać, nawet słowa przywitania i pożegnania. Takie streszczenie Jezusowego nauczania zawarł Ewangelista w zdaniu: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie”. To taki tweet Jezusa. Zdjęcie tego wydarzenia na Instagramie mogłoby zostać otagowane hasztagiem #boski połów, w nawiązaniu do dalszego fragmentu dzisiejszej Ewangelii relacjonującego powołanie pierwszych uczniów.

Jezus rewolucjonizuje szkołę rabinacką. Zwykle to uczniowie wybierali rabbich na swoich mistrzów. Mesjasz przyjmuje nową i oryginalną metodę: sam wybiera. Powołuje tak skutecznie, że Szymon i Andrzej natychmiast zostawiają sieci i idą za Nim. Sieci były nie tylko narzędziem ich pracy – one były gwarantem ich przeżycia. Dwaj kolejni bracia powołani przez Jezusa, Jakub i Jan, zostawiają nie tylko swoje zajęcie, ale nawet łódź i ojca. Natychmiast podejmują decyzję o zerwaniu z dotychczasowym życiem.

Jezus w pierwszym seminarium, które osobiście dziś założył, podaje uczniów formacji. Stają się oni nie tylko słuchaczami Ewangelii i nauczania Galilejskiego Mistrza, lecz także świadkami leczenia fizycznych i duchowych chorób. I to pewnie to ostatnie doświadczenie najmocniej przyciąga liczne tłumy, już nie tylko z Galilei, ale też z Dekapolu, czyli federacji dziesięciu hellenistycznych miast, Jerozolimy, Judei i Zajordania.

Wśród cudów dokonanych przez Jezusa wymienia się najczęściej przemienienie wody w wino, rozmnożenie chleba i ryb na pustyni, liczne uzdrowienia, egzorcyzmy, a nawet wskreszenia. Za pierwszy cud Jezusa opisany w Ewangelii w narracji św. Mateusza możemy uznać dzisiejsze wydarzenie znad Jordanu – powołanie pierwszych uczniów, którzy pozytywnie odpowiadają aktem woli na łaskę, którą obdarował ich Chrystus. Odpowiedź wiąże się z radykalną zmianą. Taką zmianę również można potraktować w kategorii cudu.

Nawracajmy się, bo to takie cudowne!

ks. Julian Głowacki

Autor jest zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Idziemy” w diecezji wrocławskiej i prefektem Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu

III NIEDZIELA ZWYKŁA

22 stycznia 2023

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

8, 23b – 9, 3

W dawniejszych czasach upokorzył Pan krainę Zabulona i krainę Neftalego, za to w przyszłości chwałą okryje drogę do morza, wiodącą przez Jordan, krainę pogańską. Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło. Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa, jak się weselą przy podziale łupu. Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo i drażek na jego ramieniu, pręt jego ciemieńczy, jak w dniu porażki Madianitów.

Psalm responsoryjny

27, 1. 4. 13-14

Refren: Pan moim światłem i zbawieniem moim.

Pan moim światłem i zbawieniem moim,
kogo miałbym się lękać?
Pan obrońcą mego życia,
przed kim miałbym czuć trwogę?

O jedno tylko proszę Pana, o to zabiegam
żebym mógł zawsze przebywać w Jego domu
przez wszystkie dni mego życia,
abym kosztował słodczy Pana,
stałe się radował Jego świątynią.

Wierzę, że będę oglądał dobra Pana
w krainie żyjących.
Oczekuj Pana, bądź mężny,
nabierz odwagi i oczekuj Pana.

Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

1, 10-13. 17

Upominam was, bracia, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, abyście byli w zgodzie i by nie było wśród was rozłamów; abyście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: „Ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa”.

Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni? Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.

Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu.



Słowa Ewangelii według św. Mateusza

4, 12-23

Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza:

„Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, na drodze ku morzu, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cieniejszej krainy śmierz weszło światło”.



Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie”. Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, Jezus ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast, zostawwszy sieci, poszli za Nim.

A idąc stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem

naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim.

I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 23 stycznia

Dzień powszedni albo wspomnienie błogosławionych męczenników z Pratulina Wincentego Lewoniuka i Towarzyszy

Czytania mszalne: Hbr 9, 15. 24-28; Ps 98, 1-6; Mk 3. 22-30

Wtorek, 24 stycznia

Wspomnienie św. Franciszka Salezego, biskupa i doktora Kościoła
Czytania mszalne: Hbr 10, 1-10; Ps 40, 2ab. 4ab. 7-8a. 10-11; Mk 3, 31-35

Środa, 25 stycznia

Święto nawrócenia św. Pawła Apostoła

Czytania mszalne: Dz 22, 3-16 albo Dz 9, 1-22; Ps 117, 1b-2; Mk 16, 15-18

Czwartek, 26 stycznia

Wspomnienie świętych biskupów Tymoteusza i Tytusa

Czytania mszalne: 2 Tm 1, 1-8 albo Tt 1, 1-5; Ps 96, 1-3. 7-8. 10; Łk 10, 1-9

Piątek, 27 stycznia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Anieli Merici, dziewicy, albo wspomnienie bł. Jerzego Matulewicza, biskupa

Czytania mszalne: Hbr 10, 32-39; Ps 37, 3-6. 23-24. 39-40; Mk 4, 26-34

Sobota, 28 stycznia

Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, prezbitera i doktora Kościoła
Czytania mszalne: Hbr 11, 1-2. 8-19; Ps: Łk 1, 69-75; Mk 4, 35-41



fol. PAP/EPW/Riccardo Anfrimiani

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

WOLNOŚĆ OD PRZYWIĄZAŃ

Z duchem służby, ze swoją umiejętnością czynienia miejsca dla Jezusa, Jan Chrzciel uczy nas czegoś ważnego: wolności od przywiązań. Tak, ponieważ łatwo jest przywiązać się do ról i stanowisk, do potrzeby bycia docenianym, uznawanym i nagradzanym. A to, choć naturalne, nie jest dobre, bo służba wiąże się z bezinteresownością, troską o innych bez korzyści dla siebie, bez ukrytych motywów, nie oczekując odwzajemnienia. Warto, abyśmy również pielęgowali, jak Jan, cnotę ustępowania w odpowiednim momencie, świadcząc, że punktem odniesienia naszego życia jest Jezus. Odsunąć się na bok, uczyć się odchodzenia: wykonałem tę misję, zorganizowałem to spotkanie, ustępuję i zostawiam miejsce dla Pana. Trzeba nauczyć się ustępować, nie brać czegoś jako odwzajemnienia się dla nas.

Przed modlitwą „Anioł Pański” 15 stycznia

BĄDŹMY BLISKO UKRAINY

Bracia i siostry, nie zapominajmy o udręczonym narodzie ukraińskim, który tak bardzo cierpi. Bądźmy blisko niego z naszymi uczuciami, z naszą pomocą, z naszymi modlitwami.

Po modlitwie „Anioł Pański” 15 stycznia

GORLIWOŚĆ APOSTOLSKA

Zaczynamy dzisiaj nowy cykl katechez, poświęcony pasji ewangelizacyjnej, czyli gorliwości apostolskiej. Jest to istotny temat dla posługi Kościoła i dla życia chrześcijańskiego, wspólnota uczniów Jezusa rodzi się bowiem jako apostolska, misyjna. Może się zdarzyć, że chęć dotarcia do innych z przesłaniem Ewangelii z czasem przygasa, słabnie zapal. Gdy jednak życie chrześcijańskie traci z oczu perspektywę przepowiadania, zamyka się w sobie. Bez gorliwości apostolskiej wiara usycha. Tlenem życia chrześcijańskiego jest misja: ożywia je i oczyszcza. Odkryjmy zatem na nowo tę pasję ewangelizacyjną, zaczynając od sceny powołania celnika Mateusza, której opis usłyszeliśmy przed audycją. Mimo że jako celnik był uważany w społeczności za kolaboranta i zdraycę narodu, Jezus poszedł do niego, bo każdy człowiek jest miłowany przez Boga. Od tego spojrzenia Jezusa zaczęło się wszystko. Mateusz poszedł za Nauczycielem, który udał się do jego domu, gdzie powołany celnik przygotował dla Jezusa wielkie przyjęcie. To bardzo ważny wymiar, gdyż pokazuje, że Mateusz wraca do swojego środowiska, ale wraca tam odmieniony i z Jezusem. Jego gorliwość apostolska nie zaczyna się więc w jakimś idealnym miejscu, ale tam, gdzie żyje, i z ludźmi, których zna. Jest to przesłanie dla nas: by świadczyć o Jezusie, nie musimy czekać, aż będziemy doskonali i przejdziemy długą drogę za Jezusem. Nasze przepowiadanie zaczyna się dzisiaj, tam, gdzie żyjemy. Papież Benedykt uczył nas, że „Kościół nie uprawia prozelityzmu. On rozrasta się raczej przez przyciąganie”. Takie właśnie świadectwo jest celem, do którego prowadzi nas Jezus.

Streszczenie katechezy wygłoszonej podczas audycji ogólnej
11 stycznia

160 lat temu zaczęło się
powstanie styczniowe.
Na przyspieszenie jego
wybuchu wpłynęło
ogłoszenie „branki”
na 15 lat do carskiej armii.
Jednym z ludzi symboli
tego niepodległościowego
zrywu był Romuald
Traugutt.



fot. Polona

oddali władzę bez słowa protestu. Romuald Traugutt nigdy co prawda nie otrzymał godności dyktatora, ale ponieważ był jedynym członkiem powołanego przez siebie rządu, takie określenie do niego przylgnęło. Władzę nad powstaniem sprawował z mieszkania w oficynie przy ul. Smolnej 3 w Warszawie. Rządził zza biurka w wynajmowanym pokoju, na zewnątrz – dopiero po zmroku – spotykał się tylko z dyrektorami wydziałów.

BIAŁY CZY CZERWONY?

Traugutt, mimo poparcia białych, realizował program czerwonych w najważniejszej dla przyszłości zrywu kwestii – uwłaszczenia włościan. Był przekonany, że szerokie poparcie chłopów dla sprawy polskiej jest kluczem do sukcesu. Pisał nawet w okólniku do naczelników sił zbrojnych 27 stycznia 1864 r.: „zalecamy więc stanowczo zaniechać

Przed Bogiem i historią Ignacy Masny

„Rząd Twój Narodowy wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na Niebie dać przysięga” – pisał do narodu Tymczasowy Rząd Narodowy 22 stycznia 1863 r. w Manifestie rozpoczynającym powstanie styczniowe. Do wybuchu doprowadziło stronnictwo czerwonych, które przeciw stronnictwu białych parło do jak najszybszego zrywu, bez oglądania się na sytuację międzynarodową. Godność dyktatora powstania zaoferowało Ludwikowi Mierosławskiemu, przywódcy m.in. powstania wielkopolskiego w 1848 r., o którym Romuald Traugutt pisał później: „szarlatan polityczny i wojskowy, próżny, tchórz, gotów na wszystko, ale wystawiając drugich a chroniąc siebie”.

Ocena nie całkiem wyważona – Mierosławski wycierpiał wiele za sprawy, w które wierzył – ale mówiąca coś o stosunku Traugutta do tych, którzy powstanie wywołali. „Powstania nikomu nie dorażalem – wyjaśniał rosyjskim śledczym po aresztowaniu – przeciwnie, jako były wojskowy widziałem całą trudność walczenia bez armii (...) z państwem słynącym ze swej militarnej potęgi”. Nie było to tłumaczenie wymyślone na potrzeby śledztwa. Potwierdzają je wspomnienia ze spotkania, na którym Traugutt przyjął dowództwo nad oddziałem z okolic Kobrynia. Jako podpułkownik rosyjskiej armii, zaledwie pół roku wcześniej zwolniony ze służby, wiedział, jak karkołomnym pomysłem było powstanie. „Zgodziłem

się wtedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za mą powinność nieoszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcili”.

DYKTATOR Z OFICYNY

Droga od dowództwa niewielkiego oddziału do samodzielnych rządów nad całym ruchem powstańczym prowadziła przez Ludwinów, gdzie pod opieką m.in. Elizy Orzeszkowej dochodził do zdrowia po wyczerpującej ucieczce przed Rosjanami. Stamtąd przedostał się do Warszawy, gdzie

został awansowany do rangi generała. Rząd Narodowy wysłał go z misją dyplomatyczną do Paryża. Punkt kulminacyjny podróży stanowiło spotkanie z ministrem spraw zagranicznych Francji, po którym Traugutt pozbył się złudzeń – o ile je miał – że Polacy mogą liczyć na po-

ważną pomoc z Zachodu. Mimo to zdecydowany był kontynuować walkę.

W Warszawie zastał nową sytuację – od niespełna miesiąca na czele powstania stał rząd czerwonych. Poparcie części działaczy stronnictwa białych i nieudolność rządu pozwoliły mu na przejęcie władzy. 17 października o 10 rano wszedł do lokalu, gdzie zgromadzeni byli członkowie rządu. W krótkich słowach podsumował ich rządy, kończąc słowami: „Od tej chwili mogą panowie zupełnie swobodnie rozporządzać swoimi osobami, gdyż przestajecie panowie być Rządem Narodowym. Sam obejmuję ster rządu z całkowitą odpowiedzialnością przed Bogiem i historią!”. Członkowie dotychczasowego rządu

robót ze szlachtą (...), przedłużać zaś i rozwijać wszystkie roboty, tak organizacyjne, jak i wojenne, głównie z ludem i przez lud”. Wcześniej jeszcze wydał dekret powołujący delegatów terenowych rządu, którzy mieliby pilnować, czy w majątkach ziemskich realizowany jest dekret Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów z 22 stycznia 1863 r. Podpisany przez Traugutta akt głosił m.in.: „Ktokolwiek by zmuszał włościan (...) do opłaty lub odrabiania czynszu, okupu lub pańszczyzny, ma być karany śmiercią”.

Z biegiem czasu Traugutt wydawał coraz radykalniejsze rozkazy. 14 marca 1864 r. pisał: „Wiem dobrze, że szlachta kaliska jest bardzo łajdacka, dlatego rozkazujemy Wam, aby po wkroczeniu do kraju winnych najmniej niechęci do sprawy narodowej i tajemnie Moskwie sprzyjających (...) – takich obywateli sądzić natychmiast doraźnym sądem wojennym i wyrok natychmiast bez żadnej apelacji wykonać”.

Przez wielu uważany był mimo to za przedstawiciela białych. Uzasadnia to jego początkowa rezerwa wobec wybuchu powstania, ostre stanowisko wobec radykalnej lewicy w obozie czerwonych, którą tolerował – jak tłumaczył – „dla samejże nadzwyczajnej ich głupoty i nicości”, oraz duży wysiłek włożony w pozyskanie dla sprawy katolickiego duchowieństwa w Polsce, a przede wszystkim samego papieża Piusa IX. Sam był bardzo pobożny i takim duchem chętnie oficjalne dokumenty wydawane przez niego w imieniu Rządu Narodowego. Jednym z największych sukcesów Traugutta była reforma armii, którą próbował przekształcić w regularne wojsko. Chciał, by powstanie

Jednym z największych sukcesów Traugutta była reforma armii, którą próbował przekształcić w regularne wojsko.

styczniowe było traktowane na Zachodzie jak wojna polsko-rosyjska, a nie socjalistyczna czy liberalna rewolucja.

POMIESZANE SZCZĄTKI

Wydany przez jednego z bliskich współpracowników, Traugutt został aresztowany w nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 r. Przyparzy do muru zeznaniami kolegów powstańców, przyznał, że pełnił funkcję kierownika Rządu Narodowego. Komisja chciała uczynić z niego dodatkowo zabójcę, oskarżając go o zastrzelenie jednego z członków oddziału kobryńskiego za nieposłuszeństwo. Traugutt przyznał, że groził żołnierzowi śmiercią, ale pistolet miał wypalić przez przypadek, gdy dowódca już go opuszczał. Sąd nie wziął tych tłumaczeń pod uwagę i skazał Traugutta na śmierć przez powieszenie nie tylko za kierowanie powstaniem, ale także za pospolite zabójstwo.

5 sierpnia 1864 r. Romuald Traugutt został powieszony w okolicy warszawskiej cytadeli. Ciało Rosjanie pogrzebali we wspólnym dole w fosie bez jakiegokolwiek oznakowania. Bano się, że miejsce pochówku stanie się ośrodkiem patriotycznego kultu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dwukrotnie przeszukiwano okolicę w nadziei odnalezienia szczątków dyktatora. Dwukrotnie (w 1920 i 1936 r.) znaleziono szczątki pięciu straconych. Ponieważ wraz z Trauguttem powieszono czterech jego współpracowników, w obu przypadkach uznano, że są to kości dyktatora i jego towarzyszy. Do dziś nie udało się ustalić, które są właściwe. Wiadomo jednak, że podczas powstania na stokach Cytadeli miały miejsce dwie pięcioosobowe egzekucje. W drugiej zabito pięciu tzw. sztyletników, członków polskiej organizacji terrorystycznej przy stronnictwie czerwonych,



„Aresztowanie powstańca”, Stanisław Masłowski

która w okresie powstania odpowiedzialna była za setki politycznych mordów.

Gdy klęska powstania była już przesądzona, walka między Rosjanami a Polakami toczyła się o to, jak zostanie ono zapamiętane. Rosjanie chcieli, żeby kojarzone było z rewolucją i bezprawiem i żeby nie czyniono rozróżnień między działalnością Traugutta a terrorem „sztyletników” – tak jak nie da się rozróżnić miejsca ich pochówku. Traugutt starał się temu przeciwdziałać przez pół roku swojej dyktatury. Najwięcej w tej sprawie dokonał swoją osobistą postawą. Podczas śledztwa zachowywał się z ogromną godnością, nie wydał nikogo. Dawał świadectwo przekona-

niu, które wyraził w ostatnim liście do żony: „wszystko, co Stwórca czyni z nami, dla dobra naszego prawdziwego czyni”. Powieszenie na szubienicy miało być źródłem hańby, w tym przypadku stało się jednak przeciwnie. Traugutt wszedł na rusztowanie z całkowitym spokojem, w ostatniej chwili, według jednego z przekazów, złożył ręce jak do modlitwy i wznosił oczy ku niebu. Na placu zebranych było ok. 30 tysięcy Polaków. Umierający Traugutt widział ich na klęczkach, śpiewających suplikację: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami”.



**Wierzę
w Kościół
Chrystusowy**

Program duszpasterski
dla Kościoła w Polsce
na rok 2022/2023

Buduję Kościół w każdej chwili życia, 22 stycznia 2023 r.

„Dopiero tam, gdzie dostrzegamy Boga, zaczynamy żyć naprawdę. Dopiero tam, gdzie w Chrystusie spotykamy żywego Boga, uczymy się, czym jest życie. Nie jesteśmy bezsensownym i przypadkowym produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem myśli Boga. Każdy jest chciany, kochany i potrzebny”.

Youcat, Kurs wiary, s. 22

Do refleksji

Apostołowie po zesłaniu Ducha Świętego ruszyli w świat głosić Dobrą Nowinę o Jezusie. Także każdy ochrzczony jest do tego powołany, aby w swoim środowisku świadczyć o Bożej miłości i sensie ofiary Jezusa Chrystusa.

Warto się zastanowić: Jakie daję świadectwo innym? Czy przez to, co robię, mówię, daję świadectwo o Bogu i tym samym przyczyniam się do budowania Kościoła? A może lepiej nie brać ze mnie przykładu? Każdy z nas jest komórką w Ciele Chrystusa. Czy jesteśmy żywymi komórkami, w których tętni życie Boże? A może jestem już komórką, w której doszło do zakażenia złem tak dalece, że zarażam następne, jeszcze zdrowe komórki Kościoła?

Dla Pana Boga, dla Kościoła nie jest obojętne, kim jestem, jak żyję, jakie podejmuję decyzje.

Zadanie

W modlitwie porozmawiaj z Jezusem o sobie. Pomyśl i zapisz: co mogę zrobić, aby coraz bardziej żyć miłością – do małżonka, dzieci, przyjaciół i znajomych, ludzi z otoczenia? Zaczynaj to wprowadzać w życie.

Można prościej...



dr hab. Tomasz Korpysz

Jesienią kilka odcinków tego cyklu poświęciłem tzw. prostemu językowi. Upraszczanie komunikacji, zwłaszcza urzędowej, w dużej mierze polega

na tym, by zmniejszać stopień skomplikowania używanych zdań (czyli np. stosować jak najmniej zdań długich, wielokrotnie złożonych, bezpodmiotowych, mających stronę bierną itp.), oraz na tym, by stosować słowa powszechnie zrozumiałe, a unikać zapożyczeń, specjalistycznych terminów, nacechowanych kolokwializmów, neosemantyzmów oraz wyrazów modnych, które często nadmiernie rozszerzają i zmieniają swoje znaczenia. Co ważne i bardzo praktyczne, bez trudu można znaleźć (także w Internecie) coraz więcej słowników zawierających słowa, których lepiej unikać, i proponujących wyrazy, którymi można je zastąpić. Przejrzałem kilka takich źródeł i dziś chciałbym Państwu zaproponować krótką listę słów i połączeń, na które warto uważać. Podkreślę przy tym, że nie są to (w znakomitej większości) wyrazy błędne, których w ogóle nie powinno się używać, lecz takie, które należy stosować ostrożnie i łatwo można zastąpić lepszymi odpowiednikami.

adekwatny – lepiej: *odpowiedni, właściwy, zgodny z czymś*;

administracja – lepiej: *rząd, władza*;

akcentować – lepiej: *podkreślać, zaznaczać, uwypuklać, zwracać uwagę na coś* (poza kontekstami, w których stosuje się ten czasownik w tradycyjnym znaczeniu związanym ze sposobem wymawiania sylab i wyrazów);

aktualny – lepiej: *dzisiejszy, obecny, teraźniejszy* (poza kontekstami, w których wyraz ten odnosi się do dokumentów, które zachowują ważność lub obowiązują w danym czasie, oraz do czegoś, co jest ważne w danym okresie);

artykułować – lepiej: *mówić, przedstawiać, wypowiadać, wyrażać* (w kontekstach, w których nie odnosi się do procesu artykulacji głosek);

aspekt – lepiej: *kwestia, sprawa* lub też *punkt widzenia, perspektywa, strona* (poza kontekstami, w których wyraz ten ma charakter terminu gramatycznego);

być w posiadaniu – lepiej: *mieć*;

celem – lepiej: *aby, w celu, żeby*;

czynność obsługowa – lepiej: *obsługa*;

dokładać starań – lepiej: *starać się*;

dokonać analizy – lepiej: *przeanalizować*;

dokonać wpłaty – lepiej: *wpłacić*;

dedykowany – lepiej: *przeznaczony, ukierunkowany, wyspecjalizowany* (poza kontekstami, w których mowa jest o czymś, co ma dedykację);

dzień dzisiejszy – lepiej: *dzisiaj*;

egzemplifikować – lepiej: *dokumentować, ilustrować, podawać przykłady*;

generacja – lepiej: *gatunek, model, rodzaj, typ*;

głęboki – lepiej: *istotny, ważny, znaczący* (poza kontekstami, w których mówi się o jakichś wymiarach);

kompleksowy – lepiej: *całościowy, gruntowny, pełny, wszechstronny*;

konkretny – lepiej: *faktyczny, realny, rzeczywisty*;

mieć miejsce – lepiej: *być, odbyć się, wydarzyć się*;

monitorować – lepiej: *kontrolować, nadzorować, obserwować, sprawdzać*;

nie mieć wiedzy o czymś – lepiej: *nie wiedzieć czegoś*;

niezwłocznie – lepiej: *od razu, natychmiast, szybko*;

obligatoryjny – lepiej: *konieczny, niezbędny, obowiązkowy, wymagany*;

optyka – lepiej: *perspektywa, punkt widzenia, stanowisko* (poza kontekstami związanymi z optyką w sensie fizycznym);

szeroki wachlarz – lepiej: *dużo, wiele*;

środek dowodowy – lepiej: *dowód*;

uiścić opłatę – lepiej: *zapłacić*;

ulec przedawnieniu – lepiej: *przedawnić się*;

zachodzi konieczność – lepiej: *należy, trzeba*;

zaobserwować – lepiej: *dostrzec, zauważyć*.

Zaprezentowany słowniczek zawiera, rzecz jasna, tylko wybrane przykłady słów, których warto unikać i które łatwo zastąpić prostszymi odpowiednikami. Każdy z Państwa bez trudu może sam stworzyć podobną listę, do czego zachęcam.



Kaszel suchy



Izabela Pakulska

Przed tygodniem pisałam o środkach ułatwiających wykrztuszanie. Dość

często się zdarza, że po infekcji, szczególnie wirusowej, pacjent czuje się dobrze, poza utrzymującym się suchym kaszlem. Wówczas warto rozważyć zastosowanie leku przeciwkaszlowego. Istnieją dwa rodzaje takich preparatów, różnią się mechanizmem działania. Pierwsze to preparaty działające ośrodkowo, zawierające kodeinę lub dekstrometorfan, czyli pochodne morfiny, wpływające na ośrodek oddechowy w rdzeniu przedłużonym. Należą do nich popularne środki takie jak Acodin, Thiocodin, Atussan i inne, niektóre wchodzą

w skład preparatów stosowanych przy przeziębieniu, takich jak na przykład Gripex. Druga grupa to preparaty działające obwodowo, czyli w oskrzelach; hamują skurcz oskrzeli. Zawierają lewodropirypinę. Są to np. Levopront czy Contril. Większość dostępna jest bez recepty.

Suchy kaszel to nie tylko pozostałość po infekcji. Przyczyn jego pojawienia się jest wiele. Niektóre są oczywiste, takie jak przebywanie w suchym czy zanieczyszczonym powietrzu. Suchy kaszel może być jednym z objawów alergii. Zdarza się także u osób z refluksem, kiedy pokarm cofa się z żołądka do przełyku. Także niektóre leki stosowane u osób z nadciśnieniem tętniczym lub niewydolnością krążenia mogą powodować drapanie w gardle i suchy kaszel. Rzadką przyczyną suche-

go kaszlu, szczególnie u dzieci, mogą być pasożyty. U osób z chorobami zatok, kiedy wydzielina spływa po tylnej ścianie gardła, także może pojawić się kaszel suchy, czasem wilgotny. Suchy kaszel może być objawem groźnych chorób, takich jak zatorowość płucna czy nowotwór płuc. U pacjentów z niewydolnością krążenia charakterystyczny jest kaszel nasilający się po przyjęciu pozycji leżącej. Także zapalenie oskrzeli, wirusowe czy bakteryjne, manifestuje się kaszlem. Szczególnie długo utrzymuje się on u chorych na kokałusz.

Leczenie będzie u każdego inne, konieczne jest postawienie diagnozy, aby zlikwidować przyczynę. Niezbędna jest konsultacja lekarska, czasem wystarczy dokładnie zebrany wywiad, żeby przerwać podawanie leku wywołującego kaszel, czasem zastosowanie antybiotyku, a u niektórych osób trzeba wykonać dokładniejsze badania.

Ważne, żeby leków przeciwkaszlowych nie podawać osobom, u których zbiera się w oskrzelach wydzielina. Pacjent z przewlekłym zapaleniem oskrzeli, z rozstrzeni oskrzeli, z zapaleniem czy z nowotworem płuc, nałogowy palacz nie powinien przyjmować leków hamujących kaszel.

Preparaty wykrztuśne, o których pisałam przed tygodniem, przyniosą takim chorym ulgę, ponieważ spowodują, że wydzielina będzie rzadsza – łatwiej ją wówczas odkrztusić.

Ważne, żeby nie podawać równocześnie leków wykrztuśnych i przeciwkaszlowych. Częstym błędem jest stosowanie popularnych leków „na przeziębienie”, zawierających kilka substancji, w tym najczęściej paracetamol (działa przeciwbólowo i przeciwgorączkowo), pseudoefedrynę (uszczelniającą śluzówkę) i kodeinę, oraz dodanie do tego leku wykrztuśnego.

Autorka jest lekarzem

I PO ŚWIĘTACH?

Barbara Wiśniowska

„Święta, święta i po świętach” – mawia ciocia już w Wigilię. Przyszło mi do głowy pytanie: To co w takim razie jest teraz? Dla chrześcijanina nigdy nie powinno być stanu „i po świętach”. My cieszymy się Bożym Narodzeniem i śpiewamy kolędy do 2 lutego. Cieszymy się, że Bóg stał się jednym z nas, urodził się, nauczał, uzdrawiał i został z nami.

Gdybym Jezusa nie poznała, marzyłabym o Bogu, który jest obecny, który mi towarzyszy, jest blisko, chce mnie widzieć, znać i rozumieć, nie czyha na potknięcia, bo mnie kocha. Właśnie takiego Boga znam, o takim czytam w Ewangelii. Był blisko ludzi, zawsze wiedział, o co zapytać i co odpowiedzieć, by poruszyć serce, odgadywał myśli. Został z nami na zawsze w kawałku chleba. Jest na wyciągnięcie ręki. Jest obecny. Czekaj. Teraz pora na mój ruch, na rozpoczęcie rozmowy, na odwiedzenie

Boga i drugiego człowieka – właśnie to jest zadanie na teraz, właśnie na to jest pora. Święta mogą trwać w sercu długo. Mogę je wydłużyć uśmiechem, spotkaniami, darem dla braci z Ukrainy, obecnością w życiu kogoś bliskiego. Bliskość to nie tylko bycie w tym samym pokoju, ale upewnienie się, co ktoś czuje, towarzyszenie w radościach i kłopotach, podzielenie się tabliczką czekolady, którą sami najeżyliśmy baka-



fol. Barbara Wiśniowska

CZEKOLADA Z SZAFRANEM

Składniki: tabliczka białej czekolady wraz ze złotkiem lub pergaminem, w której była opakowana

■ 3 łyżki jagód goji ■ mała saszetka szafranu ■ łyżka płatków kwiatów ■ łyżka płatków migdałowych ■ łyżka wiórków kokosowych ■ łyżeczka-dwie oleju ■ pół łyżeczki pyłku pszczelego ■ opcjonalnie szczypta karobu lub kakao

Sposób przygotowania: Przygotowujemy silikonową foremkę do czekolady (kiedy jej nie miałam, formowałam i zaginałam złotko tak, żeby masa czekoladowa nie rozlała się na boki). Wrzucamy na spód płatki kwiatowe i migdałowe. Czekoladę kruszymy do głębokiego talerza i ogrzewamy na parze (nad rondelkiem z wrzątkiem), aż się roztopi. Dodajemy olej, cały czas mieszamy. Kiedy masa jest roztopiona i jednolita, natychmiast wlewamy ją do formy i posypujemy najpierw kakao, szafranem, pyłkiem, następnie kładziemy duże dodatki – pilnując, by owoce nie dotknęły aluminium (wtedy wytrąca się szkodliwy cytrynian glinu). Czekamy, aż wystygnie, wkładamy na godzinę do lodówki.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 1 A – królewska ryba
- 1 H – ostrze strzały
- 2 D – skrzydlaty stróż
- 3 A – inaczej tatarak
- 3 H – grecka litera
- 4 A – część tułowia
- 4 H – brat Posejdona
- 5 A – mocne karty
- 5 I – dzieli się na okresy
- 6 D – drobna kasza
- 7 A – gniewna mina
- 7 I – koreańskie auto
- 8 A – stolica Ghany
- 8 H – rasowy koń
- 9 A – chroni głowę
- 9 H – cudza nie boli
- 10 D – stado koni
- 11 A – część kościoła
- 11 H – kawa zbożowa

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1						3					
2											
3											
4									2		
5					1						
6											
7											
8											
9			5								
10							4				
11											

Litery z pół ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

PIONOWO

- A 1 – świętość Mekki
- A 7 – miejsce mnicha
- B 3 – utwór Rydla
- C 3 – tworzą eon
- C 7 – miasto św. Vianneya
- D 1 – ogród w mieście
- D 8 – pisma urzędowe
- E 5 – ochrzcił Jezusa
- F 1 – pora roku
- F 8 – miara czasu
- G 5 – wizje śpiącego
- H 1 – duży kamień
- H 8 – bawół indyjski
- I 3 – środek leczniczy
- I 7 – lodowa płyta
- J 3 – pilnuje furty
- K 1 – droga wycieczki
- K 7 – konopie z manili

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 3 lutego na adres redakcji „Idziemy”. Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

Kibice piłki ręcznej mają swoje święto. Takiej imprezy w Polsce jeszcze nie było. Jesteśmy współgospodarzami mistrzostw świata, razem ze Szwedami, dla których to oczywiście nie pierwsza.

My mamy doświadczenia związane z mistrzostwami Europy. W 2016 r. gościliśmy potęgę Starego Kontynentu, a ze złotych medali cieszyli się Niemcy. Teraz jednak przyjechał do nas cały świat. Pierwszy raz w historii. I jestem spokojny o to, jak ugościmy fanów szczypiorniaka. Przy okazji piłkarskiego Euro czy mistrzostw świata w siatkówkę pokazaliśmy, że Polska z roli gospodarza wywiązuje się dobrze lub bardzo dobrze.



Ceremonia otwarcia mistrzostw świata piłkarzy ręcznych w katowickim Spodku, 11 stycznia 2023 r.

fol. PAP/Zbigniew Meissner

Impuls dla piłki ręcznej

Mariusz Jankowski



fol. PAP/Zbigniew Meissner

Piłka ręczna potrafi wyzwolić niezapomniane emocje

Innych opcji nie ma. Wracając jednak do piłki ręcznej, nie da się ukryć, że w naszym kraju ten sport niezmiennie walczy o swoje miejsce. I chociaż niezmiennie ma też wierne grono fanów, to o rozwój tej dyscypliny wciąż trzeba dbać. Nie mam bowiem wątpliwości, że sukcesy kadry Bogdana Wenty nie zostały odpowiednio wykorzystane. To już

jednak przeszłość i nie ma co jej rozgrzebywać. Wszyscy pamiętamy tamte fantastyczne występy i sukcesy kadry szczypiornistów.

Obecne pokolenie od dawna próbuje chociaż zbliżyć się do osiągnięć zespołu, w którym brylowali Sławomir Szał, Marcin Lijewski, Karol Bielecki, Grzegorz Tkaczyk, Artur Siódmiak i inni. Dlatego, ciesząc się wiel-

kim turniejem, nie zapominajmy, że dla Polski awans do ćwierćfinału będzie ogromnym sukcesem. Życzę tego naszym piłkarzom ręcznym z całego serca. Bo nadal wierzę, że w tej dyscyplinie sportu możemy więcej. Na każdym polu. Zaczynając od szkolenia najmłodszych, a na sukcesach reprezentacji kończąc. Wielka impreza może stać się inspiracją oraz natchnie-

niem dla tych, którzy jeszcze nie odkryli piłki ręcznej. Oczywiście sukces drużyny narodowej byłby dodatkowym atutem, który pozwoli przyciągnąć do tego sportu nowych kibiców.

Wspomniane wyżej pokolenie byłych kadrowców, medalistów mistrzostw świata, od dawna robi dużo dobrego. Nie tylko na polu szkoleniowym. W środowisku piłki ręcznej znam mnóstwo zaangażowanych osób. One potrzebują jednak wsparcia. Nie chodzi o to, by szczypiorniak nagle stał się sportem narodowym. Warto jednak pomóc w jego rozwoju. Bo nie mam żadnych wątpliwości, że potrafi on wyzwolić niezapomniane emocje. To sport, który jest twardy, czasami bywa wręcz brutalny. Wokół niego można jednak zbudować fajne społeczności. W miejscach takich jak Lublin, Płock, Lubin czy Kielce doskonale wiedzą, jak piłka ręczna może łączyć. Dlatego śledzę mistrzostwa świata z ogromnymi nadziejami.

Ten wielki turniej może odegrać ważną rolę, bo może stać się impulsem. Impulsem do rozwoju i transformacji, których piłka ręczna w Polsce bardzo potrzebuje.



Drodzy Czytelnicy!
„Idziemy”
jest dostępne
w e-wydaniu
na stronie:
www.eprasa.pl
www.idziemy.com.pl

Prenumerata redakcyjna tygodnika „Idziemy” na rok 2023

Drodzy Czytelnicy! Nasz tygodnik dostępny jest w parafiach i w kioskach. Istnieje też możliwość prenumeraty redakcyjnej. Można otrzymywać nasz tygodnik do domu! Prenumerata redakcyjna w roku 2023: **cena 1 egzemplarza – 8 zł; prenumerata kwartalna – 104 zł; prenumerata półroczna – 208 zł; prenumerata roczna – 416 zł.**

Zniżka! Przy prenumeracie powyżej 10 egzemplarzy cena 1 egz. wynosi 5 zł. Koszt wysyłki w całości pokrywa redakcja.

Pismo nasze można zaprenumerować, wypełniając dokładnie poniższy blankiet. Tel. 22 5120095



nazwa odbiorcy		W Y D. D I E C. W A R. - P R A S K I E J 0 4 - 3 5 7	
nazwa odbiorcy cd.		W - w a u l . G r o c h o w s k a 1 9 4 / 1 9 6	
i.k.	nr rachunku odbiorcy	1 7 1 2 4 0 1 0 9 5 1 1 1 1 0 0 1 0 0 5 1 7 2 4 7 3	
kwota słownie		W	PLN
nazwa zleceniodawcy			
nazwa zleceniodawcy cd.			
tytułem		P r e n u m e r a t a t y g o d n i k a	
tytułem cd.		I d z i e m y n a o k r e s	
pieczęć, data i podpisy zleceniodawcy		Opłata:	

nazwa odbiorcy		W Y D. D I E C. W A R. - P R A S K I E J 0 4 - 3 5 7	
nazwa odbiorcy cd.		W - w a u l . G r o c h o w s k a 1 9 4 / 1 9 6	
i.k.	nr rachunku odbiorcy	1 7 1 2 4 0 1 0 9 5 1 1 1 1 0 0 1 0 0 5 1 7 2 4 7 3	
kwota słownie		W	PLN
nazwa zleceniodawcy			
nazwa zleceniodawcy cd.			
tytułem		P r e n u m e r a t a t y g o d n i k a	
tytułem cd.		I d z i e m y n a o k r e s	
pieczęć, data i podpisy zleceniodawcy		Opłata:	

Radosna gościna dla uczestników Orszaku Trzech Króli zaaranżowana przez Fundację Uskrzydłamy

Była to już 15. edycja Święta przypadającego 6 stycznia 2023 r. Orszak Trzech Króli zakończył się sukcesem ze śpiewającym finałem. Zwieńczeniem wydarzenia było radosne kolędowanie po polsku i ukraińsku. Po raz kolejny Fundacja Uskrzydłamy wraz z Westbridge (darczyńcą z UK na rzecz Ukrainy), SuperDrob S.A. oraz CPF Poland zostali partnerami stoiska gastronomicznego i koncertu kolęd oraz sponsorem bigosu dla rzeszy wolontariuszy Orszaku.

Tego dnia wypadają również ukraińskie Święta Bożego Narodzenia. Dla obcokrajowców Fundacja Uskrzydłamy

przygotowała miłą niespodziankę – kutię i ukraińską wigilijną kapustę – ich narodowe potrawy wigilijne. Podwójnie cieszy fakt liczego przybycia cudzoziemców, szczególnie obywateli Ukrainy. Fundacyjne stoisko z darmową degustacją było wręcz oblegane. Zostało rozdanych prawie 2 tys. porcji. Dodatkowo, na dzieci czekały chrupiące smakołyki – pierniczki.



Radością napawa fakt, że w tym roku Fundacja Uskrzydłamy włączając się w Orszak Trzech Króli mogła w symboliczny sposób wyrazić swoją solidarność z cierpiącym narodem ukraińskim. Cieszymy się, że mogliśmy włączyć się w organizację koncertu ukraińskich kolęd oraz degustację ukraińskich potraw w tym ważnym dla naszych sąsiadów zza wschodniej granicy dniu – wigilii ukraińskich Świąt Bożego Narodzenia. – Randa Ombach, Prezes Fundacji Uskrzydłamy



SuperDrob